

Józef
ŁOBODOWSKI
NOTATNIKI

Tom 3

Przekłady · Krytyka Literacka

Józef
ŁOBODOWSKI
NOTATNIKI

Józef
ŁOBODOWSKI
NOTATNIKI

Tom 3

Przekłady · Krytyka Literacka

REDAKCJA NAUKOWA

Dariusz Pachocki

Aleksander Wójtowicz

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

Lublin 2023



Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki
pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” 2016,
nr projektu 11H 16 0328 84

OPRACOWANIE TEKSTÓW

*Jarosław Cymerman, Monika Gabryś-Stawińska, Anna Marcińczak
Dariusz Pachocki, Aleksander Wójtowicz, Jerzy Świąch*

Redakcja wydawnicza
Laura Możdżeń

Redakcja techniczna
Agnieszka Muchowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Krzysztof Trojnar

Skład
Wojciech Olech

© Wydawnictwo UMCS, Lublin 2023

ISBN 978-83-227-9746-4

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
ul. Idziego Radziszewskiego 11, 20-031 Lublin
tel. 81 537 53 04
www.wydawnictwo.umcs.eu
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.umcs.lublin.pl

Dział Handlowy
tel./faks 81 537 53 02
Księgarnia internetowa: www.wydawnictwo.umcs.eu
e-mail: wydawnictwo@umcs.eu

Druk i oprawa
„Elpil”, ul. Artyleryjska 11, 08-110 Siedlce

Spis treści

PRZEKŁADY

OD TŁUMACZA

[O przekładzie *Monologu Skowrody* Pawła Tyczyny] 9

PRZEKŁADY Z JĘZYKA HISZPAŃSKIEGO

ANTONIO MACHADO Y RUIZ

Na polach mej ojczyzny 13

MANUEL MACHADO Y RUIZ

Kastylia 15

ANTONIO MACHADO Y RUIZ

Po drodze 17

ANTONIO MACHADO Y RUIZ

[Prawda, cierpienie, że ja cię dobrze znam...] 18

ANTONIO MACHADO Y RUIZ

Jesienne świtanie 19

MANUEL MACHADO Y RUIZ

Pieśni 20

MANUEL MACHADO Y RUIZ

Portret 22

PRZEKŁADY NA JĘZYK HISZPAŃSKI

KAROL WOJTYŁA

Canción sobre el sol inagotable [Pieśń o słońcu niewyczerpanym] 27

KAROL WOJTYŁA

Magnificat (fragment) 36

| | |
|--|-----|
| KAROL WOJTYŁA | |
| Canción sobre el Dios oculto [Pieśń o Bogu ukrytym] (fragment) | 39 |
| Przekłady na język hiszpański | 41 |
| Karol Wojtyła, <i>Canción sobre el sol inagotable</i> [Pieśń o słońcu niewyczerpanym]. | 43 |
| Karol Wojtyła, <i>Magnificat</i> (fragment) | 52 |
| Karol Wojtyła, <i>Canción sobre el Dios oculto</i> [Pieśń o Bogu ukrytym] | 55 |
| KRYTYKA LITERACKA | |
| [Doktor Murek redivivus] | 59 |
| „Silva” także popełniał błędy | 64 |
| Koestlerzy i koestlerki | 71 |
| Casus – Jewgienij Jewtuszenko | 76 |
| Obrońca mgieł | 81 |
| Źródła literackiego pesymizmu | 86 |
| W poszukiwaniu historii | 90 |
| GRZEGORZ BĄK | |
| Józef Łobodowski i Hiszpania: Hiszpania w biografii i w twórczości poety | 93 |
| DARIUSZ PACHOCKI | |
| Kuchnia literacka Józefa Łobodowskiego | 113 |
| ANDŻELIKA KOLEBUK | |
| Notatniki Józefa Łobodowskiego w perspektywie genetycznej | 127 |
| ALEKSANDER WÓJTOWICZ | |
| „W poszukiwaniu metafor”. Teksty poetyckie w notatnikach Józefa Łobodowskiego | 133 |
| MONIKA GABRYŚ-SŁAWIŃSKA | |
| Żywoć człowieka czytającego... Uwagi na marginesie „Tygodnia Polskiego” (1980) | 141 |
| Nota edytorska | 159 |
| Indeks nazwisk | 163 |
| Ilustracje | 173 |

PRZEKŁADY

Od tłumacza

[O przekładzie *Monologu Skoworody* Pawła Tyczyny]

Sądę, że należy czytelnikowi „Kultury” podać kilka wiadomości o Hryhoriju Skoworodzie, którego wybitny poeta Pawło Tyczyna wybrał za bohatera swego utworu pt. *Skoworoda. Symfonia* (str. 117–121). Skoworoda (1722–1794) pochodził z ubogiej rodziny kozackiej. Kształcił się w Akademii Kijowskiej, następnie wykładał w kolegiach w Perejaśławie i Charkowie. Ale oryginalność jego poglądów i bezkompromisowa odwaga w ich głoszeniu udaremniły mu dalszą pracę pedagogiczną. Mając blisko pięćdziesiąt lat, Skoworoda zaczął wędrować po całej Ukrainie, głosząc swoje opinie filozoficzne. Pozostawił po sobie liczne utwory dydaktyczne, garść przekładów z Plutarcha i Cycerona oraz wierszy powstałych w granicach barokowego manieryzmu Akademii Mohylańskiej w Kijowie. Swoiste peregrynacje ukraińskiego filozofa trwały aż do śmierci, czyli przez całe ćwierćwiecze. Dowiedziałem się z książki o historii Ukrainy, że „jego poglądy filozoficzne stanowiły w znacznej mierze odbicie ludowego racjonalizmu”. Ordynarne nadużycie! Wszystko, co pozostało po Skoworodzie, świadczy o jego zdecydowanym spirytualizmie. Że ostro krytykował i potępiał pańszczyznę wraz z wyzyskiem chłopów? To potępie[nie] wynikało właśnie z wizji ogólnej świata, przeciwstawiającej się [mate]rialistycznemu ujęciu. Skoworoda nauczał, że należy uciec ze świata materii, w którym panuje zło, do świata ducha „rzą[dz]onego przez dobro”. Jak to ostatnie zdanie pogodzić z „ludowym racjonalizmem” stanowi tajemnicę marksistowskiego autora. Jeszcze jeden cytat tegoż autorstwa: „Świat widzialny był według niego jedynie odbiciem świata wewnętrznego, niewidzialnego,

stworzonego przez Boga”. Cytaty pochodzą z książki Władysława Serczyka, wydanej w Warszawie, pt. *Historia Ukrainy*.

Skoworoda miał wielki wpływ podczas swoich pieszych wędrówek po Ukrainie (1769–1794), głównie po wsiach, gdzie go przyjmowano naprawdę jako proroka i pomyłonego geniusza. Właśnie jego wybrał za główną postać swojej *Symfonii*, jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich, Pawło Tyczyna. Jego debiut, przed przeszło sześćdziesięciu laty, stanowił rewelację. Nigdy dotąd poetycka mowa Ukrainy nie przemówiła z taką liryczną i melodyjną siłą jak w *Stonecznych klarnetach* Tyczyny. Zapowiadał się na wielkiego poetę, ale został wkrótce zmiażdżony przez nieludzką przemoc sowieckiego materializmu. Pisze o nim tenże Serczyk, że „od symbolizmu przeszedł do realizmu socjalistycznego”. Słuszniej byłoby napisać, że pod naciskiem szantażującej go władzy przeszedł od świetnej poezji do żalostnej, socrealistycznej grafomanii.

Skoworoda. Symfonia miała być w zamyśle zmaltretowanego poety artystycznym oraz ideowym odkupieniem za tamten upadek. W cztery lata po śmierci ukazał się ów poemat w Kijowie, w Wydawnictwie „Sowiecki Pisarz”. Ale niekompletny. Na szczęście zachowały się fragmenty, które uszły reżymowej cenzurze i świadczą o tym, jaki był pomysł utworu. Trudno na podstawie jednego fragmentu, jakim jest *Monolog*, sądzić o całości. Jak mnie informują, jest to epicki poemat przedstawiający bezsilność twórczego człowieka, który zmuszony jest do bezradnej konfrontacji z imperialno-policyjną tyranią.

Od tłumacza, [O przekładzie „*Monologu Skoworody*” Pawła Tyczyny]
N14, k. 1–2 v. Część tekstu (bez fragmentu poświęconego polemice z opiniami Władysława Serczyka) ukazała się w „Kulturze” (1981, nr 6) jako nota do przekładu pióra Łobodowskiego *Monologu Skoworody* Pawła Tyczyny.

PRZEKŁADY
Z JĘZYKA HISZPAŃSKIEGO

Antonio Machado y Ruiz
Na polach mej ojczyzny

Na tych rozległych polach mej ojczyzny,
ja – cudzoziemiec na ojczystych polach...
Miałem ojczyznę, gdzie płynie Duero
między szarymi skałami,
starymi dąbrowami, co jak widma,
tam, w mistycznej, wojowniczej Kastylii,
jakże dzielnej, i uprzejmej, i skromnej,
w Kastylii pogardliwej i potężnej...
Na polach rozległych mojej Andaluzji,
gdziem się urodził, tam śpiewać bym pragnął.

Zatrzymałem wspomnienia dzieciństwa,
krajobrazy usiane palmami, gorejącą złościście chwałą,
smukłe dzwonnice i gniazda bocianie,
gdzie na ulicach miast nie dojrzysz kobiet,
bezludne place pod błękitnym niebem,
gdzie żywym ogniem płoną pomarańcze
i w zaciemnionym sadzie drzewo cytrynowe,
o zakurzonych gałęziach
i bladożółtych owocach,
odbija się w czystym zwierciadle
bijącego pod nim wodotrysku;
gdzie aromat nardów i goździków,
i woń odurzająca bije z traw i ziół;
gdzie szarzeją gaje oliwkowe,
gdzie słońce oszołamia i oslepia,

i w czerwonej łunie popołudnia
olbrzymiej góry okoliczne.

Źle, gdy zabraknie nici, co węzeł wspomnienia
zaciska koło serca, gdy braknie kotwicy
przybrzeżnej; pamięć nie jest bezduszna.
Barwy, kłócące się ze sobą,
żałosne szczątki wspomnień, ciężar,
który obarcza naszą pamięć.
Dnia pewnego powrócą ciała nieskalane,
światłością namaszczone, na stare wybrzeża.

Antonio Machado y Ruiz, *Na polach mej ojczyzny*
N2, k. 4 r.

Manuel Machado y Ruiz

Kastylia

Ślepe słońce się roztrzaskuje
na twardych blachach rycerskich zbroi,
krwawią światłem pancerze i karwasze,
skaczą iskry z ostrza na ostrze.

Ślepe słońce, pragnienie i udręka.
Przez okrutną równinę kastylijską,
na banicję skazany, z garstką wiernych,
Cyd cwałuje – pot, kurzawa i żelazo!

Dwór zajezdny, zamknięty na sto spustów,
głuche wrota. Lecz pod miecza ciosem
już za chwilę dźwięczące wrzeczadze
mają puścić... Wiatr osmala, słońce parzy!

Na straszliwe ciosy, które schryplym
odzywają się echem, odpowiada
głos utkany ze srebra i kryształu...
To dziewczynka drobna i białutka,
załawione błękitne oczy –
przystanęła wylękniona na progu.

Złote włosy okalają
jej twarzyczkę ciekawą i strwożoną.
„Panie, proszę, odejdźcie... Król pokara
nas na gardle, zniszczy domostwo

i zasieje solą nędzną ziemię,
którą ojciec uprawia. Och, Panie,
odjeżdżajcie, niech Wam Bóg błogosławi...
Nic nie przyjdzie wam z naszego nieszczęścia!”

Zmilkło dziewczę i płacze bezgłośnie.
Łkanie dziecka biegnie wzdłuż szeregów
wojowników straszliwych.
Nieugięty głos im woła: „Naprzód!”

Ślepe słońce, pragnienie i udręka.
Przez okrutną równinę kastylijską,
na banicję skazany, z garstką wiernych,
Cyd cwałuje pot, kurzawa i żelazo!

Manuel Machado y Ruiz, *Kastylia*
N2, k. 5 r.

Antonio Machado y Ruiz
Po drodze

Na zegarze wybiła dwunasta... i tyleż
razy uderzyła o ziemię motyka...
Czas już na mnie! – krzyknąłem. Cisza
odpowiedziała: Nie lękaj się;
nie zobaczysz ostatniego ziarnka piasku,
które ma opaść w klepsydrze.

Jeszcze masz przed sobą wiele godzin snu
na tym starym wybrzeżu,
aż jasnego poranka ujrzysz swoją łódź
przybijającą do drugiego brzegu.

Antonio Machado y Ruiz, *Po drodze*
N6, k. 6 r.

Antonio Machado y Ruiz
[Prawda, cierpienie, że ja cię dobrze znam...]

Prawda, cierpienie, że ja cię dobrze znam;
ty jesteś tęsknotą do uczciwego życia
i samotnością zgnębnego serca,
łodzią, co się nie rozbiła, a gwiazd nie widzi.

Jak opuszczony pies, co węch utracił,
więc nie może natrafić na trop i błąka się
po wszystkich drogach, kierunku nie znając, jak dziecko,
co w nocy na huczniej zabawie

zgubiło się w obojętnym tłumie,
we wznieconej kurzawie, wśród kaganków
trzaskających iskrami i przerażone
nie wie, co czynić, w tym tłoku i wrzawie,

tak ja, nieprzytomny melancholik,
księżycowy gitarzysta, poeta,
nędzny człek, we snach pogrążony,
ciąż szukający Boga wpośród mgły.

Antonio Machado y Ruiz, *[Prawda, cierpienie, że ja cię dobrze znam...]*
N6, k. 6 r.

Antonio Machado y Ruiz
Jesienne świtanie

Droga się ciągle wygina,
wielkie głązy gonią się wzajem;
tu i ówdzie połonina,
gdzie pasą się czarne byki. Krzaki, zarośla, zagaje.

Na senną ziemię rzęsiście
upadły rosy zziębnięte,
a drzewa złocistym liściem
trzęsą nad rzeki zakrętem.

Fiołkowe góry oświeca
pierwszy brzask, jeszcze tak nierychliwy;
z chwiejącą się strzelbą na plecach –
między chudymi chartami wędruje wczesny myśliwy.

Antonio Machado y Ruiz, *Jesienne świtanie*
N2, k. 7 r.

Manuel Machado y Ruiz

Pieśni

Wino, sentyment, poezja, gitary brzmienia,
pieśni mojej ojczyzny nie znają innego natchnienia...
Pieśni...

Kto mówi pieśni, ten Andaluzję wymienia.

W chłodnym cieniu pnącego się wina,
smagły chłopak szarpać struny gitary zaczyna...
Pieśni...

To dłoni pieściwej dotknięcie i łez przyczyna.

Jedna struna cieszy się głośno, a druga płacze...
Godzinom takich pieśni terminu nie wyznaczę.
Pieśni...

Maurowie andaluzyjscy śpiewali nie inaczej.
Nieważne życie, nie grzech, ni wina,
a wreszcie – czym jest życie? – ktoś nad nim z troską się zgona?
Pieśni...

Gdy pieśń jest smutna, o smutku się zapomina.

Los, nieszczęście i miłość, śmierć i oczy czarne,
i losy nasze czarne i wszystko idzie na marne...
Pieśni...

Z nimi sercem każde inne serce ogarnę.
Pieśni.

Ziemi ojczystej zawsze ich śpiewna ofiara.
Poza Andaluzją do takich pieśni wara!

Pieśni...

I nie zna żadnych innych nut moja gitara.

Manuel Machado y Ruiz, *Pieśni*

N2, k. 8 r.

Manuel Machado y Ruiz

Portret

Moje oblicze i moja dusza – oto one:
spojrzenie znudzone i usta nienasycone...
Poza tym... niewiele... życie... sprawy... Wszyscy tego się strzegą.
Awanturki, miłości... W gruncie rzeczy nic poważnego.
Trochę szaleństw, trochę poezji... Nigdy do woli...
Mała kropelka wina złej melancholii.
Nałogi? Wszystkie i żadne... Żaden hazard mnie nie wzbogacił;
nie cieszę się tym, co zdobyłem, nie żałuję tego, co stracił.
Wypijam dziennie, bo tak każe sewilijski zwyczaj,
niewiele białego wina – ilości nie obliczam.
Kobiety – jak inni uwodziciele nigdy nie szalał,
mam dwie: jedna mnie kocha, a druga kochać się pozwala.

Wyznaję: lubię różne rzeczy, bo z nimi przyjemnie,
lecz nadmiernej namiętności nie wymagajcie ode mnie.
Lubię elegancję, umiar, wdzięk i zręczność,
wspaniałość – ale zbytnie wysiłki mnie męczą.
Staram się być wytworny wyrafinowanie. Ale
raczej wdzięk toreadora, niż grecką sztukę pochwałę.
Słoneczne światło i blichtr bogaty
oraz radosny śmiech wolę od księżycowej poświaty.
Mówią o mnie żem paryżanin i Cygan zarazem –
wielbię Montmartre i lubię klękać przed Marii Panny obrazem...
I zamiast tak zwany poeta – mówię wam prawdę szczerą –
wolałbym, by ze mnie był dobry banderillero.

Jest już późno... Idę szybko przez życie. Aby nie zgrzeszyć smutkiem, mój śmiech jest beztroski. Ale mnie się spieszy.

Manuel Machado y Ruiz, *Portret*
N2, k. 9 r.

PRZEKŁADY
NA JĘZYK HISZPAŃSKI

Karol Wojtyła
Canción sobre el sol inagotable
[Pieśń o słońcu niewyczerpanym]

1

Tu Mirada clavada en el alma, como el sol en las hojas,
enriquece su florecer con su Bondad y sin ningún reproche,
pero, mira, Maestro,
¿qué va a ocurrir con las hojas y el sol?
– ya es de noche.

2

El alma no es como una hoja,
la que se apaga, cuando
deja de seguir al sol, que le está quemando.
– el sol tan solamente se aleja
y de lejos la está cercando.

A la hoja no le baste que el sol se mueve
y que el día amanece.
La muerte es tan solo un rayo demasiado breve
que en las horas solares crece.

3

El alma no es como una hoja.
Puede detener el sol sobre sí misma,
bajando junto con él
siempre por el mismo rayo del Oeste.

Ahí le alcanza y se queda
compartiendo con el sol su vejación,
y si se adelanta aún más
alcanza en la sombra la reunión.

No rompe a los horizontes,
por los días lejanos alerta
– simplemente llama a la puerta.
Ya se todo conseguiría:
y el sol a su sitio devuelve
día por día.

4

*Kiedy*¹ la tristeza se mezcla con el atardecer–
– Sus colores se parecen un poco–
juntos se convierten en una rara bebida
la que con miedo acerco a mi boca.

Así pues, para no dejarme solitario
en este estado intranquilo
me quitaste lo temible de la noche
y diste el gusto del pan eterno.

Cuando de la inmensidad sacaste el tiempo,
apoyado en la contraria ribera
oíste mis gritos lejanos y te enteraste
desde tus siglos de porque lloro.

Sabías que aquella añoranza
que una vez había bebido de Tu mirada,
no podría satisfacer admiración solear,
lo contrario se ahogaría en la sangre.

[6]

Estos pobres ojos míos, los que creabas,
haciendo de mi mano la profunda forma,

¹ Polski wyraz pozostawiony przez Łobodowskiego w przekładzie hiszpańskim.

en la eterna mirada pensabas,
arrebataados por las aguas enromes,

y decías: me voy a humillar, mi hermano,
no dejaré solos tus ojos nunca
primero, me ocultaste en el crucifijo cercano,
luego como el pan en un trigal.

Por eso pienso:
te estás humillando tanto,
para no dejarme solo en el universo
a mis hombros, tan alejados de la cruz,
y mis ojos, con los que veo y pienso.

7

Si el amor es mayor, cuando más sencillo,
y el deseo, cuando con la añoranza brilla,
no te quedes asombrado, que deseaba el Creador
para que le aceptarían los sencillos,
los, cuyas almas son siempre blanquillos,
y no saben, como expresar su amor.

Él mismo, cuando de nosotros se ha enamorado,
con su sencillez nos había encantado,
con su pobreza, que a la gente quebranta—
María al Niño en los brazos tenía,
en sus brazos le mecía tiernamente
y envolvía sus pies en una manta.

¡Oh, milagro, milagro, milagro!
Cuando al Dios le protejo con mi condición humana
protegido por Él con su cariño,
con su martirio, su muerte cercana.

8

En una mirada hacia la tierna Hostia,
en una mirada del niño
me he encontrado con el Padre Celestial,
que miraba con enorme cariño.

Bajo esta mirada profunda,
que encerraba todo el mundo
se estremecieron mis ojos
como las flores desnudas.

El Hijo decía: Así se está cumpliendo
el deseo del amor,
que los ojos humanos están mirando
sin cambiar por el esplendor.

¡Oh, lustre! Oh, mirada del Creador,
de la cual nuevas criaturas
aparecen con la mayor frecuencia,
nuevos mundos nacen en el escondite oscuro.

9
Oh, sentir a este instante de insignificancia
a este instante antes de la creación
y no abandonarle nunca
como no se abandona a su sombra.

Siempre retomar a aquel tiempo
cuando bajo tu Pensamiento vine al mundo
y tenía la inocencia mayor que la de un niño
y la transparencia más profunda.

Hoy, sorprendido por la vida de desmayo
me olvido de que soy un hombre de nada
estoy errando entre los rayos lejanos
separado de los rayos más sencillos.

Mas solo una mirada hacia lo profundo
que libera a la eternidad de superfluo
una mirada más sencilla
otra vez me acerco al Pensamiento Tuyo.

Es entonces cuando
consigo mi interna

me convierto otra vez en Tu Pensamiento,
enamorado del ardor del blanco Pan.

10

Con frecuencia largo tiempo nos observa,
dominándome con sus ojos diestros.
Es que sabes, es que sabes mi hermano.
¿Cómo nos está amando el Padre nuestro?

Pero nadie lo profundo de estas palabras evita,
pero nadie comprender las causas más lejanas quiere,
que martirio era infinito—
esta soledad en el crucero.

No la sangre, que ha florecido en el madero,
como florece cada labor en el pan de mañana,
sino esta separación del Padre,
este rechazo.

Por las palabras: ¿Por qué me abandonaste?
Padre, Padre— por lamento de mi Madre, por esto—
He encontrado la redención en Tus labios
en dos palabras más sencillas: Padre nuestro.

11

Hay en mi un transparente hoyo
ante mis ojos con neblina tapado
cuando paso con rapidez, como un arroyo
sin merecer a este fondo en nado.

Ahí mi Señor cada día viene y se queda
— la sangre, cuando se hunde en la nieve—
reconocido también se reconoce
y en la abundancia mutua se mueve.

Si alguien pudiera corriente diáfana
librar de la niebla
se vería— en que miseria,
se vería— en quien—

y se vería– que claridad
encubre a
se vería– en el corazón humano
en el más sentido de los astros.

12

Hay en mi un país transparente, al que adoro
en la luz del lago Genezaret–
hay un barco... y el desembarcadero de los pescadores
sostenido por las alas tranquilas...

y la multitud, la multitud de los corazones,
dominada por un Solo Corazón,
por un Solo Corazón más sencillo,
y que es más suave–

– o tal vez– el anochecer con Nicodemo,
– o tal vez– sobre la costa de la mar,
adonde vuelvo cada
encantado de Tu hermosura–
Y todo ello: este anochecer con Nicodemo,
este país y el desembarcadero de los pescadores
y el corriente tan transparente, tan diáfano
y el Personaje tan cercano–

todo esto por el Punto Blanco
de la blancura de la extraordinaria pureza,
abrazado en el corazón humano
con el rojo aflujo de la sangre.

13

Te ruego: no me ocultes²
en un lugar inaccesible
en la corriente del tranquilo asombro
o en la noche terrible.

² W oryginale: „Proszę Cię, byś mnie ukrywał”. Sens przekładu tego wersu jest przeciwny: „*Te ruego: no me ocultes*” znaczy „Proszę Cię, byś mnie nie ukrywał”.

Te ruego, que me des Tu protección
de la parte, que se hunde en la oscuridad
te ruego, que me abres de la...
la que dice ¡Mirad!
a mis ojos:

– porque conozco un escondite,
en el cual no voy a perder nada de los astros,
los que arden sobre el horizonte
de las miradas, dirigidas hacia lo profundo.

Y entonces sucederá el milagro
de la transición;
Tú te vas a convertirse en mí–
yo– eucarístico.

14

Te ruego Señor: sal de mí
y a mi pensamiento equivocado.
no arriesgues a la flojedad
no asomes a la impotencia.

– porque no hay tan gratitud
capaz de abrazar lo infinito,
para que el corazón te abrace
con el brillo rojo del sol

– y aunque pudiera abrazar todo el mundo
y aunque me ardería hasta la locura
y aunque me entregaría eterno–
sé que no nada entregara.

Mientras Tu cada día estas multiplicando
mi impotencia airada
sometiendo la infinidad Tuya
a mi pensamiento que no vale nada.

15

Como podré agradecer a la mar, que sus olas tranquilas
salen, para buscar a mis días extraviados.
Como podré agradecer al sol, que no me empuja
que la noche de la madrugada
tan poco tiempo separa

Que más ofrecerte pudiera
por tu presencia tan cercana, como el pan,
como lo quieras,
como corazones, que equilibrados están-

Qué puedo darte por tu desenvoltura³
con la que en la mirada infantil Te unías
terminando con el renombre de altura
desprovisto de la melancolía.

Qué puedo darte por este desamparo
al que cada día influye—
es que, Señor, Te saldrá muy caro
atraerme la confianza Tuya,

Cómo puedo agradecer (...)

[16]
Señor, perdona a mi pensamiento, que no suficiente
Te quiere,
perdona a mi amor, que esta tan
atado al pensamiento
que con el pensamiento frío Te abraza,
en vez de hacerlo con la hoguera ardiente.

Pero acepto, oh, Señor, este asombro, que en el corazón
como un arroyo en su manantial— explota
— signo, de que ahí vendrá el ardor—

³ *Desenvoltura* to „swoboda, zuchwałość”, a powinno być *confianza*, czyli „poufałość”.

y no rechaces, Señor, a este asombro que desde mi frialdad brota
al que un día vas a satisfacer con Tu esplendor—

No, no rechaces, Señor, a este asombro,
que no es nada para Ti,
mas para mi es todo, y en el siempre pienso
es un torrente, que las costas rompe,
antes de que explicara su congoja al océano inmenso.

Karol Wojtyła
Magnificat (fragment)

Bendigo Tu sembrada por Oeste y Este⁴,
siembra, Patrón tu enclave
Que sea (...) una ciudad celeste
la juventud que apenas en la vida cabe.

Gloria a Tu Felicidad– el misterio angosto
al ensanchar mi pecho con el canto
dejarte a hundirse en el azul a mi rostro.
y a mis *struny*⁵ la melodía que suena tanto;

y apareciste en la visión con el Cristo.
– ¡Mire adelante, Eslavo!– ¡Es la luz tu dote!
No se ha despeinado tu roble sagrado ni huiste,
oh, rey, ya convertido en el sacerdote.
(...)

¡Gloria a Él por el canto, por el placer y por las penas!
– El placer de tener la tierra, el azul y el oro,
que en el verbo, el calor de la generaciones se estrena
y que recibes de la madurez pleno [-]

Glorifica, oh alma, al Señor por el presentimiento⁶,
por la primavera, con la gótica congoja,

⁴ *Magnificat* strofy: 7, 8, 9, 11.

⁵ Polski wyraz pozostawiony przez Łobodowskiego w przekładzie hiszpańskim.

⁶ *Magnificat* strofy: 10, 12, 13, 14.

por la juventud ardiente, la copa del vino
por el otoño que con los brezos se antoja.

El dolor– la tristeza, que en el silencio desemboca
cuando nos envuelve la Hermosura alba,
Dios se inclina hacia el arpa– más sobre el borde
de una roca
el rayo se parte– a las palabras las fuerzas faltan,

fracasan los verbos. Como el ángel caído me siento,
– un monumento entre las piedras, mármol que ve el cielo
y en los brazos movimiento,
que desean levantarse. Soy uno de ellos.

También Te glorifico, ya que en Ti el puerto
el premio por cada canto– la idea sagrada
Felicidad, cuando el niño en la madre despierta,
el verbo que se cumple– ¡Fiesta deseada!

Que seas glorificado, Padre, por la tristeza
del ángel, por el alma, cuando con las falsedades lucha
rompe el amor que las palabras embellece,
y la forma que escucha,

Bendito el Escultor, profeta y Eslavo–
hágame la gracia– estoy luchando con espanto–⁷
glorifica, mi alma, con la canción, la que hago
al tu Señor, con el himno: ¡Santo, Santo, Santo!

¡Es la canción, que en la Poesía todo reúne!
– la semilla, como el alma dolorida, se estrecha–
que queden mis caminos en la sombra de los robles y abedules
y que sean agradables al Dios mis cosechas.

⁷ W hiszpańskim tłumaczeniu Józefa Łobodowskiego nie pojawia się „natchniony celnik”. Dosłowne tłumaczenie to: „Bądź mi łaskawy – walczę ze strachem”.

¡Libro Eslavo de las nostalgias! Campanea
como los coros resucitados que de vida no claudican,
que virginal y santo este cancionero sea
y el himno humano– ¡Magnificat Divino!

Cracovia, 1939, primavera-verano

Karol Wojtyła
Canción sobre el Dios oculto
[Pieśń o Bogu ukrytym] (fragment)

Oh, Dios cercano, convierte los ojos cerrados⁸
en los ojos ampliamente abiertos
rodea con el enorme viento
y el suave soplo del alma en las hendiduras de las rosas.

16
Siempre pienso sobre este día de la aparición,
en el cual la sorprendente visión
que con la naturalidad colabora
el mundo constituyendo
con el mundo intocable yendo...
Hasta ahora
Y más que hasta ahora.

Entonces es necesario sufrir cada vez con mayor tristeza
por el día, todavía dudoso,
que con Naturalidad todo en tan grado embellece
con su hálito cariñoso.

17
Llévame, Maestro, a Efrém y permíteme quedarme contigo,
donde los silencios de la costa caen en las alas de las aves
donde como el agua profunda, sin tocarla los ramos, el trigo
y sin sentir miedo, los ciruelos sobre el agua suave.

⁸ *Pieśń o Bogu ukrytym*: 15 (strofa 3) – 17.

Gracias por apartar a mi alma del ruido bruto
y estás en ella por la pobreza amistosa rodeado,
Inmerso, estás ocupando una celda diminuta,
prefieres a los lugares vacíos y despoblados.

Porque eres la Calma, el gran Silencio,
libérame de la voz, que tanto tiempo perdura,
alcázame con el temblor de Tu Existencia,
con el temblor del viento en las espigas maduras.

Przekłady na język hiszpański

Notatnik osiemnasty zawiera robocze wersje tłumaczeń wierszy Karola Wojtyły: *Magnificat*, *Pieśń o Bogu Ukrytym* oraz *Pieśń o słońcu niewyczerpanym*. Przekład poezji Karola Wojtyły na język hiszpański ukazał się w Madrycie w 1982 roku (wydawnictwo Editorial Católica, Biblioteca de Autores Cristianos). Wierne tłumaczenie Józefa Łobodowskiego zostało zaadaptowane na język hiszpański przez tamtejszych poetów. Dwa utwory z notatnika osiemnastego (*Magnificat*, *Pieśń o Bogu ukrytym*) zaadaptował Bartolomé Mostaza. Najprawdopodobniej ten sam autor przygotował też ostateczną wersję *Pieśni o słońcu niewyczerpanym*. Roboczy tekst Łobodowskiego jest bliski wersji oryginalnej, widać też wysiłek poety, aby zachować poetyckość tekstu. Wersje poetów hiszpańskich są nieco bardziej odległe od tekstu polskiego.

Hiszpańskojęzyczne teksty Łobodowskiego z notatnika osiemnastego zawierają stosunkowo mało błędów ortograficznych. Najczęstszy z nich to brak akcentu w wyrazach, co wynika z roboczego charakteru tekstu. Pojawiają się w nich także kalki z języka polskiego („i” zamiast hiszpańskiego odpowiednika „y”). Łobodowski używa też dużej litery w odniesieniu do nazw narodowości, czego brak w języku hiszpańskim. Kolejną charakterystyczną cechą języka hiszpańskiego Józefa Łobodowskiego jest tendencja do używania czasu przeszłego *pretérito perfecto* w miejscach, gdzie właściwe byłoby użycie czasu przeszłego *pretérito indefinido*. Pomimo tych niewielkich mankamentów teksty dowodzą bogactwa hiszpańskiego słownictwa poety, świadczą też o znajomości kultury hiszpańskiej oraz umiejętności przygotowania tekstu w taki sposób, aby był zrozumiały dla tamtejszych czytelników.

W niniejszej edycji, zachowującej roboczy charakter tłumaczonych utworów, zachowano układ z rękopiśmiennego oryginału. Wyrazy

nieczytelne oznaczono symbolem „[-]”, natomiast te, które nie zostały rozszyfrowane w rozstrzygający sposób – „[?]”. Skróty w stosunku do polskojęzycznego oryginału oznaczono „(...)”. Wyraz zapisany kursywą oznacza polskie słowo pozostawione przez Łobodowskiego w przekładzie na język hiszpański.

Karol Wojtyła, *Canción sobre el sol inagotable* [*Pieśń o słońcu niewyczerpanym*].

N18, k. 2–11 v.

W przekładzie Łobodowskiego brak ciągłej numeracji, która charakteryzuje polskojęzyczny oryginał (niewyróżnione strofy o numerach 5, 6 oraz 16). Poniżej podajemy wersję oryginalną tekstu.

1

Twój wzrok utkwiony w duszy, jakby słońce skłonię na liściu,
bogaci jego kwitnienie przezroczystą tonią dobroci
i skupia w swoim promieniu
– lecz popatrz Mistrzu,
cóż stanie się z liściem i słońcem? – wieczór nadchodzi.

2

Dusza nie jest taka jak liść,
który za słońcem nie podąży
i zgaśnie, kiedy się zieleń w nim wypali –
– to tylko słońce będzie coraz dalej,
coraz dalszą go drogą okrąży.

Nie dość liściu, że co dzień dnieje,
nie dość, że słońce wschodzi.
Śmierć jest tylko zbyt krótkim promieniem
słonecznych godzin.

3

Dusza nie jest taka jak liść,
Może słońce zatrzymać nad sobą,

uniżając się razem z nim
niedostępnym łukiem od zachodu.

Tam go dosięga i zostaje,
dzieląc słoneczne uniżenie,
a gdy upłynie jeszcze dalej,
jednoczy się z nim długim cieniem –

Ani horyzontów nie łamie,
niespokojna o dalekie dni
– po prostu puka do drzwi.
I oto wszystkiego dosięgła:
oto słońce co dzień przywraca
do swego widnokrzęgu.

4

Kiedy smutek się zmiesza z wieczorem –
– podobne do siebie są z barw –
razem stają się dziwnym napojem,
który z lękiem nachylam do warg.

Więc, ażeby w tym niepokoju
nie pozostawiać mnie samego,
odjąłeś grozę wieczoru,
dałeś wieczności smak chleba.

Gdy z bezmiaru wylaniałeś czas
i opierałeś się na przeciwnym brzegu,
usłyszałeś daleki mój płacz,
i od wieków wiedziałeś, dlaczego.

Wiedziałeś, że takiej tęsknoty,
która raz się napiła z Twych ócz,
nie, nasycą słoneczne zachwyty,
lecz rozkrwawią jak brzegi róż.

[6]

Te biedne moje oczy, gdy stwarzałeś,
czerpiąc z toni w otwartą dłoń,

o tym wiecznym spojrzeniu myślałeś,
zachwyconym w niezmierną toń,

i mówiłeś:

Unię się, bracie, unię,
nie osamotnię nigdy twoich oczu,
naprzód ukryję się w krzyżu,
potem chlebem w dojrzałym zbożu.

Więc myślę:

dlatego tak się uniąsz,
by nie osamotnić w kosmosie
moich ramion dalekich od krzyża
i mych oczu oddanych tęsknocie.

7

Jeśli miłość największa w prostocie,
a pragnienie najprostsze w tęsknocie,
więc nie dziw, że pragnął Bóg,
aby najprostszy Go przyjęli,
ci, którzy duszę mają z bieli,
a dla miłości swej nie znają słów.

Sam, gdy nas umiłował,
prostotą nas oczarował,
biedą, biedą i siankiem –
Wtedy Matka Dziecinę brała,
na rękach Go kołysała
i otulała Mu stopy w sukmankę.

O cud, cud, cud!

Kiedy Boga osłaniam człowieczeństwem,
osłonię od Niego miłością,
osłonię męczeństwem.

8

W jednym spojrzeniu dziecięcym
skupionym w łagodnej Hostii

spotkałem się z Ojcem Niebieskim,
który patrzył z niezmierną miłością.

Przed głębią tego spojrzenia,
w którym ujrzany był świat,
zadrżały oczy moje
jak odsłonięty kwiat.

Syn mówił: Oto się spełnia
pragnienie naszej miłości,
że oczy ludzkie patrzą
nie odmienione światłością.

O blask! O Stwórcze spojrzenie,
z którego niezmiernie obficie
stworzenie się nowe wyłania,
nowe światy powstają w ukryciu.

9
O, czuć tę chwilę nicości,
tę chwilę sprzed stworzenia –
i nie odstępować jej nigdy,
jak nie odstępuje się cienia.

Powracać ciągle w ten czas,
gdy utulony tylko Twoją Myślą,
niewinność większą niż dziecko
i głębszą miałem przejrzystość.

Dziś, oszołomiony istnieniem,
zapominam o mojej nicości,
w dalekich się błąkam promieniach,
oderwany od promieni najprostszych.

Lecz jedno spojrzenie w głąb,
które wieczność odsłania z przepływu –
jedno najprostsze spojrzenie,
którym w Myśli znów Twojej przebywam. –

To wtedy – gdy w blasku ukrytym
skupiam siebie całego,
i staję się znów Twoją Myślą,
miłowanym białym żarem Chleba.

10

Często stamtąd długo na mnie patrzy
spojrzeniami przykuwając mi twarz –
Czy ty wiesz, czy ty wiesz, mój bracie,
jak miłuje nas Ojciec nasz?

Ale głębi owych słów nikt nie zna,
ale przyczyn najdalszych nikt nie wie,
jaka męka to była bezbrzeżna
ta samotność na krzyżowym drzewie.

Lecz nie krew, która w drzewie rozkwitła,
jak rozkwita każdy trud w jutrzejszym chlebie –
tylko to odepchnięcie od Ojca,
to odtrącenie...

Za te słowa: Czemuś mnie opuścił,
Ojcze, Ojcze – za mej Matki płacz –
Ja na wargach Twoich odkupiłem
dwa najprostsze słowa: Ojcze nasz.

11

Jest we mnie toń przezroczysta,
dla mych oczu zasnuta mgłą –
kiedy, jak potok, upływam zbyt bystro,
na tak głębokie nie zasługuję dno.

Tam Pan mój co dzień przychodzi i pozostaje –
smuga krwi, gdy zatapia się w śnieg –
– i poznany wzajemnie poznaje
i wzajemną obfitością tchnie.

Gdyby wtedy ktoś toń przeźroczystą
potrafił odsnuć z mgły,
ujrzano by – w jakiej nędzy,
ujrzano by – w kim –

i ujrzano by – jaka światłość
zalewa przyćmioną toń,
ujrzano by – w sercu ludzkim,
najprostszym z słońc.

12

Jest we mnie kraina przeźroczysta
w blasku jeziora Genezaret –
i łódź... i rybacza przystań,
oparta o ciche fale...

i tłumy, tłumy serc,
zagarnięte przez Jedno Serce,
przez Jedno Serce najprostsze,
przez najłagodniejsze –

– albo znowu – wieczór z Nikodemem,
– albo znowu – nad brzegiem morskim,
dokąd powracam codziennie,
oczarowany Twą pięknnością –
A to wszystko: ten wieczór z Nikodemem,
ta kraina i rybacza przystań,
i toń taka przeźroczysta,
i Postać taka bliska –

a to wszystko przez Punkt jeden Biały
z najczystszej bieli
objęty w sercu człowieczym
krwawym przepływem czerwieni.

13

Proszę Cię, byś mnie ukrywał
w miejscu niedostępnym,

w nurcie cichego podziwu
lub w nocy posepnej.

Proszę Cię, byś mnie osłaniał
od tej strony, co zapada w mrok –
a proszę Cię, byś mnie odsłaniał
ku tej stronie, co przykuwa wzrok.

– bo wiem o takim ukryciu,
że w nim nic nie rozproszę z tych słońc,
które płoną pod horyzontem
spojrzeń utkwionych w głąb.

A wtedy dokona się cud
przemiany:
oto Ty staniesz się mną –
ja – eucharystyczny.

14

Proszę, wyjdź, Panie, ode mnie
i myśli mojej omylnej
nie narażaj na taką niemoc,
nie narażaj na taką bezsilność.
– bo nie ma takiej wdzięczności,
aby objęła nieskończoność,
żeby serce objęło Ciebie
słoneczną smugą czerwoną

– a choćby objęło świat
i choćby rozplonął do szafu,
i choćbym rozdał siebie –
wiem, że nic nie oddałem.
A Ty jeszcze co dzień pomnażasz,
moją bezsilność,
poddając Twą nieskończoność
pod moją myśl omylną.

15

Jakże odwdzięczę morzu, że fale jego ciche
wychodzą, aby szukać moich codziennych zabłąkań?
Jakże odwdzięczę słońcu, że zachód mnie nie odpycha,
że wieczór i poranek niedługa dzieli rozłąka?

Cóż Ci oddam za tę bliskość,
którą w takim rozniecasz bezmiarze,
jak ogniska,
jak serca w równowadze –

Cóż Ci oddam za tę poufałość,
którą w dziecięcym spojrzeniu
nawiązujesz, a kończysz chwałą
nieosmuconą w odcieniu –

Cóż ci oddam za tę bezbronność,
która nie skąpi mi dnia –
przecież Ci, Panie, nie wolno
ufać takiemu jak ja.

Jakże odwdzięczę się

[16]

O Panie, przebacz mej myśli, że nie dość jeszcze miłuje,
przebacz miłości Mej, Panie, że tak strasznie przykuta do myśli,
że chłodnym myślom, jak nurt, Ciebie odejmuje
i nie ogarnia płonącym ogniskiem.

Ale przyjmij, Panie, ten podziw, który się w sercu zrywa,
jak zrywa się potok w swym źródle –
– znak, że stamtąd przypłynie żar –
i nie odtrącaj, Panie, nawet tego chłodnego podziwu,
który nasycisz kiedyś kamieniem płonącym u warg –

I nie odtrącaj, Panie, mojego podziwu,
który jest niczym dla Ciebie,
bo Cały jesteś w Sobie,

ale dla mnie teraz jest wszystkim,
strumieniem, co brzegi rozrywa,
nim oceanom niezmiernym tęsknotę swoją wypowie.

Karol Wojtyła, *Magnificat* (fragment)

N18, k. 29 v, 32–33 v. Przekład Łobodowskiego zawiera układ strof nieznacznie odbiegający od polskojęzycznego oryginału (zamieniona kolejność strof 10. oraz 11.). Poniżej podajemy wersję oryginalną adekwatnego fragmentu utworu Karola Wojtyły.

Błogosławię Twój posiew Wschodem i Zachodem –⁹
Obsiewaj, Gospodarzu, niwę Twą sownicę,
Łanem niech będzie żytnim, smreczynowym grodem
młodość rozkolebana tęsknotą i życiem.

Niech Cię uwielbi szczęście – wielka tajemnica,
żeś mi tak pierś rozszerzył pierworodnym śpiewem,
żeś pozwolił w błękicie utonąć mym licom,
żeś na struny me zesłał melodii ulewę,

żeś w melodii tej zjawił się wizją – Chrystusem.
– Popatrz w przód, Słowianinie! – Sobótczane światła!
Nie opadł z liści święty dąb, król twój nie usechł,
ale się stał jak ludu władcyka i kapłan.

Za poezję Go uwielb – za radość i boleść!
– Radość władania ziemią, błękitem i złotem,
że się we słowa wciela rozkosz, żar pokoleń,
że zbierasz tę dojrzałość leżącą pokotem.

⁹ *Magnificat* strofy: 7, 8, 9, 11.

Uwielbiaj Pana, duszo, za ciche przeczucie¹⁰,
za wiosnę rozśpiewaną gotycką tęsknotą,
za młodość gorejącą – puchar winnych uciech,
za jesień smutnym ścierniom podobną i wrzosom.
Ból – to smutek wieczorny tych niewypowiedzeń,
gdy ogarnia nas Piękno falistą ekstazą,
Bóg się ku harfie skłania – lecz na skalnej miedzy
promień się łamie – mocy nie staje wyrazom,

słów nie staje. I jestem jak strącony anioł –
– posąg na kamienisku, marmurze cokołu;
aleś tęsknot tchnął w posąg i w strzelistość ramion,
że się zrywa, że pragnie. – Z tych jestem aniołów.

I jeszcze Cię uwielbię, bo w Tobie jest przystań,
nagroda za pieśń każdą – dzień świętej idei –
i radość, rozśpiewana hymnem macierzyństwa,
słowem spełnienia cichym – Najpełniejszy Eli!

Bądź błogosławion, Ojcze, za smutek anioła,
za walkę pieśni z kłamstwem, bój natchniony duszy –
– i miłość słowa wszelką zniwecz w nas i połam
i kształt, co jako człowiek głupi się napużył.

Błogosławiony Świątkarz, Słowianin i prorok –¹¹
Bądź mi miłościw – śpiewam, jak natchniony celnik –¹²
Uwielbiaj, duszo moja, pieśnią i pokorą
Pana Twojego, hymnem: Święty, Święty, Święty!

Oto się pieśń jednoczy: Poezji – Poezji!
– ziarno tęskni, jak dusza cierpiąca niedosyt –
– by były me gościńce w cieniu dębów, brzezin,
i były bogu miłe młodzieńcze pokosy.

¹⁰ *Magnificat* strofy: 10, 12, 13, 14.

¹¹ *Magnificat* – trzy ostatnie strofy.

¹² W hiszpańskim tłumaczeniu Józefa Łobodowskiego nie pojawia się „natchniony celnik”. Dosłowne tłumaczenie to: „Bądź mi łaskawy – walczę ze strachem”.

Słowiańska Księgo tęsknot! U kresu się rozdwoń,
jak chórów zmartwychwstałych mosiężna muzyka,
pieśnią świętą, dziewiczą, poezją pokłonną
i hymnem człowieczeństwa – Bożym Magnificat.

Kraków, 1939, wiosna–lato

Karol Wojtyła, *Canción sobre el Dios oculto* [*Pieśń o Bogu ukrytym*]

N18, k. 1–2 r. Jest to wersja oryginalna ostatniego fragmentu utworu Karola Wojtyły.

(...) Boże bliski, przemień zamknięte oczy
w oczy szeroko otwarte –
i nikły podmuch duszy drgającej w szczelinach róż
otocz ogromnym wiatrem.

16

Często myślę o tym dniu widzenia,
który pełen będzie zdziwienia
nad tą Prostotą,
z której świat jest ujęty,
w której przebywa nietknięty
aż dotąd
i dalej niż dotąd.

A wtedy konieczność prosta coraz większą się staje tęsknotą
za owym dniem,
który wszystko obejmie taka niezmierną Prostotą,
miłosnym tchem.

17

Zabierz mnie, Mistrzu, do Efrema, i pozwól tam z sobą pozostać,
gdzie ciszy dalekie wybrzeża opadają na skrzydłach ptaków,
jak zieleń, jak fala bujna, nie zmacona dotknięciem wiosła,
jak koło szerokie na wodzie, nie spłoszone cieniem przestrachu.

Dzięki, żeś miejsce duszy tak daleko odsunął od zgiełku
i w nim przebywasz przyjaźnie otoczony dziwnym ubóstwem,
Niezniemy, ledwo celkę zajmujesz maleńką,
kochasz miejsca bezludne i puste.

Bo jesteś samą Ciszą, wielkim Milczeniem,
uwolnij mnie już od głosu,
a przejmij tylko dreszczem Twojego Istnienia,
dreszczem wiatru w dojrzałych kłosach.

KRYTYKA LITERACKA

[Doktor Murek redivivus]

Kariera *Nikodema Dyzmy*¹ była grubymi nićmi szytym paszkwilem na polską rzeczywistość polityczną i kto wie, czy właśnie nie dlatego przyniosła autorowi tak wielki rozgłos. Historia kariery absolutnie nieprawdopodobna. Jeżeli ktoś nie pamięta, przypomnę w kilku słowach. Do Warszawy przyjeżdża z głębokiej prowincji Nikodem Dyzma w poszukiwaniu pracy. Chciałby zostać fordanserem, ale powiadają mu, że się nie nadaje. Głodny i zły, bez grosza w kieszeni, łązi po mieście, nie wiedząc, co ze sobą począć. Znajduje zagubioną kopertę z zaproszeniem na jakieś przyjęcie czy raut. Idzie i od razu pcha się do bezpłatnego bufetu. Ktoś go potrącił i zdenerwowany Dyzma ordynarnie go skłął. Ten ktoś okazuje się wielkim dygnitarzem, który ma mnóstwo wrogów, ale ci boją się bezpośrednio go zaczepiać. Zachowanie się Dyzmy im zaimponowało. Skoro ośmielił się zwymyślać takiego dygnitarza, to musi być nie byle kim.

Owszem, ten początek nie grzeszy nieprawdopodobieństwem. Takie rzeczy zdarzają się. Ale potem autor brnie na całego, aż zabrne w ślepy zaułek. Zważmy. Dyzma jest nieokrzesanym ćwokiem bez żadnego wykształcenia, towarzysko zupełne zero i jakoś nikt się na nim nie poznaje, przeciwnie, wszyscy prześcigają się, by coraz sprawniej wspinał się po szczeblach kariery. To byłoby możliwe jedynie w wypadku, gdyby otoczenie Dyzmy składało się z samych durniów i analfabetów. Ta powieść to krzywe zwierciadło, w karykaturalny sposób zniekształcające polską rzeczywistość. Zakładam, że nie wszyscy czytelnicy wiedzą o błyskawicznej karierze, jaką *Kariera Nikodema Dyzmy* zrobiła

¹ T. Dołęga-Mostowicz, *Kariera Nikodema Dyzmy. Powieść współczesna*, Warszawa 1932.

w Związku Sowieckim. Natychmiast przełożono ją na język rosyjski², a recenzenci głosili z satysfakcją o stosunkach panujących w kapitalistycznej Polsce, gdzie do kierowniczych stanowisk bez trudu dochodzą zwykłe chamy i głupcy. Wystarczy nieco sprytu i bezczelności.

Prokurator Alicja Horn w powieści o tym samym tytule³ jest zazdrośna o własną siostrę, więc oddaje ją handlarzom żywym towarem, następnie domaga się kary śmierci dla kochanka, o którym wie, że jest niewinny, i kończy samobójstwem. A już postać doktora Murka⁴ jest zupełnie nie z tego świata. Czegoż w tej dwutomowej powieści nie ma! Jedna z bohaterek zostaje zgwałcona w publicznym ustępie przez zawodowego bandytę, żyje z nim, zakochuje się w Murku, wyrzuca bandytę przez okno, nie domyśla się, że tenże Murek prowadzi podwójne życie (jest żonaty), i wreszcie pada jego ofiarą: oszukana jedzie do Argentyny, gdzie już czeka na nią dom publiczny. Motyw gwałcenia kobiet i handlu żywym towarem powtarza się w powieściach tak często, że wolno autora posądzać o swoistą obsesję.

Sam doktor Murek jest psychologicznie absolutnie niewiarygodny. Poznajemy go jako człowieka kryształowego, przychylnego otoczeniu, uczynnego, szlachetnego skrupulata. Zredukowany na skutek fałszywego donosu spada na dno nędzy, ale zachowuje się nadal uczciwie i szlachetnie. Aż zaczyna mu się powodzić nieźle, potem coraz lepiej, wreszcie bardzo dobrze. I w miarę rosnącego dobrobytu zamienia się w szuję najgorszego typu. Zaczyna wszystkich oszukiwać, żeni się dla porządku z kobietą, która jest w nim zakochana i której bardzo wiele zawdzięcza, wyprawia do argentyńskiego burdelu, uwodzi żonę oddanego mu robotnika i by uwolnić się od bandytów, którzy zbyt wiele o nim wiedzą, likwiduje ich rękami zaufanych ludzi, wiedząc, że ci także mogą zginąć (istotnie giną). I nagle, gdy wszystkie trudności już zostały usunięte, gdy czuje się najzupełniej bezpieczny, budzi się w nim sumienie i popełnia samobójstwo. A mógłby odrobić przynajmniej część wyrządzonego ludziom zła, zamiast tego wieszka się w stodołę na pasku od spodni. To miało być zadośćuczynienie!

² Т. Доленга-Мостович, *Карьера Никодима Дызмы [Роман]*, пер. И. Фольк, Москва 1935.

³ Т. Доłęга-Мостович, *Prokurator Alicja Horn*, t. 1–2, Warszawa 1933.

⁴ Tenże, *Doktor Murek zredukowany*, Warszawa 1936.

Murek miał prawo społeczeństwo znienawidzić, więc niektóre jego czyny da się usprawiedliwić. Ale nie wszystkie. Jak taki szlachetny skrupulat mógł iść od jednej zbrodni do drugiej, bijąc wszystkie rekordy nikczemności, zrozumieć zbyt trudno. Podobnie jak w *Karierze Nikodema Dyzmy*, także w *Doktorze Murku* Dołęga-Mostowicz pokazał społeczeństwo polskie w najciemniejszych barwach, nie oszczędzając nikogo i niczego. Z tą różnicą, że w *Karierze* mamy przed oczami jeden społeczny wycinek (nie licząc marginesowych odskoków), natomiast w opowieści o doktorze Murku krajobraz jest prawie kompletny: warstwa urzędnicza, zubożali ziemianie, męty społeczne, robotnicy, komuniści, Żydzi. Wszystko na czarno, minimalne wyjątki potwierdzają regułę. Specjalną awersję autor czuł do policji, widocznie miał jakieś nieprzyjemne z nią doświadczenia.

Dlaczego doktor Murek został zredukowany? Już wspomniałem, że redukcję spowodował fałszywy donos. Donosicielem był Junoszyca, międzynarodowy oszust, niebieski ptak, któremu jego wyczyny długo uchodziły bezkarnie, aż usiadł we francuskim więzieniu. Murek przez pewien czas nie wie, o co chodzi, więc nie może się bronić. Ale jest doktorem prawa, więc nie mógł nie zorientować się, że coś jest nie w porządku, że zredukowano go z racji co najmniej podejrzanych. A jednak posuwa się na ślepo i bezradnie jak mucha w gęstej mazi. Nie tylko nie potrafi się bronić, nie jest zdolny do zorientowania się w sytuacji. I tu znowu prawdopodobieństwo psychologiczne zostało mocno zachwiane. W jednych wypadkach doktor Murek jest zaradny, rzutki, ba, odznacza się nieprzeciętnym sprytem; kiedy indziej okazuje się niezdarą i ślamazarą. Kiedy jest sobą? Jego narzeczona rzuca nagle posadę i wyjeżdża do Paryża. Zakochanemu po uszy nie przychodzi do głowy, by sprawdzić powody jej niespodziewanej decyzji. Cudowny eliksir zamienia dr. Jekylla w Mr. Hyde'a; u Mostowicza rzecz wygląda inaczej: najpierw doktor Murek jest dr. Jekylllem, później zamienia się w Mr. Hyde'a. Bez zażywania żadnego eliksiru!

Ponieważ Dołęgę-Mostowicza poznałem przelotnie i rozmawiałem z nim najwyżej przez godzinę (było nas czterech, więc toczyła się rozmowa – ogólna), niewiele mogę o nim powiedzieć jako o człowieku. Wiem natomiast, że był pobity przez „nieznanych sprawców”. Postawiłem cudzysłów, ale sprawcy imiennie naprawdę nie byli znani, można było jedynie odgadywać ich filiację polityczną. Takich napałów było więcej i niekoniecznie inspirowanych przez te same ośrodki.

Jest w omawianej powieści Mostowicza scena najzupełniej nierealna. Doktora Murka szantażują dwaj bandyci, zagrożony napuszcza na nich uzbrojoną bojówkę robotników, należących do Partii Komunistycznej. W knajpie dochodzi do strzelaniny: robotnicy i bandyci giną od kul. Oczywista bzdura.

Na samym początku dwudziestolecia niepodległości zdarzało się, że komuniści organizowali zamachy, np. na konfidentów policyjnych (także wybuch w Cytadeli Warszawskiej)⁵. Ale w późniejszych latach nie było ani jednego wydarzenia tego rodzaju. Kierownictwo Partii kategorycznie zakazywało podobnych akcji, a wszelkie inicjatywy oddolne, dążące do walki zbrojnej piętnowało jako akty prowokacji. Doktor Murek nie byłby w stanie zmobilizować ani jednej pary partyjnych rewolwerów. Tu Dołęga-Mostowicz zgrzeszył albo brakiem poinformowania, albo nadmiarem imaginacji.

Czy takie powieści jak *Doktor Murek zredukowany* zasługują na wznawianie po tylu latach? Mam poważne wątpliwości. Starsi czytelnicy, którzy zachowali dobrą pamięć, wiedzą, jak było naprawdę; młodzi, którzy nie mogą sprawdzić niczego na podstawie własnych doświadczeń, dowiadują się, że w Polsce międzywojennej działy się rzeczy niezmiernie dziwne, przypominające bardziej Dziki Zachód z czasów Buffalo Billa niż pierwszą połowę XX wieku. Powieści te czyta się łatwo, fabuła jest zawsze interesująca, nie brakuje sensacyjnych wydarzeń, dialogi prowadzone są pewną ręką, na pozór należałoby przygody Nikodema Dyzmy, Alicji Horn czy doktora Murka zaliczyć do prozy realistycznej, ale właśnie tylko na pozór. Owszem realizm tu i ówdzie święci triumfy (głównie w *Znachorze* i *Złotej Masce*⁶), ale to tylko parawan osłaniający surrealistyczną fikcję.

Ciekaw jestem, ilu czytelników na tym się poznało. Na wstępie nazwałem erotyzm tych powieści „dość niewybrednym”. Miałem na myśli nie styl opisów, lecz wybór wydarzeń i okoliczności. Niemal wszystkie bohaterki mają bujne życie erotyczne, spora ich część zostaje na wstępie zgwałcona, a potem już idzie jak z płatką. Nikodem Dyzma, nieokrzesany prostak, odnosi łatwe zwycięstwa wśród mężatek i panien z [najlepszego?] towarzystwa. Przygodnie poznany aktor upija bohaterkę *Złotej*

⁵ Zamach odbył się 13 października 1923 roku.

⁶ T. Dołęga-Mostowicz, *Znachor*, Warszawa 1937; tenże, *Złota maska*, Warszawa 1935.

Maski i gwałci na pół przytomną. Nina, narzeczona doktora Murka, zostaje kochanką Junoszyca, chociaż wie, że to kanciarz i oszust. Bez namysłu jedzie z nim do Paryża i spełnia jego rozkazy nawet wtedy, gdy Junoszyca okazuje się ponadto stręczycielem.

A teraz zupełnie na marginesie. Gdy przed kilku laty „Dziennik Polski i Żołnierza” drukował w odcinkach moją bezpretensjonalną powieść pt. *Młodość nienasycona*, sypały się oburzone listy czytelników. Sztubaczki całują się ze sztubakami – skandal! Ten i ów młodzieniec zaczął chodzić „na dziewczynki” – niedopuszczalne kalanie ojczystego gniazda! Przecież w Polsce niepodległej byli sami harcerze, co to nie pili, nie palili i nie... paskudzili dobrych obyczajów! Jak można! Nawet drukarski ołów w linotypach rumienił się ze wstydu. Skutek? Powieść została przerwana w połowie, choć redakcja o tym nikogo nie zawiadomiła. Nawet autora. Moralności stało się zadość.

No, dobra, upłynęło sporo wody w Tamizie, mętnej wody, która w niektórych głowach doszła wtedy do punktu wrzenia, ostygła – i co teraz? *Doktor Murek zredukowany* drukuje się gładko, nikt się nie oburza i nie protestuje. Czyżby w ciągu tych kilku lat nastąpiło nadwątlenie „muru niezłomnych piersi”, w wyniku czego surowe kodeksy moralne uległy daleko idącej liberalizacji?

[*Doktor Murek redivivus*]

N15, k. 23–26 r. Jest to brulionowa wersja tekstu, który po modyfikacjach został ogłoszony w cyklu „Worek Judaszów” na łamach „Wiadomości” (1980, nr 14/15).

„Silva” także popełniał błędy

Powrotne lektury miewają moc odmładzającą. Tak się stało z numerem 1974 z 17 sierpnia br., gdy przeczytałem po raz drugi tekst *Rehabilitacja księcia Janusza Radziwiłła*⁷, przedrukowany z numeru 252, czyli sprzed wielu lat. Autor „Silva Rerum”, ergo Mieczysław Grydzewski. Już wtedy, gdy czytałem powyższy tekst, miałem poważne wątpliwości: przede wszystkim tytuł wydał mi się niekompletny, przecież Grydzewski usiłował zrehabilitować nie tylko Janusza, ale także jego stryjecznego brata, Bogusława. Zajął on pod piórem „Silvy Rerum” więcej niż połowę tekstu. Miałem wielką chęć wdać się z Grydzewskim polemikę: Janusza można było bronić z pewnymi zastrzeżeniami, ale Bogusława?! Więc nagle poczułem się młodym. Toż od onego czasu minęło ponad trzydzieści lat!

Do polemiki nie doszło. Moja wiedza historyczna była ówczesnie, gdy chodziło o czasy *Potopu*, niedostateczna. Dziś – co innego; do śmierci człowiek się uczy. Więc tak: z obroną księcia Bogusława Grydzewski wybrał się niefortunnie. „Przyczyn – czytam – szczególnej nienawiści do księcia Janusza i księcia Bogusława należy szukać nie w ich uczynkach politycznych, skoro wybaczone nawet Radziejowskiemu, ale po prostu w ich wyznaniu”. Obydwaj byli kalwinami. „Fakt [ten] – to końcowe zdanie obrońcy – odbił się na intensywności kąpieli smolistej w piekle, którą im [Sienkiewicz] przeznaczał, i na intensywności barw smolistych, w której ich w swojej powieści unurzał”.

Grydzewski był niesłychanie ostrożny w ferowaniu wyroków, dużo czytał, sprawdzał po wiele razy, ale nie zawsze trafiał na lektury

⁷ M. Grydzewski, *Rehabilitacja Księcia Janusza Radziwiłła*, „Wiadomości” 1980, nr 1794, s. 4.

najwłaściwsze. Książę Janusz miał na swoje usprawiedliwienie wiele okoliczności łagodzących; Bogusław – żadnych. Chyba ta okoliczność, że po matce był Niemcem i aż do ukończenia ósmego roku życia mieszkał przy matce w Brandenburgii. Wieloletnie przebywanie za granicą (Niemcy, Niderlandy, Francja, Anglia) zrobiło z niego cudzoziemca o litewskim nazwisku. Losy Rzeczypospolitej Polskiej nigdy go nie obchodziły. Zdrajca? Takie pojęcie w ogóle do niego nie docierało.

„Rzeczpospolita – mówi w *Potopie* do Kmicica – to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. [...] Niechaj Chmielnicki przy Ukrainie się ostaje, niech Szwedzi z Brandenburczykiem o Prusy i wielkopolskie kraje się rozprawiają, niech Małopolskę Rakoczy, czy kto bliższy, Litwa musi być dla księcia Janusza, a z jego córką – dla mnie”⁸. Kmicic istniał, ale nie Andrzej, ino Samuel, i wyglądał w rzeczywistości – grubo inaczej niż u Sienkiewicza. Był żonaty dwukrotnie, nigdy z Oleńką Billewiczówną. Owa rozmowa w Pilwiskach wymyślona przez powieściopisarza nie odbyła się. Ale Sienkiewicz trafił w sedno, jego ocena księcia koniuszego była słuszna.

Fantazje powieściopisarskie należy szanować, ale gdy się bierze na warsztat postać historyczną, wielokrotnie opisywaną, należy stosować pewne rygory. Pan Henryk poczynił sobie zbyt swobodnie, a czasem wręcz kapryśnie. Niekiedy sprowadzały go na manowce zawodne źródła historyczne, np. robił z Adama Kisiele zgrzybiałego starca, gdy w chwili wybuchu powstania Chmielnickiego był jeszcze w sile wieku, ledwie dobiegał do pięćdziesiątki. Atamana Suchorukę, który posłował do księcia Jeremiego, powieściopisarz kazał wbić na pal. Tak nie było. Identyczny los zgotował Krzeczowskiemu po przegranej bitwie pod Łojowem. Istotnie dostał się do niewoli, ale na pal wbity nie został, zmarł z ciężkich ran, pomimo starań medyków radziwiłłowskich. Za to Bohuna Sienkiewicz znacznie odmłodził i obdarzył długim żywotem. Znowu nie tak. Gdy Skrzetuski spotkał w stepie rozbitą kolaskę, a obok niej kniahinię Kurcewiczową i Helenę, autentyczny Bohun miał już dobrze po trzydziestce i był od dawna żonaty. W odbudowanych Rozłogach nie mieszkał, został rozstrzelany przez Polaków w roku 1664 w Nowogrodzie Siewierskim za tajne konszachty z Moskwą.

⁸ Zob. H. Sienkiewicz, *Potop*, t. 1, wyd. 2, Warszawa 1987, s. 371.

W przeciwieństwie do tych wszystkich dowolności (najdalej pisarz posunął się w *Panu Wołodyjowskim*), Sienkiewiczowski portret Bogusława Radziwiłła wypadł wierniej i lepiej niż obrona Grydzewskiego. Trzeba to udowodnić. Silva przesadził, wskazując na główną przyczynę nienawiści okoliczność, iż obydwaj Radziwiłłowie byli innowiercami. Oczywiście, to grało swoją rolę, ale nie najważniejszą, a przede wszystkim nie jedyną. Powołanie się na przykład Radziejewskiego wypadło mało przekonująco. Ogół szlachty dobrze wiedział, że pretensje ekspodkanclerzego do Jana Kazimierza były uzasadnione, ale najbardziej na rehabilitacji pana Hieronima zaważyło jego uwieszenie z rozkazu Karola Gustawa.

Po wydostaniu się na wolność przestał służyć Szwedom, natomiast książę Bogusław trwał wiernie przy ich sprawie, a głównie przy wuju elektorze. Nie zraziło go nawet postanowienie zawarte w Radnot między Karolem Gustawem i Jerzym II Rakoczym Siedmiogrodzkim (ze współudziałem elektora) przewidujące rozbiór Rzeczypospolitej. Cyniczne słowa o „postawie czerwonego sukna” skierowane, według autora *Potopu*, do Kmicica w Pilwiskach zostały wypowiedziane za wcześnie; bardziej by pasowały do sytuacji wytworzonej w grudniu 1656 roku. A działo się to dokładnie w rok po zawiązaniu konfederacji w Tyszowcach, w osiem miesięcy po lwowskiej przysiędze Jana Kazimierza. Dopiero po sromotnej klęsce Siedmiogrodzianina pod Magierowem i kapitulacji (przypomnijmy: chorąży orszański otrzymał ciężki postrzał „od Węgrzynów” właśnie w potrzebie magierowskiej) i gdy sam elektor wszedł w układy z Janem Kazimierzem (układ w Wielawie), Bogusław opuścił Szwedów i uzyskał przebaczenie.

Traktat welawski, uwalniający elektora Prus Książęcych od zależności lennei, zwalczany był bezskutecznie przez stany pruskie, które nieustannie powoływały się na to, że „kraje te utrzymywane były pod władzą Korony Polskiej nie przymusem i siłą miecza...”. Jeszcze po długich latach, za panowania Sobieskiego, nadzieje na powrót pod opiekę Korony nie wygasły i były jeszcze możliwości niedopuszczenia do przyszłej potęgi Prus.

Niestety, Rzeczpospolita już stanowiła nikły cień dawnej potęgi. „W roku 1661 – pisał Grydzewski – próbowano pozbawić księcia Bogusława mandatu za to, że ze Szwedami się łączył, właściwą atoli przyczyną wykluczenia go od obrad sejmowych była jego religia ewangelicka – jak pisze bezstronny pisarz katolicki Józef Łukasiewicz w *Dziejach kościołów wyznania helweckiego w Litwie* (tom I, Poznań 1842). Na tym samym

bowiem sejmie było wielu, którzy równie jak on sprawie szwedzkiej służyli, a nikt o wypchnięciu ich z izby poselskiej nie pomyślał”. Łukasiewicz chciał być bezstronnym, ale nie był, bo nie znał wielu istotnych źródeł. Nie znał ich i po upływie prawie półwiecza także Sienkiewicz, który do tego ową próbę „rugowania” księcia Bogusława z izby poselskiej przeniósł o całe siedem lat: z 1661 na 1668. Bogusław pełnił funkcję gubernatora w Prusach Wschodnich z ramienia Brandenburczyka, co było niezgodne z prawem, gdyż książe jawnie służył obcemu monarsze poza granicami Rzeczypospolitej. Racja prawna była po stronie wrogów Bogusława i działałaby z równą siłą, choćby ten był katolikiem, nie kalwinem.

Najazd szwedzki rozjątrzył umysły i dał asumpt do energicznej nagonki przeciw protestantom. Jednak Bogusław bronił się skutecznie, a nawet majątki księcia Janusza, uprzednio skonfiskowane, potrafił najechać i zabrać zbrojną ręką. A jak to wyglądało przed „potopem”? Nie tak strasznie i Grydzewski niewątpliwie przesadził. Różnowiercy bez trudu dochodzili do najwyższych stanowisk w Rzeczypospolitej: ojciec Janusza książe Krzysztof Radziwiłł, gorliwy kalwin, jako dwudziestoczteroletni młodzieniec został polnym hetmanem litewskim, a umierając, był hetmanem wielkim i wojewodą wileńskim. Książe Janusz, jeszcze za życia ojca, został podkomorzym litewskim, a gdy na tron wstąpił Władysław IV, posłował do Anglii i Holandii. Następnie kolejno zostawał starostą żmudzkiem, hetmanem polnym, wreszcie otrzymał buławę wielką i województwo wileńskie.

Jednym, obok „Jaremy” Wiśniowieckiego, z głównych obrońców i bohaterów zbaraskich był kasztelan bełzki, Andrzej Firlej, także wybitny kalwin. [Imć?] Pan Zagłoba chciał nawet wysłać do niego żołnierską delegację z prośbą, by „rewokował”, ale nic z tego nie wyszło. Protestantem był Jerzy Niemirycz, którego największą zasługą było doprowadzenie do Ugody Hadziackiej. To tylko kilka przykładów. Jak widzimy, gwałtowna reakcja katolicka, która zaczęła się jeszcze za Zygmunta III, nie zamykała protestantom drogi do dostojenstw i majątków. Zresztą, gdy chodziło o wielkich magnatów, zdobywano się na daleko idący liberalizm.

Ot, choćby taki szczegół anegdotyczny. Po śmierci pierwszej żony, Katarzyny Potockiej, Janusz Radziwiłł ożenił się z księżniczką Mohylanką⁹, a ślub odbył się w jednej z cerkwi kijowskich, bowiem panna

⁹ Łobodowski popełnił tu błąd – wspomniana pierwsza żona Janusza Radziwiłła była córką Marii Mohylanki, druga natomiast – Maria Lupu, córka hospodara mołdawskiego

młoda była prawosławna. Jakoś kalwinizm księcia Janusza tej ceremonii nie przeszkodził.

Czytelnik dochodzi do wniosku, że kler katolicki XVII wieku składał się wyłącznie z osób wyjątkowo świątobliwych. Bywało zapewne i tak, i siak, a [niekiedy?] wręcz odwrotnie. „Ostrożność – napisał Grydzewski na zakończenie swojej proradziwiłłowskiej diatryby – cechuje Sienkiewicza, jeśli chodzi o stosunek do sprawy dysydentów, antyheretyckie wypadki w *Potopie* mają charakter raczej połajanek, zrozumiałych zresztą w ustach katolickich rycerzy, rdzenia zagadnienia nie dotknął, co mu z kolei za złe miano w kołach postępowych”. Istotnie, sprawa dysydentów została w *Trylogii* poruszona raczej półgębkiem. Ale pomówmy o osobach duchownych. W zakończeniu *Ogniem i mieczem* zjawia się ksiądz Cieciszowski. Akurat Skrzetuski przybył ze Zbaraża do Toporowa. „Rozstąpili się dygnitarze, bo był to ksiądz wielce uczony, poważany i słowo jego prawie więcej ważyło u króla niż kanclerskie, a z ambony wypowiadał, bywało, takie rzeczy, których i na sejmie nie bardzo kto chciał poruszyć”.

Jest to postać historyczna, choć w rzeczywistości pozbawiona tej aureoli niemal świętości, jaką ją obdarzył Sienkiewicz. Wojciech Cieciszowski (właściwie Cieciszewski – zmiana litery w rodowym nazwisku nastąpiła dwieście lat później i na marginesie: matka powieściopisarza była *de domo* Cieciszowska) skończył akademię jezuicką w Wilnie, a po latach sam został jej profesorem. Zyskał sławę nie tyle jako profesor, co kaznodzieja, wyspecjalizowany w gorliwym piętnowaniu heretyków i schizmatyków, przy czym gustował w wypadach polemicznych mocno pod każdym względem wątpliwych.

Przykro powiedzieć: ojciec Cieciszowski był człowiekiem niezmiernie elastycznym i, gdy to dyktował interes, niezbyt konsekwentnym. Zyskał sobie na Litwie ogromny autorytet jako pogromca różnowierców, potrafił podburzać nietolerancyjny tłum, doprowadził do napadu na zbór kalwiński i szkołę prawosławną, a jednocześnie był niezmiernie układny wobec potężnego przywódcy kalwinów – Janusza Radziwiłła. Gdy umarła jego pierwsza żona, wspomniana uprzednio Katarzyna z Potockich, o. Cieciszowski napisał napuszone, wielce po barokowemu ozdobne *epitaphium* będące jednocześnie panegirykiem

była wyznania prawosławnego. W rękopisie Łobodowski pierwotnie nazwał Marią księżniczką multańską, co jest zgodne z prawdą.

ku czci wdowca, czyli głównego protektora kalwinów. Pogromca heretyckiej szlachty i mieszczan kłaniał się w pas możnowładcy, równie, jak tamci, heretyka.

Najgorzej wypadła sprawa Billewiczów. Istnieli, jakże nie, ale nie mieli nic wspólnego z relacją powieściową. Należy założyć, że Sienkiewicz, pisząc *Potop*, nie miał czasu ani możliwości zapoznać się z dziejami tych prawdziwych, niezmyślonych Billewiczów. Gdyby Oleńka i jej najbliżsi krewni, np. miecznik rosieński Tomasz, istnieli, to byłiby... kalwinami. Zbór kalwiński w Rosieniach wybudowany został za pieniądze Wojciecha Billewicza i jego małżonki, Krystyny z Szemetów, także gorliwej kalwinki. Ich syn, Samuel, podarował cały folwark na utrzymanie ministra kalwińskiego i tegoż zboru w Rosieniach. Pułkownik Herakliusz, który w powieści zapisał majątek wraz z urodziwą wnuczką Kmicicowi, musiałby także być kalwinem, na szczęście, w ogóle nie istniał.

Arianie zostali uznani po zakończeniu inwazji szwedzkiej za najbardziej winnych i skazani wyrokiem sejmowym na banicję. Czy słusznie? I czy w ogóle można mówić o międzynarodowym spisku protestanckim przeciw Rzeczpospolitej i jej niepodległemu bytowi? Teza ta zawsze miała i nadal ma zdecydowanych zwolenników; na emigracji hołduje jej najbardziej Jędrzej Giertych. Tu nie miejsce na dokładniejsze rozważania na powyższy temat. Ograniczę się jedynie do przypomnienia listu, w którym lord protektor i wojujący przywódca europejskiego protestantyzmu, Oliver Cromwell, gratulował Karolowi Gustawowi, że „złamał jeden z rogów rzymskiego diabła”. Tym drugim rogiem w roku 1655 miała być, według opinii Cromwella, ówczesna Hiszpania.

Przy pisaniu tej „pośmiertnej” polemiki korzystałem częściowo z książki Marcelego Kosmana *Na tropach bohaterów „Trylogii”* (wydanie drugie, zmienione, Książka i Wiedza, Warszawa 1973). Zawiera ona mnóstwo materiału, ale czytać ją trzeba bardzo ostrożnie i sprawdzać niemal na każdej stronie, gdyż nie brakuje rażących błędów. By je wyłuskać, musiałbym napisać całą broszurę, więc tylko kilka przykładów, wybranych na chybił trafił. Chmielnicki miał trzech synów, a nie dwóch, Kosman wymienił najstarszego, Ostapa, który zginął w konsekwencji napadu podstarościęgo Czaplińskiego na chutor w Subotowie. Kudak nie poddał się od razu z „braku prochów”, obrona trwała dość długo. Jeńców, wziętych pod Batohem, wymordowali nie Kozacy, lecz Nohajcy.

Niemniej książka Marcelgo Kosmana jest wielce pożyteczna, tyle że nie wszystkie twierdzenia autora należy brać dosłownie.

Nad niektórymi przykrymi akcentami wynikłymi z faktu, że książka napisana została wydana w kraju zniewolonym, wolę nie rozwodzić się. Wspomnę tylko o jednej „drobnostce”: Kosman cały czas mówi o Rosji. W połowie XVII wieku żadnej Rosji jeszcze nie było, nawet z nazwy. Było Carstwo Moskiewskie. Mniejsza o to! Raz jeszcze: to polemika z Grydzewskim. Wielka szkoda, że nie wcześniejsza – co najmniej o lat kilkanaście!

„Silva” także popełniał błędy

N13, k. 64–68 v.

Jest to brulionowa wersja tekstu, który po modyfikacjach został ogłoszony w cyklu „Worek Judaszów” na łamach „Wiadomości” (1980, nr 40).

Koestlerzy i koestlerki

Jak wszyscy czytelnicy dzienników wiedzą, Artur Koestler i jego małżonka Cynthia popełnili samobójstwo w Londynie w miesiącu marcu bieżącego roku. Oboje zażyli przesadną ilość środków nasennych „Tunai”. Dochodząca służąca zastała ich siedzących przy stole w saloniku, gdzie zwykli pijać poobiednią herbatę. Byli martwi. Komentarze prasy były sprzeczne ze sobą. Nie brakowało opinii, że Koestlerowie bali się starości, która już nadeszła: pisarz miał skończyć w tym roku 79 lat. Ale notatka, którą Koestler napisał na osiem miesięcy wcześniej, gdy fatalna decyzja już była powzięta, zaprzecza tej wersji. Zmarły cierpiał od pewnego czasu na chorobę Parkinsona, zagrożony był leukemią. Wolał uniknąć cierpień i stąd to samobójstwo. Co do Cynthii, zdaje się, że nie chciała zostać wdową; zresztą także już swoje przeżyła.

Koestler był, jeśli się nie mylę, agnastykiem, ale w owej przedśmierтной notatce wyraża „nieśmiałą nadzieję”, że istnieje życie pozagrobowe, poza przestrzenią, czasem, materią i świadomością ludzką. Takim wy-nurzeniem zakończył swoje pełne przygód życie pisarz, którego w swoim czasie ściągnął na siebie generalną nienawiść wszystkich komunistów i ich świadomych czy nieświadomych sprzymierzeńców. Stało się to po siedmioletnim boju w szeregach komunistycznych, które zakończył głośną powieścią polityczną *Zero i nieskończoność*¹⁰. Przedtem jeszcze Koestler przeszedł przez młodzieńczą przygodę syjonistyczną.

Urodził się w roku 1905 na Węgrzech w powierzchownie zmadziaryzowanej rodzinie żydowskiej. Nie było jeszcze wtedy Izraela, Palestyna, w której dopiero zaczynały powstawać pierwsze kibuce, była wtedy

¹⁰ Tłumaczenie tytułu wydania francuskiego. Zob. A. Koestler, *Le zéro et l'infini*, Paris 1946.

ubogą i mało znaną prowincją Cesarstwa Otomańskiego. Entuzjazm dla idei syjonistycznej trwał stosunkowo krótko i rozstając się z nią, Koestler wystąpił z książką, która ściągnęła na niego zapalczywy gniew wczorajszych współbojowników. W polemicznym utworze *Plemię numer trzynasty*¹¹ Koestler przeprowadzał tezę, że Żydzi europejscy nie pochodzą od tych, którzy rozpiechli się po diasporze po zburzeniu przez Rzymian Jerozolimy, lecz od mongolskich Chazarów. Ci utworzyli krótko trwające imperium na stepach dzisiejszej Ukrainy i Północnego Kaukazu na wybrzeżach mórz Czarnego i Kaspijskiego, a zagrożeni przez Cesarstwo Wschodnie przyjęli judaizm. Po upadku Chozarii rozpiechli się po całej Europie.

Teza była efektowna i niepozbawiona podstaw historycznych i etnicznych, ale Koestler zapomniał o sefardytach, czyli Żydach zachodnich, mało swoim typem przypominających Żydów wschodnich. Tak czy owak, romans ze syjonizmem skończył się gwałtownym zerwaniem i Koestler nigdy już do młodzieńczej wiary nie powrócił. Powstanie niepodległego Izraela przyjął najzupełniej obojętnie. I zaraz przyszedł okres przejścia się marksizmem w jego najbardziej skrajnym sowiecko-bolszewickim wydaniu. Otrzeźwienie nie przyszło od razu, musiało być poprzedzone doświadczeniami i obserwacjami podczas pobytu w Związku Sowieckim. Gdy w roku 1938 Koestler znalazł się z powrotem poza bezpośrednim zasięgiem komunizmu, dzień zerwania był już bliski. Przedtem jeszcze przyszła niemiła przygoda w Hiszpanii, gdy zaaresztowany w Sewilli jako sowiecki agent i skazany na śmierć, został uratowany przez akcję międzynarodową.

Ostateczne rozczarowanie przyszło w roku 1939, gdy Sowiety, wypełniając umowę z Hitlerem, zaatakowały Polskę w najtrudniejszej chwili kampanii wrześniowej i przesądziły o klęsce armii polskiej. To był gwóźdź do trumny dawniejszych złudzeń prokomunistycznych i prosowieckich Koestlera. Naturalnie, nie mógł go oszukać propagandystyczny chwyt sowiecki usprawiedliwiający agresję 17 września rzekomym argumentem, że państwo polskie przestało ówczas istnieć. Koestler ocenił wydarzenia we właściwy sposób i nie pozwolił się wywieść w pole naciągany argumentom. Od tej chwili skończył się ów siedmioletni romans z bolszewizmem, rozpoczęty wstąpieniem do Partii Komunistycznej Niemiec

¹¹ A. Koestler, *The Thirteenth tribe: the Khazar Empire and its heritage*, London 1976.

w roku 1931. Zaczęła się praca nad słynną powieścią antysowiecką *Zero i nieskończoność*.

Zrobiła ona prawdziwą furorę i została uznana za definitywne wyjaśnienie psychologiczne przebiegu pokazowych procesów sowieckich zainicjowanych przez Stalina w latach trzydziestych. Mało kto zwrócił uwagę, że nie wszyscy z sądzonych i skazanych przyznali się do przypisywanych im czynów. Z byłych starych bolszewików nie przyznał się do niczego Bucharin. Inni pragnęli przyznaniem się uzyskać prawo łaski prawie zawsze obiecywane przez sędziów śledczych, a następnie niedotrzymywane. Gdy doszło do destalinizacji, zresztą zatrzymanej po pewnym czasie, wyszły na jaw metody, stosowane kolejno przez Jagodę, Jeżowa i Berię. Znakomita większość aresztowanych (przeważnie starszych ludzi) nie wytrzymała tortur nagminnie stosowanych w śledztwie. W niektórych wypadkach wystarczała ich zapowiedź, by więzień załamywał się w psychicznym oporze.

Efektowna wersja Koestlera nie miała więc nic wspólnego z historyczną rzeczywistością. Przyjęła się na Zachodzie dzięki absolutnej nieznajomości stosunków sowieckich. Starzy rewolucjoniści, niejeden z których przeszedł przez carskie więzienia i katorgę, woleli przyznać się do niepopelnionych czynów i przyjąć szybką śmierć, niż gnść w więzieniu, będąc poddani nieludzkim torturom. Stalinowi nie wystarczało fizyczne zniszczenie starej gwardii partyjnej, chciał przedtem jej publicznego upodlenia. Człowiek Zachodni, jakim był Koestler, nie rozumiał tych azjatyckich metod i dlatego zmyślił sobie niezmiernie efektowną hipotezę, która dopiero po śmierci Stalina została obalona, gdy Nikita Chruszczow dał na Kongresie Partyjnym wyjaśnienie, dlaczego wszystkie zbrodnie Stalina były możliwe. „Baliśmy się!” – oświadczył ten, który za życia krwawego dyktatora był na Kremlu nadwornym błaznem.

Nie żadne psychologiczne zawiłości, pracowicie skonstruowane przez Koestlera, lecz po prostu zwykły, fizyczny strach. Tylko nieliczni potrafili go przewyciężyć. Strach to najlepszy najwierniejszy sprzymierzeniec każdej tyranii. Tak zwani dysydenci w dzisiejszych Sowietach idą na ofiarę z pełną świadomością, gdyż pozbyli się strachu. Ale na to stać tylko jednostki. Gdy żył Stalin, wybrani musieli brać udział w narzuconej im farsie i opluwać samych siebie. Musieli? Taki Bucharin nie załamał się, co go nie uratowało przed śmiercią. Inni ulegali właśnie strachowi i pokornie przyznawali się do wszystkiego, co im sędziowie i oskarżyciele podrzucali.

Pytałem kiedyś jednego z więźniów bezpieki za czasów Bieruta i Radkiewicza¹², skazanego na śmierć, a następnie ułaskawionego (wyszedł na wolność po dziewięciu latach), czy go męczono na śledztwie. Zaprzeczył: „Nie, nie bili mnie i nie torturowali”, a tylko nagiego oblewano na mrozie wodą z hydrantu. Oprawcy zdobywają się na kaprysy. Ze wspomnień więziennych byłego wojewody wołyńskiego, Henryka Józewskiego, drukowanych w roku ubiegłym w paryskich „Zeszytach Historycznych”¹³ wynika, że podczas bardzo długiego śledztwa nie stosowano wobec niego żadnego fizycznego przymusu. Ale siedząc w więzieniu mokotowskim, coraz to słyszał nieludzkie wycie torturowanych więźniów. Zakładam, że bicie, choćby najokrutniejsze, każdy silny moralnie człowiek wytrzyma; natomiast, gdy chodzi o wymyślne tortury, granica wytrzymałości jest bardzo względna.

Odporność fizyczna nie gra w tym żadnej roli. Zdarzało się podczas ostatniej wojny, że mężczyzna, pozornie silny jak dąb, załamywał się niezmiernie szybko, zaś słabe istoty milczały aż do końca. Znam wypadek młodziutkiej Francuzki, o której gestapo wiedziało, że zna wiele tajemnic podziemia, więc męczono ją ze specjalną zacięłością. Nacierano jej nogi naftą, podpalano, gaszono i powtarzano tę torturę bez końca. Nie zdradziła nikogo, zniosła wszystko i umarła, nie powiedziawszy ani słowa. Ale to był wypadek, wyjątkowy i chyba bardzo rzadko powtarzalny.

Kiedyś w Paryżu, gdy zamierzałem udać się do okupowanego kraju w określonym celu, pewien pan minister, którego nazwiska nie wymienię *nomina sunt odiosa*¹⁴, zapytał mnie, jaką dam gwarancję, że w razie wpadki nie zacznę sypać. Odpowiedziałem mu, że niech mi wskaże jednego tylko człowieka, który mógł dać taką gwarancję. „Bo chyba słowo honoru nie wystarczy!”. Mimo to naiwny pan minister upierał się przy swoim. Wobec perspektywy tortury żadne gwarancje nie istnieją. To dlatego ludzie z polskiego podziemia, którzy zbyt wiele wiedzieli, nie rozstawali się z cyjankiem potasu.

Wracając do Koestlera, miał on niejednego naśladowcę czy kontynuatora. Kiedyś powstała bardzo efektowna teoria „murtibingizmu”¹⁵,

¹² Lata 1944–1954.

¹³ Zob. H. Józewski, *Więzienie*, „Zeszyty Historyczne” 1982, nr 59, s. 144–163.

¹⁴ *Nomina...* (łac.) – nazwiska są zbędne.

¹⁵ Aluzja do *Zniewolonego umysłu* (1953) Czesława Miłosza, który analizując sposób, w jaki polscy pisarze oraz intelektualiści przyjmowali doktrynę komunistyczną,

która zdobyła sobie duże powodzenie, gdyż dostarczała niejednemu winowajcy wygodnego alibi. Rychło okazało się, że rzeczywista sytuacja jest znacznie mniej skomplikowana. „Murtibingizm” powstał, kiedy w kraju jeszcze zobowiązywał „sorealizm”, ale były to rządy żywego trupa. I wyszło na jaw, że jedni poszli za nową teorią, bo byli młodzi i niedojrzali; ci albo zamilkli, albo przeszli do opozycji. A inni robili to dla zwykłej kariery. Ale sprawy te już należą do historii literatury, gdyż czas nie stoi na miejscu. „Sorealizm” zgnił, zanim zdążył okrzepnąć i dziś pozostało po nim jedynie nieszczęśliwe wspomnienie. Podobnie jak po jakże efektywnym (tak się kiedyś wydawało) m u r t i b i n g i z m i e .

Zanim Koestler wycofał się całkowicie z areny politycznej, wydał jeszcze namiętny protest przeciw karze śmierci stosowanej w owym okresie w Anglii z nieubłaganym rygorem. Po czym przypomniał sobie akademickie początki, gdy na uniwersytecie wiedeńskim rozpoczął studia naukowe. Odtąd teksty naukowe zastąpiły bez reszty pamflety polityczne, w których dawniej Koestler tak się lubował. Ale i w tej dziedzinie ponosił go temperament i zrażał sobie naukowców swoimi wystąpieniami. Ale to nie moja dziedzina i na temat naukowych, czy pseudonaukowych jak twierdzą niektórzy, pism zmarłego przed dwoma miesiącami pisarza głosu nie zamierzam zabierać.

Dorobek, jaki po sobie pozostawił, nie posiada większej wartości ściśle literackiej. Jest to – powieści nie wyłączając – raczej dużego formatu publicystyka, zawsze dysząca pasją i gorącym przekonaniem o słuszności wyrażanych twierdzeń. Był zarazem świadkiem i współuczestnikiem wielkich procesów odgrywających się po pierwszej wojnie światowej. Mylił się często, ale zawsze miał odwagę przyznać się do popełnianych pomyłek i błędów.

Jego twórczość pozostanie jako malownicza ilustracja do najważniejszych wydarzeń politycznych epoki.

Koestlerzy i Koestlerki

N19, k. 6–10 r. Pdr. po modyfikacjach: *Koestler i Koestlerki*, „Tydzień Polski” 1983, nr 17.

odwoływał się do opisanej przez Witkacego w *Nienasyceniu* (1930) pigułki Murti-Binga, ułatwiającej akceptację nowej wiary.

Casus – Jewgienij Jewtuszenko

Z ocenami literackimi i artystycznymi bywa różnie. Zdarzają się tak Zaskandalicznie niesłuszne i krzywdzące, że aż niewiarygodne. Tytułem jaskrawego przykładu w *Essai sur les moeurs et l'esprit des nations*, wydanym w roku 1756, Wolter wypisał następującą piramidalną bzdurę: „Hiszpanie mieli kilku drugorzędnych malarzy, ale nigdy nie stworzyli własnej szkoły malarskiej”. Dla pana Woltera El Greco, Velázquez, Zurbarán, Ribera byli malarzami drugorzędnymi! Jak to zinterpretować? Uznać autora tych idiotycznych słów za ślepcę czy za durnia? Przypuszczam, że zadecydowała określona pasja. Ludzie zachodniego oświecenia (a Wolter był ich arcykapłanem!) nienawidzili Hiszpanii, podobnie jak Polski, a poza tym musiała ich razić mistyczna religijność owych wielkich malarzy (najmniej zaakcentowana u Velázqueza).

Historia roi się od absurdalnych opinii i wypowiedzi. Mickiewicz nie poznał się (najpewniej nie chciał) na Słowackim; Goethe zlekceważył wspaniałego Hölderlina. Eliza Orzeszkowa wypisywała bzdury o Conradzie¹⁶, a za naszych czasów Słonimski urządzał sobie kpiny z Czechowicza, awangardiści uważali Lechonia, Wierzyńskiego i Słonimskiego za grafomanów, a jeszcze później pewni cudusie uznali Sienkiewicza za polską odmianę Aleksandra Dumasa.

Kiedy zacząłem pisać ten „worek”, przyszła wiadomość o śmierci Władimira Nabokowa¹⁷: umarł w Szwajcarii w wieku 78 lat. Przy tej okazji prasa międzynarodowa przypomniła wielce oryginalne opinie i oceny tego autora, który za młodu pisywał po rosyjsku, a następnie przerzucił się na angielski i uzyskał rozgłos światowy powieścią *Lolita*, uznaną przez

¹⁶ Zob. E. Orzeszkowa, *Emigracja zdolności*, „Kraj” 1899, nr 16, s. 7–11.

¹⁷ Zmarł 2 lipca 1977 roku.

wielu za skandaliczną pornografię. Nie zamierzam pisać o *Lolcie*, która ani mnie nie zachwycała, ani obruszyła; ot, taka sobie relacja o przygodach nieszczęsnej nimfomanki, na pewno pozbawiona rzekomej głębi psychologicznej, a tym bardziej „wzruszającej – jak ktoś napisał – poezji”. Już wolę Boccaccia i Aretina.

Nabokow szalenie lubił rozstawiać po kątach innych pisarzy, zwłaszcza rosyjskich, ale nie tylko. Nie znoszę Dostojewskiego, czemu nieraz dawałem niedwuznaczny wyraz, ale nie mogę zgodzić się z opinią, że autor *Winy i kary* [tj. *Zbrodni i kary*] był „poszukiwaczem takich sensacji i literackim chamem”. Można zgodzić się z Nabokowem, gdy z ironią pisze o „dętych wielkościach”, takich jak Dreiser, Tagore, Maksim Gorki, Romain Rolland, chociaż znów przesadza w ich przekreślanu. Ale posłuchajmy, co dalej. *Śmierć w Wenecji* Tomasza Manna to dla niego opowieść „godna osła”, Hemingway i Conrad pisali dla „niepełnoletnich chłopaczków”, *Doktor Żywago* Pasternaka – to źle napisany melodramat, zaś Faulkner ma „kukurydzianą brodę” (nie bardzo połapałem się, co ta metafora ma znaczyć).

Czy Nabokow był przekonany o słuszności tych ocen? Czy nie chodziło raczej o prowokację, pogoń za wątpliwymi efektami, typowe epatowanie burżujów drastyczną oryginalnością? Chyba właśnie to ostatnie. Tak mi się widzi, że Nabokow i nasz Witold Gombrowicz doskonale by się porozumieli, gdyby się poznali, i zrobili spółkę. Albo wręcz odwrotnie: pokłóciliby się i wyzywali się nawzajem od grafomanów. U tego typu pisarzy takie skrajne reakcje zdarzają się bardzo często.

Niektórzy krytycy wzięli bardzo na serio odejście Nabokowa od języka rosyjskiego i przerzucenie się na angielszczyznę. „Najsmutniejsze i najbardziej dramatyczne dla każdego pisarza – czytam w jednym z madryckich czasopism – znajdować się daleko od swego kraju i pisać we własnej mowie, bo ta zaczyna się zacinać, traci swoją żywotność. Obcowanie z mową ojczystą poprzez lekturę nie pomaga, nie nadaje się do wyostrzenia i naoliwienia głównego przyrządu literackiego, jakim jest mowa”. Wniosek: skoro Nabokow wyjechał z Rosji, musiał przestać pisać po rosyjsku.

Nonsens! Jestem absolutnie przekonany, że Nabokow przerzucił się na język angielski, ponieważ o utrzymaniu się z pisarstwa rosyjskiego na emigracji nie było mowy. Od roku 1945, czyli w ciągu trzydziestu dwóch lat, wydano mi (w Paryżu i Londynie) trzynaście książek; przyniosły akurat tyle, by utrzymać się (na dobrym poziomie) przez

dwa lata. A pozostałe trzydzieści? Teza, że pisarz skazany na dłuższą emigrację musi odejść od swojej mowy macierzystej, jest niewątpliwym absurdem. Kontrargumentów przeciw tej tezie jest aż nadto. Już połowę dotychczasowego życia spędziłem poza Polską; niech mi ktoś udowodni, że moja polszczyzna zubożała, zeszytywniała, straciła wigor!

Ale co to wszystko ma wspólnego z Jewgienijem Jewtuszenką, którego wstawiłem do tytułu niniejszego „worka”? Zaraz się dowiemy. Najpierw kilka informacji, bo przecież nie wszyscy czytelnicy wiedzą, kto zacz, a niektórzy może w ogóle nigdy tego imienia i nazwiska nie słyszeli. Więc uprzejmie informuję.

Daty debiutu Jewtuszenki nie pamiętam, w każdym razie było to jeszcze przed śmiercią Stalina, bodaj przy końcu lat czterdziestych. Zaczął jako opozycjonista, choć niezbyt gwałtowny, i natychmiast stał się sztandarem niepokornej młodzieży. Wyrzucono go z Komsomołu¹⁸, czasopisma przestały go drukować. Uzyskał miano rewelacyjnego poety. Trwało to dość krótko i nagle Jewtuszenkę przywrócono do łask. Zaczął wyjeżdżać na Zachód, co w Związku Sowieckim stanowi niewzruszony dowód lojalności. Prawdziwi opozycjoniści albo nie wyjeżdżają w ogóle, albo wyjeżdżają na stałe, jak Sołżenicyn, Niekrasow, Maksimow i Gorbaniowska. Jewtuszenko stał się poetyckim komiwojażerem – wszędzie było go pełno: Niemcy Zachodnie, Francja, Hiszpania, Stany Zjednoczone... A jednocześnie wiersz *Babi Jar* – protest przeciw antysemityzmowi – i *Spadkobiercom Stalina*, gwałtowna diatryba antystalinowska, co prawda napisana i ogłoszona za czasów Chruszczowa. Jak to wszystko ze sobą powiązać i ustawić we właściwym świetle?

Nie zamierzam kwestionować szczerości Jewtuszenki w pierwszym, młodzieńczym okresie ani podważać jego opozycyjnej postawy. Ale bardzo szybko „spowaźniał”, zrozumiał, że droga do kariery nie prowadzi przez bunty i protesty, uspokoił się i zaczął ustawiać żagle swojej życiowej nawy tak, aby żaden z pomyślnych wiatrów jej nie ominął. Że wiersz *Spadkobiercom Stalina* powstał w okresie, gdy destalinizacja dobiegała kresu? Właśnie o to chodziło, żeby ogłoszeniem tego wiersza przesłonić prawdę. *Babi Jar* był także potrzebny: występował w obronie Żydów, a nie syjonistów. A najważniejsze chyba, że wiersze te zostały ogłoszone w czołowych pismach partyjno-rządowych. Przypadek,

¹⁸ КОМСОМОЛ (ros.) – Komunistyczny Związek Młodzieży.

niedopatrzenie? W Sowieciech przypadki i niedopatrzenia tego rodzaju nigdy się nie zdarzają.

Zająłem się Jewtuszenką głównie dlatego, że ten przeciętny rymotwórca i bardzo nieprzeciętny spryciarz brany jest na literackim Zachodzie poważnie i uważany za autentycznego, wybitnego poetę. Już przy innej okazji pisałem z największym zgorszeniem o włączeniu dwutomowego zbioru jego wierszy w hiszpańskim przekładzie do serii zatytułowanej „Najwybitniejsi poeci wszystkich czasów”. Towarzysz Jewtuszenko znalazł się tam w towarzystwie Petrarcki, Szekspira, Baudelaire’a. Uznałem to za niewątpliwy skandal.

Rosja od dawna fascynuje zachodnich pięknoduchów. Zaczęło się to w drugiej połowie XIX wieku, szło *in crescendo*, a po roku 1917 fascynacja stała się podwójna: do urzeczenia rosyjską literaturą, istotnie wielkiej klasy, doszedł cielący zachwyty bolszewicką rewolucją. Wiadomo, jaką fatalną rolę odegrali w tym angielscy Fabianiści, tacy pisarze, jak G.B. Shaw i Wells, a z Francuzów Barbusse i Romain Rolland. Później niektórzy wyleczyli się z tego zachwyty (wymienieni nie mieli na to czasu, bo szczęśliwie poumierali), ale czkawka pozostała i tkwi nadal w „postępowych gardłach”. Oto tajemnica (wcale nie tajemnicza) powodzenia Jewtuszenki na Zachodzie.

Przytoczyłem na wstępie apodyktyczne, więc krzywdzące oceny Nabokowa, by w ten sposób zastrzec się, że i moje opinie mogą być stronnicze i niesłuszne, w tym wypadku – o Jewtuszence. Wziąłem do ręki wspomniane dwutomowe wydanie. Kwestia dobrego czy złego przekładu nie wchodzi w grę z tej prostej racji, że dołączone zostały oryginalne teksty rosyjskie, można więc oceniać bez pudła.

Nazwałem Jewtuszenkę „przeciętnym rymotwórcą” i podtrzymuję tę negatywną ocenę w całej rozciągłości. Od lat rozbijam się o przestrzeganie uczciwości poetyckiego rzemiosła, jakże straszliwie zaniedbanego w rosnącej inflacji i dewaluacji pseudopoetyckiego słowa. Jewtuszenko dba o poprawność rzemiosła, ale rzecz w tym, że poezja tego sympatycznego (z wyglądu), jasnowłosego drągala, który swoje wiersze, naśladowując po półwieczu Jesienina, śpiewa na estradach, przeważnie nie ma lirycznego wnętrza, a samo rzemiosło nie wystarcza.

Na bezrybiu i rak ryba. Jest jeszcze inna, o wiele bardziej dosadna a bardzo rosyjska wersja tego porzekadła: „gdzie nie ma ptaków, nawet d... śpiewa jak słowik”. Na tle przeciętnej rymowanej produkcji w Sowieciech Jewtuszenko w istocie wygląda bardzo solidnie! Dobre tradycje rosyjskiej

poezji kontynuuje chyba tylko Bella Achmadulina, poetka tatarskiego pochodzenia, utrzymująca się mniej więcej na linii Anny Achmatowej. Ktoś mi mówił, że była przez pewien czas żoną właśnie Jewtuszenki. Jeśli to prawda, popełniła podwójny mezalians: osobisty i literacki.

Od kilku lat poeci rosyjscy zaczęli przenosić się na emigrację. W ogóle emigracyjnej poezji nie należy lekceważyć, ale tej z pierwszej emigracji, z nielicznymi wyjątkami, nie ma przy życiu, teraz dochodzą ci, którzy urodzili się po rewolucji. Najpierw zmuszono do wyjazdu Josifa Brodskiego, potem Nataliję Gorbaniewską, Aleksandra Galicza... Coraz to znajduję w czasopiśmie emigracyjnych nowe, nieznane mi nazwiska. A są i tacy, którzy pozostali w Sowietach, ale drukują na emigracji; Bachyt Kienżejew, urodzony w 1950, Aleksiej Chwostienko (ur. 1940)... Nie wiem, w jakim wieku jest i gdzie przebywa poetka Wioletta Iwierni. Igor Czynnów należy do starszych emigrantów, udało mu się wyjechać na Zachód wkrótce po drugiej wojnie światowej.

Casus – Jewgienij Jewtuszenko

N7, k. 21–28 r. Ostatni akapit tekstu, przekreślony ręką Łobodowskiego:

„Wszystkim im Jewtuszenko nie dorasta nawet do kolan, ale to są emigranci, banici, a on poetą oficjalnie uznanym przez władze sowieckie, więc należy mu się oficja pierwszeństwo. Wcale bym się nie dziwił, gdyby któregoś roku otrzymał Nagrodę Nobla. W tym zaczarowanym XX stuleciu nie takie dziwy już się zdarzały”.

Obrońca mgieł

Bronisława Przyłuskiego poznałem w roku 1938 w dość niecodziennych okolicznościach. Otrzymałem zawiadomienie od Józefa Czechowicza, że jestem zaproszony na zbiorowy wieczór autorski organizowany w Białymstoku przez miejscowy oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej. Chodzi głównie o wiersze marynistyczne. Udział wezmą Czechowicz, Przyłuski i ja.

Zdziwiłem się. Znałem dobrze Czechowiczowską twórczość poetycką i wiedziałem, że morze zjawia się w niej tylko raz, a i to nie jako żywioł, lecz jako dość obojętne, krajobrazowe tło. A z wierszy Przyłuskiego znałem tylko te, które uprzednio drukował w poznańskim czasopiśmie „Prom”. Tuż przed wieczorem, gdy salon już wypełniła publiczność, zjawia się młody przystojny oficer, długi, artyleryjski płaszcz, szabla, pasek od rogatywki pod brodą. Przyłuski sumituje się. Jest na służbie i w wieczorze, niestety, nie może wziąć udziału.

Następnym razem spotkałem Przyłuskiego po piętnastu latach podczas mego pierwszego pobytu w Londynie. To było jeszcze przed jego wyjazdem do Monachium do pracy w „Wolnej Europie”. Ówczesnie (lato 1953) był pielęgniarzem w polskim szpitalu. Gdy przeszedł na emeryturę i wrócił do Londynu, widywałem go stale, ilekroć w późniejszych latach wpadałem na miesiąc czy dwa do angielskiej stolicy.

Był wtedy w doskonałej formie poetyckiej, zresztą poprzednio wydany tom wierszy pt. *Obrona mgieł* uznałem i po dziś nieodmiennie uważam za jego największą pozycję, a jednocześnie za jedną z najdonioślejszych pozycji w poezji polskiej, nie tylko emigracyjnej ostatniego półwiecza. A na pewno nie był to okres w dziejach polskiej liryki jałowy. Jak rozumieć tytuł? Sporo z Leśmiana, którego Przyłuski niezmiernie cenił – stawiając go ponad wszystkich poetów kończącego się stulecia.

Pokrewieństwo polega głównie na radosnym zanurzeniu się w przyrodzie, odczuwanej niezmiernie intensywnie, niemal ze zmysłową rozkoszą, oraz na baśniowości, choć tu różnica w podejściu jest zasadnicza i widoczna gołym okiem. Już w recenzjach z pierwszego tomu, wydanego w 1931 roku, zwrócono uwagę na bogactwo polszczyzny Przyłuskiego. W utworach pisanych w latach późniejszych bogactwo to stale wzrastało i Bielatowicz miał pełne prawo do napisania, że „tylko najświetniejsi poeci posiadają podobne wyczucie walorów słowa, podobną wiarę w słowo” oraz „Przyłuski jest urzeczony słowem...”

Rym i rytm, regularna budowa zwrotkowa są dziś u poszukiwaczy nowości za wszelką cenę niemodne, ba, nawet gorszące. „Eksperyment formalny” już dawno został postawiony na piedestale jako obowiązujący wzór do naśladowania. I wielu poza nieustający eksperyment nie wychodzi. Przyłuski przez długi czas nie eksperymentował, co nie znaczy, że był poetą wtórnym albo nieoryginalnym. Po prostu do poetyki tradycyjnej dorzucał nowe walory, własne doświadczenia, własne widzenie świata i jego rzeczy. Był twórczym kontynuatorem, a to trochę więcej niż nieodpowiedzialny eksperymentator.

Oszczędna, a zawsze celna metafora, melodyjność wiersza, nigdy nie wpadająca w katarzyniarską monotonię – to uzupełniające cechy liryki Przyłuskiego, charakteryzujące jego najlepszy okres, który objąłbym nawiasem lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Czas szedł. Entuzjasta z „dalekich łąk”, zakochany w Akordzie, obrońca poetyckich mgieł coraz bardziej zbliżał się do tragicznych konfliktów naszej trudnej epoki, pochylał się nad ludzkimi udrękami, zastanawiał nad sprawami ostatecznymi, chwycił właściwy dystans do zbliżającej się śmierci. W tej fazie twórczości, której szczyt tworzą prawdopodobnie *Listy z pustego domu*, problematyka pogłębia się i komplikuje – i zmienia się znacznie poetyka: Przyłuski zaczyna symplifikować swoją prozodję. Jednocześnie próbuje swoich sił w dramacie.

Każdy prawie pisarz ma swoje wzloty i upadki. Wyjątki zdarzają się niezmiernie rzadko. Ale stara i ze wszech miar słuszna zasada mówi, że każdego pisarza należy oceniać właśnie według wzlotów, a nie upadków. Homera oceniamy według *Iliady* i *Odysei*, a nie według tego, co mu się śniło, kiedy zasypiał. Bo, jeżeli wierzyć starożytnym, ślepy rapsod helleński wpadał od czasu do czasu w ramiona Morfeusza, całkowicie zdany na jego łaskę. Wiersze, które decydują o nieśmiertelności Norwida, można zebrać w jednym szczupłym tomiku. Ale jakie wiersze!

Na emigracji (trzydzieści pięć lat!) Przyłuski był właściwie odosobniony. Miał dobrych kolegów, przyjaciół nawet, ale mnie chodzi o co innego, mianowicie o odosobnienie poetyckie. Piętą achillesową literatury emigracyjnej był i nadal jest brak solidnej i odpowiedzialnej krytyki. Od czasu do czasu ktoś odezwie się (niekiedy bardzo rozsądnie), ale są to wyjątkowe wydarzenia. W konsekwencji nie ma klimatu, w którym mogłyby rozwijać się płodne polemiki i konfrontacje odmiennych postaw poetyckich. Gdyby mnie zapytano, ile od roku 1945 ukazało się na emigracji interesujących recenzji z tomów poetyckich, nie potrafiłbym doliczyć się nawet jednego tuzina. W kraju jest pod tym względem nieco lepiej, ale nie za dobrze. W dwudziestoleciu niepodległości sytuacja była znacznie normalniejsza.

Poezja nowoczesna (nie tylko polska – światowa) przeżywa ostry kryzys, co stanowi logiczne odbicie ogólnego kryzysu, w którym bezradnie ugrzęzła nasza cywilizacja. Nie mogło stać się inaczej. Powoływanie się na dwie wojny światowe nie ma żadnego sensu, bo przecież przebieg tych wojen był także krwawym refleksem owego kryzysu. Dawniejsze wojny, *exemplum* trzydziestoletnia, hamowały procesy kulturowe tylko na jakiś czas, po czym natychmiast następowało „rozbicie się bani z poezją” i nie tylko z poezją. Obecnie sprawa wygląda najzupełniej odmiennie. Zjawisko jest powszechne, obejmuje wszystkie dziedziny: poezję, sztukę, muzykę, filozofię. O polityce, ekonomii i socjologii w ogóle nie ma co mówić. Tu rozprężenie jest absolutne.

Nierozumnym (czy może zaciętrzewionym) krytykom poezji wydaje się, że przestrzeganie tradycyjnych rygorów stanowi dowód staroświeckości, paseizmu, zdrożnej schyłkowości. Właśnie, właśnie! To samo dzieje się, gdy w grę wchodzi np. zasady moralne. Ci, co występują przeciw rozwdrzeniu seksualnemu, pornografii, nudyzmowi na scenach teatralnych i ekranie są piętnowani, jako reakcjoniści. A czymże jest turpizm w poezji tzw. „awangardowej”, jeżeli nie swoistą pornografią?

W końcowym okresie swojej twórczości Przyłuski nie uniknął łatwych i niezbyt szczęśliwych pokus, choć nigdy nie zaakceptował ich w całości. Ale należy przykładać do niego wspomnianą powyżej zasadę, według której poetów mierzy się wzlotami, podobnie jak wysokość łańcucha górskiego szczytami, a nie zboczami, ani dolinami.

Przyłuski autentyczny to poeta współczesny, choć nie „nowoczesny” według recepty „eksperymentujących” grafomanów; to poeta, zakochany w przyrodzie i w ludowej baśni, łączący plastyczną metaforę

z melodyjnym słowem, dyscyplinę formy ze swobodną wyobraźnią, dojrzałą myśl z gorzką, ale wolną od rozpaczyny zadumą nad ludzkim losem.

Doszło do tego, że stosunkowo niedawno, a więc na krótko przed zgonem Przyłuskiego¹⁹, pewna osoba, pretendująca do roli wyłącznej wyroczni krytycznej na emigracji, ośmieliła się oświadczyć w druku, iż zajął się on wierszowaniem na pierwszych stronach świątecznych numerów czasopism. To wszystko! Cała reszta nie istnieje. Nie istnieją *Obrona mgieł*, *Akord*, *Strofy o malarstwie*, *Pastorałka maleszowska*, *Uprosiłem ciemności* ani *Listy z pustego domu...* Natomiast istnieje bezczelna usurpacja niewydarzonych kandydatów do wydawania bzdurnych opinii i ocen. Ale nie przesadzajmy w potępieniu. Wspomniana osoba ma na swoje usprawiedliwienie tę okoliczność, że jej mentalność uformowała się w szkole niemającej nic wspólnego z polską emigracją. Czyli, jak mawiano w takich wypadkach w przedwojennej Warszawie: „Pożałować ją!”

Bronisław Przyłuski ma już swój własny rozdział w historii poezji polskiej XX stulecia, choć na razie w kraju jest prawie zupełnie nieznan. Ponieważ zarządcy reżimowej „polityki kulturalnej” łagodnieją, gdy chodzi o poetów zmarłych niewykluczone, że wybór wierszy Przyłuskiego ukaże się wkrótce w kraju. Wypadnie się z tego cieszyć, choć radość zostanie zasmucona faktem, że nie będzie to Przyłuski potraktowany wszechstronnie. Na przykład *Poemat nielogiczny* na pewno do takiego wyboru nie zostanie włączony ani w całości, ani w fragmentach.

Wyobrażam sobie, że religijne liryki także nie wejdą do wyboru. O tej stronie twórczości Przyłuskiego dotychczas nie wspomniałem. A należy. Nie jest to religijność bezpośrednia, jak u Jerzego Lieberta czy Wojciecha Bąka, ani nawet Leopolda Staffa. Idzie w parze z problematyką ludzką, więc niepokój religijny łączy się prawie zawsze z troską egzystencjalną. Teraźniejszość żyje w cieniu wieczności, przemijanie jest świadome swego kresu, myśl o śmierci zaleca się pogodą, bo idzie jej śladem pokorna ufność.

Warto jeszcze poruszyć sprawę poetyckiej proweniencji Przyłuskiego. Amatorzy od szufladkowania i przyklejania etykietek uważają takich poetów jak Przyłuski za postskamandrytów. Dopiero w ostatnich latach, kiedy przerzucił się na biały, nieregularny wiersz, patrzono na niego nieco łaskawiej. Najzabawniejsze, że szufladkofile, nieuznający żadnych formalnych rygorów, operują w tym wypadku argumentem

¹⁹ Zmarł 11 kwietnia 1980 roku.

czysto formalistycznym. Stosujesz rymy albo asonanse, dbasz o rytmikę wiersza i jesteś czytelny, jużes uzyskał pogardliwy tytuł postskamandryty. Największe nadużycie polega na tym, że samo pojęcie „skamandrytyzmu” było niesłuszne właściwie od samego początku, a w miarę dojrzewania artystycznego tych poetów różnice między nimi pogłębiały się coraz więcej. Co łączy takie tomy poetyckie jak *Biblia cygańska* Tuwima, *Gorzki urodzaj* Wierzyńskiego i *Okno bez krat* Słonimskiego? Jedynie dbałość o rygory formalne. To za mało, by wszystkich trzech sprowadzać do wspólnego mianownika. Każdy z nich miał własną, odrębną osobowość poetycką, co okazało się najdowodniej w latach wojny i zwłaszcza powojennych. Ale raz przyczepionej, bzdurnej etykiety krytycy od siedmiu boleści nie chcą zdjąć. Przyłuski nigdy do grupy „Skamandra” nie należał i zawsze uprawiał poetykę, którą za „postskamandrycję” mogą uznawać wyłącznie literaccy fałszerze.

Znałem dobrze Tuwima i Wierzyńskiego; żadnemu z nich nawet do głowy nie przyszło, by uważać młodszych od nich poetów za naśladowców, bo nie odrzucali rymu ani rytmu. Więc raz jeszcze, by nie było nieporozumień: oryginalność i suwerenność liryki Przyłuskiego nie powinna być kwestionowana. A ci, którzy traktowali go i traktują lekceważąco, składają świadectwo poetyckiego analfabetyzmu i chemicznego wyprania z wrażliwości artystycznej.

Obrońca mgieł

N7, k. 11–13 v, 18–20 v, 22–23 v, 26 v, 28–30 v, 94–95 v. Na k. 96 v tytuł – *Obrońca mgieł*. Pdr. pod tytułem *Bronisław Przyłuski*, „Wiadomości” 1980, nr 30/31.

Źródła literackiego pesymizmu

W pierwszej części zwierzeń Antoniego Słonimskiego zapisanych przez Witolda Mieczysławskiego (i ogłoszonych w „Wiadomościach”)²⁰ znalazła się zabawna wzmianka o zamieszczeniu w reżimowym podręczniku komentarza do ogólnie znanego wiersza Leopolda Staffa *Deszcz jesienny*... Komentarz wyjaśniał kształcącej się młodzieży, że pesymistyczny ton utworu tłumaczy się okresem, w którym powstał: „to były koszmarne czasy sanacji...”. Po przeczytaniu tego idiotycznego fałszerstwa Słonimski zauważył kostycznie, że ów wiersz został napisany jeszcze w roku 1910, gdy o sanacji nikt nie słyszał, bo miała się urodzić znacznie później. Leopold Staff mieszkał ówczesnie we Lwowie; był obywatelem austriackim i być może w ogóle nie wiedział o istnieniu Józefa Piłsudskiego. Ale jeżeli nawet wiedział, to nie mógł w nim podejrzewać przyszłego fundatora „sanacji” i sprawcy „koszmarnych czasów”.

Nietrudno sobie wyobrazić, że partyjni fałszerze przyjęli te wyjaśnienia z kwaśnymi minami, co w dalszej karierze Słonimskiemu na pewno nie pomogło. Po przeczytaniu tej części wyznań natychmiast sobie przypomniałem komentarz jeszcze bardziej idiotyczny, a zarazem ośmieszający autora. Wychodziło przez pewien czas w Warszawie (1934–1935?)²¹ piśmanko uprawiające „literaturę socrealistyczną”, pod redakcją faceta o typowo proletariackim nazwisku: Lampart-Lamparcki²²! W którymś z numerów ukazał się dość niezdarly przekład wiersza poety rosyjskiego Jakowa Nadsona. Cieszył się on

²⁰ W. Mieczysławski, *Słonimski o sobie. Rozmowa z przyjacielem*, „Wiadomości” 1977, nr 1624, s. 1.

²¹ Chodzi o czasopismo „Akcja literacka” wydawane w 1935 roku.

²² Włodzimierz Korab-Lamparski.

za życia spora popularnością, a odznaczał się skrajnym, rozpaczliwym pesymizmem. Otóż redakcja zaopatrzyła przekład lakonicznym komentarzem, który brzmiał mniej więcej tak (cytuje, a raczej streszczam z pamięci): Nadson żył w czasach, gdy jeszcze nie było Związku Sowieckiego ani czerwonych Chin, stąd jego pesymizm. Wspomniałem o tej nieprzytomnej brechcie w artykule *Uzurpatorzy wolności* (ogłoszonym w „Wiadomościach Literackich” w roku 1936, bodaj w lipcu albo sierpniu)²³ i myślę, że godziło się ją przy tej okazji przypomnieć. Pesymistów w poezji wszystkich czasów nie brakowało, a już najbardziej w szczytowym okresie romantyzmu, gdy czarna melancholia jakże często chodziła w parze z wybujałą egzaltacją. Dlaczego właśnie wtedy? Przecież były to czasy nabrzmiałe optymistycznym dynamizmem, poeci przeważnie wychodzili ze środowisk, których awans społeczny i finansowy był oczywisty, więc dlaczego? Na tych rzekomych paradoksach (bo przyczyny całkiem nietrudno ustalić) zazwyczaj potyka się i wali na pysk krytyka marksistowska, ciągle a bezskutecznie usiłująca zmiany w „nadbudowie” wytłumaczyć sytuacją, w jakiej znajduje się „baza”.

W romantyzmie „nadbudowa” prawie zawsze była w ostrej kolizji z bazą. Przypomnijmy tych najbardziej pesymistycznych i rozpaczających poetów romantycznych. Iluż ich było – w Niemczech, Francji, Anglii, Hiszpanii, Włoszech, Rosji, Polsce. Przypomnijmy niektóre wydarzenia. Heinrich von Kleist popełnił samobójstwo po uprzednim zastrzeleniu swej ukochanej, która zresztą udzieliła na to zgody. Tylko dlatego, że była mężatką? Już wtedy te sprawy można było załatwić bez konieczności popełniania zbiorowego samobójstwa. Znakomity włoski poeta romantyczny, Giacomo Leopardi (1798–1837), był garbusem i chyba ten defekt fizyczny zadecydował o jego skrajnym pesymizmie? Czy garb można zdeterminować zgodnie z doktryną marksistowską? Czy też Leopardi dlatego był takim pesymistą, że za jego czasów jeszcze nie było Partii Komunistycznej ani towarzysza (markiza) Berlinguera?

A Gérard de Nerval (1808–1855), wybitny poeta, genialny wariat, mistyfikator literacki przed Murgerem, cygan, samobójca, wpadł w czarną rozpacz zapewne dlatego, że nic nie zapowiadało zjawienia się towarzyszy Thoreza, a po nim Marchais’go, choć od chwili, gdy de Nerval powiesił się na ulicznej latarni w obskurnej dzielnicy Paryża, minęło już siedem lat od ogłoszenia *Manifestu komunistycznego*...

²³ J. Łobodowski, *Uzurpatorzy wolności*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 663, s. 1.

Jeżeli tak, to czy *Kwiaty zła* Charlesa Baudelaire'a zostały napisane jako protest biednej ofiary przeciw „drapieżnemu kapitalizmowi”, czy też działały jakieś sekrety psychicznego mechanizmu, względnie kapryśne imponderabilia? Oczywiście, są to pytania idiotyczne, właśnie w stylu tych facetów, co wierszowi Staffa nadawali rangę biednej ofiary „koszmarnych czasów sanacyjnych”. Ale nie upraszczajmy programowych uproszczeń. To nie tylko niepoczytalne wysoki prymitywnych fałszerzy; to reguła, system, obliczony na dalekie działanie.

Poezja rosyjska, która miała okresy świetnego rozkwitu, była zawsze przesycona głębokim smutkiem, chociaż nie brakowało liryków umiejących cieszyć się życiem (żyźnie radosnych), jak choćby Puszkina, Anafasij Fiet-Szenszyn, z późniejszych Gumilow, w dużym stopniu Borys Pasternak. Tyle już napisano o wrodzonej melancholii „duszy słowiańskiej”, o typowej rosyjskiej nudzie (*wiasnaja skuka*), a przecież jest w tym tylko część prawdy – cała reszta to grube uproszczenie.

Zacytuję we własnym przekładzie (jak zawsze doskonałym, co nawet moi wrogowie przyznają z bólem w sercu) jeden z bardzo jej typowych wierszy Aleksandra Błoka, zwanego Aleksandrem II poezji rosyjskiej (Aleksandrem I był oczywiście Puszkina). Przekład ten nigdy nie był drukowany. „Wiadomościom” przypada więc zaszczyt pierwodruku. Proszę przeczytać uważnie!

Pod harmonią znów piją i płaczą,
zachlewają swoją dolę pieśnią.
Klną i dzielą się ze mną rozpaczą.
I znów Ruś wspominają Moskiewską.

I ja też, gdy mnie duszman zamroczy,
jedną szklankę po drugiej chylę,
by nie patrzeć własnym losom w oczy,
by zapomnieć chociaż na chwilę.

Wszystko późno, za późno i głupio...
Siny maju! Czerwcu złotawy!
To dlatego tak odorem trupim
od pijackiej zanosi zabawy.

Jest w tym wierszu wszystko, co charakteryzuje stosunek większości poetów rosyjskich do ich tragicznej i okrutnej ojczyzny. Melancholia nieogarniętych przestrzeni, uczucie absolutnej bezradności, przecucie nadciągającej katastrofy; „Jakemu chcesz czarodziejowi, oddaj zbrojęką swą urodę!”. I oddała! A teraz – i tu znowu jedna znamienita cecha – w ślad za przygnębieniem, troską, nawet rozpaczą akcent optymistycznej radości: „niech cię oszuka, niech uwiedzie, ty nie przepadniesz, ty nie wyżyjesz...”. Poeci rosyjscy zawsze wyżywali się w skrajnych inwektywach skierowanych przeciw własnemu narodowi i takie apoloogie jak np. u Tiutczewa należą do wyjątków. Niekiedy inwektywy te nabierają tak wielkiej gwałtowności (jak u Bielyja, Wołoszyna), że słynne Słowackiego „pawiem narodów byłaś i papugą, a teraz jesteś służebnicą cudzą...” wydać się musi całkiem niewinnym wymysłem. Splata się w nich nienawiść z miłością, czuły sentyment z rozpaczą, że ta ojczyzna jest taka właśnie, a nie inna. Tenże Aleksander Błok napisał w liście do matki po przekroczeniu pruskiej granicy w [-]: „Ech, napluć by ci w pijaną mordę, mateczko-Rosjo!”.

Nie mylił się autor tych beznadziejnych wierszy. To, co przyszło po rewolucji, zabiło nie tylko jego, Mandelsztama, Błoka, Gumilowa, Majakowskiego – zabiło poezję rosyjską, sztukę, kulturę. „Zaniosło Cię śniegiem, Rosjo – śpiewali żałobnie na emigracji – przywaliło na wielki i zimne wichry stepowe odprawiają mszę żałobną nad tobą...”.

Źródła literackiego pesymizmu

N7, k. 15–17 r, 17–18 v. Tekst po niewielkich modyfikacjach opublikowany w ramach cyklu „Worek Judaszów”, „Wiadomości” 1977, nr 33.

W poszukiwaniu historii

Asumpt do tego tytułu dała recenzja z tomu krajowego poety w warszawskiej „Literaturze”: *Zagubiona historia pokolenia*. O które pokolenie chodzi recenzentowi? Posłuchajmy jego wywodów, by uniknąć nieporozumień.

„Dramatyczne i rozpaczliwe...!” Tu brakuje wyjaśnienia: skąd się bierze ten dramat i ta rozpacz? Dlaczego omawiane pokolenie nie jest w stanie zdobyć się na „określenie własnego miejsca w czasie”, ani w czasie historycznym, ani, co o wiele ważniejsze, w czasie teraźniejszym? Czy nie dlatego, że nie jest w stanie nawiązać organicznie do przeszłości, bo je od niej oderwano na siłę, a jednocześnie odrzuca teraźniejszość? W zacytowanej recenzji jest jeszcze jedno znamienne zdanie o „zapomnianej i poszukiwanej gorączkowo przeszłości i więjącej grozą przyszłości...”. O, właśnie!

Jeżeli poezja nie czuje przeszłości, jeśli nie akceptuje teraźniejszości, a nadchodząca przyszłość budzi w niej zgrozę, wniosek jest oczywisty: narzucana uporczywie rzeczywistość nie została przyjęta. Inaczej i stosując język polityczny: poeci zrodzeni, a co najmniej wychowani w „budownictwie socjalistycznym”, nie chcą być budowniczymi. Jasne? Prawdziwa poezja bywa niepokorna, a nawet buntownicza i niełatwo daje się naginać do potrzeb dnia powszedniego. Musi się przedtem do niego przekonać. Bywały okresy, gdy poeci deklarowali swoją zgodę na epokę, w której wypadło im rodzić się, żyć i umierać. Gdy szli tym samym krokiem ze społeczeństwem i narodem.

Kiedy indziej powstaje konflikt, a wtedy biada ustrojowi, od którego poezja zaczyna się odżegnywać. Ustrój odrzucony przez poetów może przez czas jakiś panować nad teraźniejszością, ale nie może marzyć o przyszłości. To – jak Amen w pacierzu! Jak w znanym wierszu

starego Or-Ota (Artura Oppmana): „Od lekkiej, zwinnej pieśni tej królewski tron się zwałił”²⁴. (Cytuję z pamięci, więc może niezbyt dokładnie, ale sens został wiernie oddany). Gdy trony królewskie okazywały się bezbronne wobec poezji, cóż dopiero trony i korony uzurpat[or]ów, zwłaszcza takich, którzy jak warszawscy komuniści utrzymują się przy władzy wyłącznie dzięki obcej pomocy, starannie przedłużając targowicką tradycję!

W czasopismach krajowych roi się od wierszy. Coraz to nowe nazwiska; jest tych wierszopisów bodaj więcej niż czytelników. I co z tego słownego potopu wynika, o jakich treściach się dowiadujemy? Nie ma w nich absolutnie żadnego kontaktu z rzeczywistością, z polskim dniem powszednim, z troskami i nadziejami narodu. Jest to w najlepszym nawet razie liryka, wyprana chemicznie z zainteresowań powszechnych, p r y w a t n a w najbardziej dosłownym znaczeniu.

Z cytowanej recenzji wyjmuję jeszcze zakończenie. „Autor – pisze krytyk o Krzysztofie Karasku – pragnie... nasz świat”.

Z tego wszystkiego wynika, że wiersze Karaska stanowią na tle pejzażu poetyckiego w kraju zjawisko równie oryginalne, jak odosobnione. Ale trudno z tej recenzji wywnioskować, jak owo poszukiwanie tożsamości poetyckiej łączy się ze stosunkiem do bieżącej, dziejącej się na co dzień historii. Z przykładów przytoczonych przez recenzenta niewiele się dowiadujemy. Za dużo w tych wierszach niedomówień, przemilczeń, trudnych do rozszyfrowania sugerencji. Więc zupełnie nie to, o co powinno chodzić.

W poezji polskiej wszystkich czasów problematyka społeczna, a nawet czysto polityczna zawsze była obecna (naturalnie, pamiętam o wyjątkach), poeci zawsze dawali świadectwo swojej epoce. „Socrealiści” byli świadkami fałszywymi i dlatego tak szybko zbankrutowali. Od tego czasu poeci krajowi (znowu pamiętam o wyjątkach potwierdzających regułę) obracają się jak w hermetycznie zamkniętym słoju, w pustce ideowej, sytuują się poza czasem i miejscem. Nie dają żadnego świadectwa, ani dobrego, ani złego. Po prostu są nieobecni.

Z wyboru czy z konieczności? Niewątpliwie prawie zawsze to drugie. „Polityce kulturalnej” reżimu komunistycznego taka sytuacja całkowicie odpowiada. Skoro nie mają poetów szczerze zaangażowanych

²⁴ Chodzi o wiersz *Uliczna piosnka*. Zob. A. Oppman, *Pieśni o sławie. Nowe poezye*, Warszawa 1917, s. 204.

po ich stronie, lepiej, żeby się w ogóle nie angażowali. Kiedyś, bardzo już dawno obowiązywało kategoryczne hasło: „Kto nie z nami, ten przeciw nam!”. Po nabraniu przykrych doświadczeń zmienili opinię: „Kto z nikim, ten praktycznie działa na naszą rzecz”. I tak jest. Nazwijmy to ostrożną neutralnością albo zwykłą obojętności[ą] – wychodzi na to samo.

A ci, jak dotychczas, nieliczni, którzy nie chcą chronić się w neutralność ani obojętność, ci zaangażowani muszą emigrować. Tkwiąc nadal fizycznie w kraju, stają się poetyckimi emigrantami: ogłaszają swoje książki właśnie na emigracji. Ta okoliczność jeszcze bardziej uzupełnia i uwypukla opisany krajobraz. Poeci zaangażowani, poeci, którzy nie chcą znaleźć się poza czasem, muszą szukać swej tożsamości poza krajem.

W poszukiwaniu historii

N11, k. 5–8 r, 96–97 v – tekst przekreślony. Tekst opublikowany w ramach cyklu „Z Prasy Krajowej” (pod pseudonimem Szperacz), „Tydzień Polski” 1980.

Grzegorz Bąk
Józef Łobodowski i Hiszpania: Hiszpania
w biografii i w twórczości poety

Przez Pireneje

W sierpniu 1941, wraz ze swoim przyjacielem Zbigniewem Kubińskim, Józef Łobodowski próbował nielegalnie przekroczyć granicę francusko-hiszpańską w katalońskich Pirenejach, aby potem przedostać się do Portugalii lub Gibraltaru i stamtąd do Wielkiej Brytanii.

Miał już za sobą prawie dwa lata wojennej tułaczki. We wrześniu 1939 brał udział w walkach jako żołnierz 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej pod dowództwem wówczas jeszcze pułkownika Stanisława Maczka. 19 września Brygada przekroczyła granicę polsko-węgierską i została internowana. Poeta uciekł z obozu internowania i przez Jugosławię dotarł do Francji. Po klęsce Francji trafił do obozu dla zdemobilizowanych żołnierzy obcych państw w Caylus, niedaleko Tuluzy.

Drogę przez Pireneje wybierało wielu polskich żołnierzy, którzy znaleźli się na południu Francji. Łobodowski i Kubiński zostali zatrzymani przez hiszpańską Gwardię Cywilną, kiedy schodzili w kierunku szosy Figueras-Gerona. Pisarz miał przy sobie broń, co stanowiło okoliczność obciążającą. Obaj Polacy zostali przewiezieni do więzienia Figueras, w którym Łobodowski przesiedział półtora roku. Warunki w więzieniu były ciężkie i musiały wpłynąć na stan jego zdrowia. Po zwolnieniu z więzienia, w lutym 1943 poeta dotarł do Madrytu, gdzie został przyjęty i zaproszony na obiad przez Posła RP Mariana Szumlakowskiego¹.

¹ Początkowo relacje między Józefem Łobodowskim i Marianem Szumlakowskim układały się dobrze. Łobodowski bywał w domu dyplomaty i grywał z nim w szachy.

Od samego początku pobytu w Madrycie Łobodowski skoncentrował się na pracy literackiej, której zresztą nigdy nie przerwał ani w więzieniu Figueras, ani w obozie w Caylus.

Wśród Polaków w Madrycie

Józef Łobodowski mieszkał w Madrycie przez czterdzieści pięć lat, od roku 1943 do swojej śmierci w roku 1988, spędził więc w tym mieście ponad połowę życia. W hiszpańskiej stolicy powstała też większa część jego twórczości. Poeta nie miał ani stałego miejsca zamieszkania, ani stałego wynagrodzenia, choć współpracował z Audycją Polską Narodowego Radia Hiszpańskiego i otrzymywał honoraria za teksty pogadank. Mimo trudnych warunków materialnych całkowicie poświęcił się pracy literackiej, w pewien sposób kontynuując styl życia z czasów lubelskich i warszawskich. Były okresy, kiedy jego sytuacja materialna się poprawiała, np. po otrzymaniu nagród literackich, ale były też okresy cięższe, a jednak Łobodowski nie przestawał pisać wierszy, powieści i artykułów dla czasopism londyńskich i paryskich, i dla madryckiego miesięcznika „Polonia. Revista ilustrada”.

W Madrycie czuł się dobrze w gronie polskich przyjaciół, zainteresował się też hiszpańską kulturą, która stała się dla niego źródłem literackich inspiracji.

Pracowite życie pisarza upływało w konkretnych miejscach na mapie miasta, w towarzystwie polskich przyjaciół, z którymi współpracował wokół niezwykle ważnych przedsięwzięć politycznych i kulturalnych, jakimi były Audycja Polska Narodowego Radia Hiszpańskiego, miesięcznik „Polonia. Revista ilustrada” czy Kolegium św. Jakuba Apostoła.

W roku 1944 Szumlakowski zwlekał z przekazaniem Poselstwa RP swojemu następcy Józefowi Potockiemu. Łobodowski, tak jak większość kolonii polskiej w Hiszpanii, opowiedział się po stronie Józefa Potockiego, z którym blisko współpracował do jego śmierci w 1968 roku. Inną przyczyną konfliktu między poetą i Marianem Szumlakowskim była biografia Józefa Piłsudskiego napisana przez Łobodowskiego dla czytelników hiszpańskich, która jednak nigdy nie została opublikowana, a w myśl umowy Szumlakowski miał zająć się jej wydaniem. Szerzej na ten temat zob. P. Libera, *Józef Łobodowski – warunki pracy i twórczości pisarza emigracyjnego. Utwory planowane i niepublikowane*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, red. D. Siwor, Kraków 2021, s. 246–248.

Spacer śladami pisarza należałoby rozpocząć w dzielnicy Moncloa-Argüelles². Na ścianie budynku przy ulicy Donoso Cortés 63 widnieje tablica upamiętniająca Colegio Mayor Santiago Apóstol (Kolegium św. Jakuba Apostoła), w którym po wojnie mieszkali studenci, uchodźcy z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Powstanie Kolegium było zasługą hiszpańskich ministrów spraw zagranicznych i edukacji, kościoła i organizacji katolickich, w tym przede wszystkim Obra Católica de Asistencia Universitaria (Katolickiego Dzieła Pomocy Uniwersyteckiej). Ważną rolę w utworzeniu tej instytucji odegrał również poseł RP Józef Potocki³.

W pierwszych dziesięciu latach istnienia Kolegium mieszkało w nim osiemdziesięciu pięciu Polaków, którzy stanowili największą grupę spośród czterystu dwudziestu trzech stypendystów. Drugą najliczniejszą grupą byli Ukraińcy⁴. Łobodowski przyjaźnił się ze studentami z Polski, Ukrainy oraz przedstawicielami innych narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Sami studenci widzieli w pisarzu starszego przyjaciela, uznawali go za autorytet i często się z nim spotykali. Właśnie w Kolegium św. Jakuba Apostoła spełniło się marzenie poety o zbliżeniu Polaków i Ukraińców. Łobodowski i poseł RP Potocki wydatnie przyczynili się do tego polsko-ukraińskiego zbliżenia na terenie Kolegium; aktywni na tym polu byli również sami studenci, szczególnie Kazimierz Tylko-Dobrzański, najbliższy madrycki przyjaciel poety.

Kazimierz Tylko-Dobrzański urodził się w 1922 roku w Szczakowej (obecnie dzielnica Jaworzna), jednak przez większość swojego życia w Polsce związany był z Krakowem. Nie mając ukończonych osiemnastu lat, jako żołnierz wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. W trakcie walk dostał się do niewoli sowieckiej, ale udało mu się zbiec i wrócić do Krakowa, gdzie pracował na kolei, jednocześnie współpracując z wywiadem Armii Krajowej.

Po zakończeniu wojny rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale jako były żołnierz Armii Krajowej znalazł się

² Poeta używa nazwy Argüelles w odniesieniu do obszaru miasta, który dziś nazywany jest Moncloa lub Moncloa-Argüelles.

³ G. Bąk, *Józef Alfred Potocki (1895–1968): ministro de Polonia en España*, „Aportes. Revista de Historia Contemporánea” 2020, nr 104, s. 125–128.

⁴ J.L. Orella, *Los exiliados de la otra Europa en el CM Santiago Apóstol*, [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, red. G. Bąk, L. Siryk, E. Łoś, Lublin 2016, s. 125.

w niebezpieczeństwie. W 1946 roku, ukrywając się na statku towarowym, uciekł do Szwecji, gdzie uzyskał status uchodźcy politycznego. Rok później, w 1947, przeniósł się do Madrytu i dzięki stypendium Obra Católica de la Asistencia Universitaria (Katolickiego Dzieła Pomocy Uniwersyteckiej) rozpoczął studia ekonomiczne na Uniwersytecie Madryckim, obecnym Uniwersytecie Complutense.

Podczas studiów mieszkał w Kolegium św. Jakuba Apostoła, gdzie zorganizował chór polskich studentów, a później kierował chórem polsko-ukraińskim. Był też bardzo aktywny na polu sportowym, przyczyniając się, wraz ze swoimi polskimi i ukraińskimi kolegami, do rozwoju siatkówki w Hiszpanii. W późniejszych latach zdobył czterokrotnie mistrzostwo Hiszpanii jako trener sekcji siatkówki Realu Madryt, a potem wraz z klubem Atlético Universitario. Choć współpracował z Realem Madryt, był kibicem Atlético de Madrid, zresztą podobnie jak Józef Łobodowski.

Na początku lat pięćdziesiątych stan zdrowia pisarza się pogorszył, chorował na gruźlicę i w maju 1954 przeszedł operację w Szpitalu Czerwonego Krzyża przy ulicy Reina Victoria. Poetę zoperował dr Eduardo Martínez Alonso, który w czasie drugiej wojny światowej uczestniczył w tajnej siatce pomagającej uchodźcom w ucieczce przez Hiszpanię do Portugalii, z której mogli potem popłynąć dalej do Wielkiej Brytanii lub do innych krajów. Warto przypomnieć fragment wspomnień Kazimierza Tylki związany z operacją pisarza:

Wtedy udaliśmy się do Polskiego Czerwonego Krzyża, z którym Józio miał stały kontakt przez Linkę Babecką⁵. Okazało się, że ojciec Linki znał lekarza, który był specjalistą i chirurgiem płucnym; i do tego chirurga nas posłał. (W tamtych czasach w Hiszpanii za operację trzeba było drogo płacić, a Łobodowski nie miał pieniędzy. Ja też wtedy nic nie miałem, byłem studentem). Poszliśmy tam z nim i podczas rozmowy nagle słyszę, że lekarz mówi coś do Józia po polsku. Zdziwiłem się: „Jak to, panie doktorze, pan zna język polski?!”, a on na to: „Ja podczas wojny byłem chirurgiem w polskim szpitalu wojskowym w Londynie, gdzie większość ciężko rannych, przede wszystkim polskich lotników, przeszła przez moje ręce. Dla mnie możliwość ratowania polskiego poety, jakim jest Józef Łobodowski, to nie tylko sprawa zawodowa, ale wielki i głęboki zaszczyt. Będę go operował w szpitalu Czerwonego Krzyża. Nic go to nie będzie kosztowało”⁶.

⁵ Karolina Babecka (1922–2009).

⁶ K. Tylko-Dobrzański, *Moje wspomnienie o Józefie Łobodowskim*, [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, dz. cyt., s. 239–240.

Operacja trwała prawie siedem godzin. Niedługo potem Kazimierz Tytko ożenił się z Amelią Bolívar. Jeszcze przed ślubem para umieściła poetę w nowo wynajętym mieszkaniu przy ulicy Joaquín María López, kilkaset metrów od Kolegium św. Jakuba Apostoła, w tej samej uniwersyteckiej dzielnicy Moncloa-Argüelles. Podczas długiej rehabilitacji, do 1956 roku, Łobodowski mieszkał u państwa Tytków. W późniejszych latach wynajmował pokój w pobliskich pensjonatach, ale cały czas utrzymywał bardzo bliską przyjaźń z Kazimierzem i Amelią, jedząc u nich obiady lub kolacje i spędzając z nimi i ich dziećmi (Rafaelem, Jorge, Wandą i Ignacio) długie wakacje w Asturii, na północy Hiszpanii i nad Morzem Śródziemnym, w Gandii, która zresztą stała się inspiracją do napisania tomu wierszy *Mare Nostrum*⁷.

Przyjaźń z Kazimierzem i Amelią była niezwykle ważna w życiu pisarza. Na szczególne podkreślenie zasługuje postać Amelii Bolívar, która przyjęła polskiego przyjaciela męża jak członka rodziny i w sposób całkowicie bezinteresowny opiekowała się nim w czasie jego choroby. Poeta dedykował jej wiersz pod tytułem *Madrygał*:

Madrygał

Para señorita Amelia Bolívar (Dla panny Amelii Bolívar)

Zanim twe usta,
nawykłe do spżowej mowy Kastylji,
oswoją się z polszczyzną,
twardą jak stalowy brzeszczot,
niech się ten wiersz ku tobie
z gęstwy metafor wychyli,
niech się słowa te pękiem kwiatów
w białych paluszkach umieszczą.

Spojrzenie złocistomodre również ma toń wiślana,
a włosy twoje jak żyto: ani odróżnisz.
To dlatego, gdy mkniesz w kujawiaku
– dana-ż, oj, dana! –
żrenicą rzewnością spowitą
patrzą dalecy podróżni.

Widzę i ucho natężam i w czulej ciszy
od mokrych pastwisk dobiega znajoma nuta

⁷ J. Łobodowski, *Mare Nostrum*, Nowy Jork 1986.

i w kraju, gdzie krzew pomarańczy, winna łoża
i tamaryszek,
już kwitną malwy i ruta.

Pozwól więc, miła panno, abym przy twoim wieńcu
wstążkami upiął te słowa, dla ciebie obce,
bo w tańcu,
kiedyś zechciała wybrać młodzieńca,
toś za krakowskim szła chłopcem.

Więc nim twe usta oswoją się z polszczyzną,
ostrą jak brzeszczot,
nim oczy się położą
na naszych jabłoniach i gruszach,
niechaj me dłonie w twoich paluszkach umieszczą
werset wielkiego Juliusza,
każdą głoskę smakując z osobna:

„Amelio, o, Amelio,
róży białej podobna...!”⁸.

Opisując życie Łobodowskiego w Madrycie, trzeba wspomnieć o barach, zwłaszcza tych zlokalizowanych w dzielnicy Argüelles⁹. Dużą część czasu, szczególnie czasu twórczego, poeta spędzał w barze Hermanos Portillo (obecnie La Mancheguica) znajdującym się na ulicy Joaquín María López, tuż pod domem rodziny Tylków, oraz w barze Anjupe na ulicy Gaztambide.

To właśnie w Hermanos Portillo i Anjupe napisał większość swoich dzieł:

Mieszkam w ciasnym pensjonarskim pokoiku, zawalonym aż do sufitu papierami i książkami, więc nie lubię w nim pracować. Chodzę do baru, piszę teksty ołówkiem, a potem wpadam do pensjonatu, by je szybko przepisać na starym, ale wciąż jeszcze dziarskim Remingtonie (trzydziesty drugi rok w ciągłym użyciu). Oczywiście, przepisywanie gotowych tekstów na maszynie idzie szybko, więc większość czasu spędzam w barze, co wymaga ciągłych wydatków na czerwone wino. Z koniaku zrezygnowałem już dawno, wódkę pijam parę razy w roku od wielkiego dzwonu, whisky

⁸ J. Łobodowski, *Poezje*, wybór i wstęp J. Zięba, Lublin 1990, s. 181.

⁹ Łobodowski przyjaźnił się też z hiszpańskimi klientami i właścicielami barów. Muzyk Ángel Muñoz Alonso, znany jako Maestro Reverendo, opowiadał G. Bąkowi o rozmowach z Łobodowskim na temat literatury polskiej, np. twórczości Marka Hłaski.

tylko podczas rzadszych wypadów do Londynu. Więc czerwone wino (po hiszpańsku *vino tinto*)¹⁰.

Poza granicami dzielnicy Argüelles, na ulicy General Martínez Campos, niedaleko Paseo de la Castellana, poeta i jego przyjaciele odwiedzali restaurację Obelisco, szczególnie po pracy w Audycji Polskiej.

Paweł Libera, badacz historii madryckiej rozgłośni, tak opisuje jej początki:

„Powstanie programu było efektem dwuletnich starań Poselstwa i rozmów z władzami hiszpańskimi. Ostateczna realizacja planów była konsekwencją osobistej decyzji samego generała Franco w pierwszych dwóch tygodniach stycznia 1949 r.” – stwierdził minister RP w Madrycie Józef Potocki. Audycje rozpoczęły się 12 stycznia 1949 roku, trwały 30 minut i odbywały się o godzinie 18:30 na falach krótkich 32.02¹¹.

Madrycka audycja¹² była jedną z najpopularniejszych polskojęzycznych stacji radiowych wśród Polaków w Polsce i za granicą, obok późniejszej amerykańskiej Wolnej Europy i brytyjskiego BBC. Finansowana częściowo przez Hiszpanię, a częściowo przez władze polskie na uchodźstwie, do końca lat sześćdziesiątych XX wieku nie była obiektem ingerencji politycznych, a jej redaktorzy mieli wystarczającą autonomię, aby nadawać programy o tematyce politycznej i kulturalnej ważne dla polskich słuchaczy, oczywiście, zdecydowanie antysowieckie i skierowane przeciwko władzom PRL. Jezuita Santiago Morillo, który w okresie międzywojennym był profesorem w Papieskim Seminarium Wschodnim w Dubnie, wówczas w granicach Rzeczypospolitej, nadzorował wszystkie audycje w językach Europy Środkowej i Wschodniej.

Trzeba podkreślić rolę Józefa Potockiego zarówno w powstaniu, jak i w utrzymaniu Radia Madryt. Wśród redaktorów wyróżniał się

¹⁰ Irena Szypowska cytuje fragment tekstu *Requiem dla mojego miasta* zapisanego w notesie prowadzonym przez poetę w kwietniu i maju 1980. Zob. I. Szypowska, *Nagle urodzona miłość: (J. Łobodowski w Hiszpanii)*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 1999, z. 2, s. 74.

¹¹ P. Libera, *Józef Łobodowski i polska audycja Radia Madryt (1949–1975)*, [w:] *Polska a Hiszpania. Z dziejów koegzystencji dwóch narodów w XX*, red. M. Białokur, P. Jakóbczyk-Adamczyk, Toruń 2012, s. 158.

¹² Więcej informacji o Audycji Polskiej Narodowego Radia Hiszpańskiego zob. M. Bogdan, *Radio Madryt 1949–1955. Powstanie, organizacja oraz funkcjonowanie Polskiej Sekcji Radio Nacional de España w pierwszym okresie działalności*, Warszawa 2011.

pierwszy dyrektor Audycji Karol Wagner, który pracował w Madrycie do 1955 roku. Jego następcą został Wojciech Zaleski. Po śmierci Zaleskiego funkcję dyrektora objął Ludwik Krajewski. Z Audycją współpracował też Marian Szumlakowski (poseł RP w Madrycie w latach 1935–1944).

Józef Łobodowski był bez wątpienia kluczową postacią zespołu od samego początku do końca istnienia Audycji. Swoją pracę w rozgłośni opisał w obszernym artykule zatytułowanym *Tu mówi Madryt*, opublikowanym w paryskich „Zeszytach Historycznych”. Warto przytoczyć fragment tego tekstu:

Mój wkład wyglądał dość pokaźnie, ale tylko mniej więcej do roku 1970, bo później audycja, poddana politycznym ograniczeniom, przestała mnie w gruncie rzeczy interesować. Jeśli nie liczyć tekstów drugorzędnych, pisałem plus minus jakieś piętnaście stron tygodniowo, czyli około ośmiuset stron rocznie, a więc przez cały czas (znowu w przybliżeniu) dwadzieścia tysięcy stron maszynowego pisma (*in folio*), co odpowiadałoby w druku trzydziestu solidnym tomom, po pięćset stron każdy. [...] A jednak ośmielałem się twierdzić, bez fałszywej skromności, że te lata kiepsko wynagradzanej pracy stanowiły nie najuboższą część dorobku polskiej emigracji politycznej. Napisałem kilkaset pogadanek, poświęconych sprawom hiszpańskim. Miewały one charakter polityczny, ale rzadko; przeważnie dotyczyły historii, kultury, literatury i sztuki¹³.

W Audycji Polskiej poetę otaczali przyjaciele: Poseł Józef Potocki, Karolina Babecka i jej brat Andrzej (którzy pracowali jako spikerzy), Stanisław Rylski-Rymaszewski, ks. Marian Walorek (rektor Polskiej Misji Katolickiej), Mirosław Sokołowski i Kazimierz Tyłko-Dobrzański...

To samo grono¹⁴ przygotowywało kolejne numery miesięcznika „Polonia. Revista ilustrada” („Polonia. Czasopismo ilustrowane”) wydawanego w latach 1955–1969 przez Polski Czerwony Krzyż w Hiszpanii. Czasopismem kierował delegat PCK Juliusz Babecki, przy współudziale i pomocy jego córki Karoliny Babeckiej¹⁵. W ciągu piętnastu lat ukazało

¹³ J. Łobodowski, „*Tu mówi Madryt*”, „Zeszyty Historyczne” 1980, nr 54, s. 128.

¹⁴ Ważnym współpracownikiem miesięcznika „Polonia” był też Jan Tadeusz Norwid-Nowacki, podpisujący artykuły jako Tadeusz Norwid, sowietolog i sztokholmski korespondent czasopisma.

¹⁵ G. Bąk, *Józef Łobodowski i madryckie pismo „Polonia. Revista ilustrada”*, [w:] *Między literaturą a polityką. O Józefie Łobodowskim*, red. L. Siryk, E. Łoś, Lublin 2012.

się dziewięćdziesiąt osiem numerów miesięcznika, dzięki któremu PCK uzyskiwało środki potrzebne do realizacji głównego zadania statutowego, jakim była pomoc potrzebującym jej Polakom w Hiszpanii.

W przeciwieństwie do innych polskich pism emigracyjnych wydawanych w języku polskim redakcja „Polonii” wybrała język hiszpański, aby w ten sposób dotrzeć do czytelników hiszpańskich. Hiszpanie znajdowali na stronach czasopisma rzetelne i ciekawe informacje o wydarzeniach i procesach zachodzących po drugiej stronie żelaznej kurtyny, nie tylko w Polsce, ale także w Związku Sowieckim. Na liście prenumeratorów znajdowali się przedstawiciele elit politycznych i kościelnych Hiszpanii, a otwierał ją sam gen. Francisco Franco, głowa państwa.

Łobodowski opublikował w „Polonii” kilkadziesiąt artykułów na tematy historyczne i literackie. Przedstawiał sylwetki wybitnych Polaków (Józef Piłsudski, Ignacy Jan Paderewski, Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz, Joseph Conrad, Piotr Skarga...), omawiał także ważne wydarzenia z historii Polski: powstanie styczniowe 1863, druga wojna światowa, powstanie warszawskie...

W artykułach na tematy historyczne pisarz koncentrował się na Polsce, w tych poświęconych literaturze współczesnej dzielił swoje zainteresowania równo między Polskę i Związek Sowiecki, m.in. przedstawiając sylwetki artystów, którzy stali się obiektem represji ze strony władz PRL-owskich (Janusz Szpotański) i sowieckich (Andriej Siniawski i Julij Daniel).

Kilka z opublikowanych tekstów ma charakter autobiograficzny. Bardzo znamienne jest to, że spośród polskich miast to właśnie Lublin stał się tematem osobnego artykułu¹⁶. W 1956 roku Łobodowski opublikował tekst zatytułowany *Historia de un alfiler de oro* (*Historia złotej szpilki*)¹⁷ poświęcony Zuzannie Ginczance, poetce pochodzenia żydowskiego, zamordowanej przez Niemców podczas II wojny światowej. O szczególnym miejscu poetki w życiu Łobodowskiego świadczy poświęcony jej późniejszy tomik wierszy zatytułowany *Pamięci Sulamity*¹⁸.

Pisząc o współpracy poety z czasopiśmem „Polonia. Revista ilustrada”, trzeba podkreślić, że redaktor czasopisma Juliusz Babecki,

¹⁶ J. Łobodowski, *Ciudades polacas– Lublin*, „Polonia. Revista ilustrada” 1957, nr 28.

¹⁷ J. Łobodowski, *Historia de un alfiler de oro*, „Polonia. Revista ilustrada” 1956, nr 16.

¹⁸ J. Łobodowski, *Pamięci Sulamity*, Toronto 1987.

a szczególnie jego córka, Karolina Babecka, udzielali pomocy poecie od samego początku jego pobytu w Madrycie.

Redakcja miesięcznika mieściła się w Poselstwie RP przy ulicy Goya 6 w dzielnicy Salamanca. Poselstwo RP reprezentujące władze Rzeczypospolitej na uchodźstwie w Londynie było centrum polskich działań na terenie Hiszpanii. Minister pełnomocny Józef Potocki dawał polityczne wsparcie redakcji „Polonii”, przyczynił się również do powstania wcześniej wspomnianych, a jakże ważnych instytucji: Kolegium św. Jakuba Apostoła i Audycji Polskiej Narodowego Radia Hiszpańskiego¹⁹.

Przynajmniej raz w miesiącu pisarz spotykał się z dyplomatą w Poselstwie RP, uczestniczył też w spotkaniach organizowanych z okazji świąt narodowych. Był to czas do rozmowy o sytuacji politycznej i o bieżących działaniach kolonii polskiej w Hiszpanii, ale najpewniej także na tematy historyczne, które bardzo interesowały obu intelektualistów. Łobodowskiego i Potockiego łączyła pewna wizja kultury polskiej związanej z kulturą zachodnią i śródziemnomorską, obejmująca również ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej i ich tradycje kulturowe. Warto przytoczyć końcowy fragment artykułu opublikowanego w miesięczniku „Polonia”, który Łobodowski poświęcił Posłowi RP po jego śmierci w 1968 roku:

I na koniec rzecz najważniejsza: Józef Potocki był doskonałym Europejczykiem, czyli Polakiem w najlepszym tego słowa znaczeniu. POLONUS SUM-CIVIS ROMANUS z dumą mówili nasi przodkowie, gdy w Polsce umiejętność czytania i pisania była równoznaczna ze znajomością łaciny.

CIVIS ROMANUS oznacza dumę z noszenia na swoich barkach cywilizacji i kultury rzymskiej, łacińskiej, śródziemnomorskiej, europejskiej i zachodniej na tych wschodnich granicach, które są stale zagrożone presją azjatycką. Dziedzictwo klasycznego, renesansowego i barokowego Rzymu. Nieustająca trwałość katolickiego Rzymu²⁰.

Ważnym miejscem na madryckiej mapie Łobodowskiego była Polska Misja Katolicka kierowana przez ks. prałata Mariana Walorka. Józef Łobodowski uczestniczył w polskich mszach świętych w kościele przy ulicy Nicasio Gallego, a także w czwartkowych spotkaniach, które ks. prałat

¹⁹ G. Bąk, *Józef Alfred Potocki (1895–1968): ministro de Polonia en España*, dz. cyt.

²⁰ J. Łobodowski, *Potocki polaco y europeo*, „Polonia. Revista ilustrada” 1969, nr 96/97, s. 16 [tłum. G Bąk].

organizował we własnym mieszkaniu przy ulicy Zurbarán⁶²¹. Omawiano na nich kwestie polityczne, kulturowe i religijne. Poeta był aktywnym uczestnikiem wspomnianych spotkań dyskusyjnych, czasem wypowiadającym opinie przeciwne do opinii gospodarza.

Po śmierci Józefa Potockiego, 12 września 1968, kolonia polska w Madrycie skupiła się wokół księdza Mariana Walorka. Nie było już uznawanego przez Hiszpanię Poselstwa RP, ale dalej działała Polska Misja Katolicka.

W latach osiemdziesiątych i na początku lat pięćdziesiątych delegatem w Hiszpanii Rządu RP na uchodźstwie był Piotr Potocki, syn Józefa Potockiego i jak jego ojciec, przyjaciel Łobodowskiego. Piotr Potocki kierował też madryckim oddziałem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, w którym wcześniej aktywnie działali ks. Marian Walorek i Józef Łobodowski.

Do grona przyjaciół poety dołączyli przedstawiciele emigracji solidarnościowej: Lech i Joanna Piekutowscy. Poeta bywał u nich w domu, wspomagali go także w jego ostatnich projektach wydawniczych.

Nie można nie wspomnieć o Jerzym Radłowskim, żołnierzu Armii Krajowej, który w latach osiemdziesiątych reprezentował w Hiszpanii Konfederację Polski Niepodległej. Nie był związany z Kolegium św. Jakuba Aposostoła, ale dołączył do grupy przyjaciół poety i sam pod jego wpływem zaczął pisać okolicznościowe wiersze, które są rodzajem wierszowanej kroniki ówczesnej Polonii madryckiej.

Łobodowski włożył wiele pracy i literackiego talentu w przekazywanie Hiszpanom wiadomości o Polsce i jej historii. W 1945 roku, za ledwie kilka miesięcy po zakończeniu wojny, w wydawnictwie Editora Mundial ukazała się jego książka *Por nuestra libertad y la vuestra. Polonia sigue luchando (Za naszą wolność i waszą. Polska dalej walczy)*. Była to pierwsza praca o Polsce napisana przez wybitnego polskiego intelektualistę i wydana w Hiszpanii w języku hiszpańskim. Czytelnicy mogli przeczytać długi esej o odległym kraju bez żadnych filtrów językowych czy kulturowych. Jak pisał sam Łobodowski:

Niewątpliwie wiele z zawartych tu informacji będzie absolutną nowością dla hiszpańskiego czytelnika. Niestety, Hiszpania i Polska do tej pory niewiele

²¹ M. Raczkiwicz, *Ksiądz Marian Walorek (1912–1988). Śladami rektora Polskiej Misji Katolickiej w Hiszpanii*, [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, dz. cyt.

wiedziały o swoim życiu, a to przede wszystkim z powodu nie zawsze uczciwych pośredników. Sprzedawcy z czarnej legendy²² przynieśli nam wiele kłamstw na temat Hiszpanii; wiele spraw i pytań związanych z Polską widziano w Madrycie i Barcelonie przez okulary firmy Zeis and Company²³.

Oś książki stanowi refleksja nad sytuacją geopolityczną Polski, położonej pomiędzy dwoma agresorami, Niemcami i Rosją²⁴.

Rok później, w 1946, ukazała się *Historia de la Literatura Universal* (*Historia literatury powszechnej*), której redaktorem był Ciriaco Pérez Bustamante. Łobodowski napisał obszerny rozdział poświęcony literaturom słowiańskim, podzielony na podrozdziały na temat literatury rosyjskiej, ukraińskiej, polskiej, czeskiej i słowackiej, bułgarskiej i jugosłowiańskiej²⁵.

W następnych latach poeta opublikował liczne artykuły w języku hiszpańskim w „Polonia. Revista ilustrada”, współpracował także z czasopismem „Oriente Europeo” kierowanym przez ks. Santiago Morillo²⁶. W „Oriente Europeo” ukazały się dwa dłuższe teksty Łobodowskiego poświęcone prometeizmowi polskiemu²⁷ i Adamowi Mickiewiczowi w stulecie jego śmierci²⁸. 9 grudnia 1955 roku poeta wygłosił też wykład o Mickiewiczu na Wydziale Filozofii i Filologii Uniwersytetu Madryckiego (Uniwersytetu Complutense)²⁹.

²² Czarna legenda Hiszpanii (*Leyenda negra de España*) – od XVI wieku kraje konkurujące z Hiszpanią prowadziły z nią walkę propagandową, przedstawiając ten kraj w sposób pejoratywny.

²³ W czasie drugiej wojny światowej i po wojnie Polacy w Hiszpanii musieli się przeciwstawiać obecnej w tym kraju propagandzie niemieckiej. Zob. J. Łobodowski, *Por nuestra libertad y la vuestra. Polonia sigue luchando*, Madrid 1945, s. 15 [tłum. G. Bąk].

²⁴ G. Bąk, *Po hiszpańsku o Polsce. Józefa Łobodowskiego Por nuestra libertad y la vuestra. Polonia sigue luchando (Za wolność naszą i waszą. Polska dalej walczy)*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, dz. cyt.

²⁵ J. Łobodowski, *Literaturas Eslavas*, [w:] *Historia de la Literatura Universal*, red. C. Pérez Bustamante, Madrid 1946.

²⁶ J.L. Orella, *Józef Łobodowski i magazyn „Oriente Europeo”*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, dz. cyt.

²⁷ J. Łobodowski, *El Prometeísmo polaco (Legiones de Dąbrowski)*, „Oriente Europeo” 1957, nr 25.

²⁸ J. Łobodowski, *Adam Mickiewicz. En el centenario de su muerte*, „Oriente Europeo” 1956, nr 21.

²⁹ Informacja o wykładzie znalazła się na stronach dziennika *ABC* (10 grudnia 1955, s. 49). Po wykładzie dziekan wydziału zaprosił obecnych na hiszpańskie wino. Wśród obecnych był Poseł RP Józef Potocki.

Poeta nie wydał kolejnych pozycji książkowych w języku hiszpańskim, ale wspomnieć trzeba jeszcze o dwóch przekładach. W 1952 roku w Meksyku ukazała się książka *El Crimen de Katyn a la luz de documentos* (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*), której był tłumaczem. Poeta brał też udział w przekładzie wyboru wierszy Karola Wojtyły, opublikowanym w Madrycie w roku 1982³⁰.

Bardzo ciekawym rozdziałem działalności dziennikarskiej Józefa Łobodowskiego był jego udział w programach historycznych Telewizji Hiszpańskiej. Zachowały się trzy takie programy, które zostały już zdigitalizowane i są dostępne w Internecie.

Chronologia wystąpień telewizyjnych pisarza odpowiada chronologii dziejów Polski w czasie drugiej wojny światowej. 2 maja 1979 Łobodowski wziął udział w programie *Tribuna de la historia – Inwazja na Polskę*³¹. 13 czerwca tego samego roku uczestniczył w *Trybunie Historii – Zagadka grobów katyńskich*³². Wreszcie 10 listopada 1981 wziął udział w programie *W przededniu naszych czasów – Warszawa, sierpień 1944*³³.

Poeta wobec kultury hiszpańskiej

Nie mniej ważny był wysiłek Łobodowskiego w kierunku odwrotnym, czyli przybliżania kultury hiszpańskiej czytelnikom polskim, choć do 1988 roku jego teksty nie docierały do kraju ze względu na cenzurę nałożoną nawet na jego nazwisko. Teksty poety docierały jednak do kręgów emigracyjnych, a programy radiowe także do słuchaczy w PRL-u.

³⁰ K. Wojtyła, *Poesías*, tłum. J. Łobodowski. Madrid 1982. Wierne tłumaczenia Józefa Łobodowskiego zostało zaadaptowane na język hiszpański przez grupę poetów hiszpańskich (Ernestina de Champourcín, Eulalia Galvarriato, Jorge Blajot, Antonio Castro, Lorenzo Gomis, Bartolomé Mostaza, José Antonio Muñoz Rojas, Carlos Murciano).

³¹ <http://www.rtve.es/alacarta/videos/programas-y-concursos-en-el-archivo-de-rtve/vispera-nuestro-tiempo-invasion-polonia/3882443/>

³² <http://www.rtve.es/alacarta/videos/programas-y-concursos-en-el-archivo-de-rtve/tribuna-historia-enigma-fosas-katyn/3882682/>

³³ G. Bąk, *Józef Łobodowski en los programas históricos de la Televisión Española*, [w:] *Józef Łobodowski y su obra literaria*, red. G. Bąk, Á.E. Díaz-Pintado Hilario, J.M. Ruszar, Madrid 2022. Zob. <http://www.rtve.es/alacarta/videos/programas-y-concursos-en-el-archivo-de-rtve/vispera-nuestro-tiempo-varsovia-agosto-1944/3883427/>

Miejsce Łobodowskiego w poezji polskiej trafnie określił Tymon Terlecki. Zdaniem krytyka, dzięki poecie:

[...] wysklepił się luk między Kaukazem a grzbietem górskim Sierra de Granada, między stepami akermańskimi a Niziną Andaluzyjską. Nie było w literaturze polskiej pisarza, który tak jak on panowałby nad przestrzenią poetycką wschodnio-słowiańską na północy i iberyjską na południowo-zachodnich krańcach Europy³⁴.

W 1961 roku w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy ukazał się tom wierszy Łobodowskiego pod tytułem *Kasydy i gazy*³⁵. Zbiór ten jest przesiąknięty klimatem arabskiej Andaluzji, a jednocześnie sytuuje się w polskiej tradycji literackiej. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki z powodzeniem wprowadzili do literatury polskiej orientalne motywy literackie. Wyjątkowość Łobodowskiego polega na jego podejściu do kultury islamu dwoma drogami: przez Kaukaz i Bliski Wschód oraz poprzez średniowieczną Andaluzję.

Fascynacja pisarza kulturą hiszpańską nie ogranicza się jednak do Andaluzji, lecz obejmuje także inne części kraju i inne okresy historyczne. Zdaniem Ireny Szypowskiej „tom *Mare Nostrum* określa Łobodowskiego jako poetę Morza Śródziemnego, ogarniającego grecko-rzymski antyk, chrześcijaństwo i Orient”³⁶. W dziejach literatury polskiej to podejście do Morza Śródziemnego jest niezwykle oryginalne, m.in. dlatego, że pojawiają się w nim także wątki związane z historią Hiszpanii, a zwłaszcza Korony Aragonii³⁷. Sam Łobodowski we wstępie tak wyjaśnia genezę tomu:

W pierwszych latach mego pobytu w Hiszpanii różnie bywało ze spędzaniem letnich miesięcy. Regularnie zacząłem wyjeżdżać z Madrytu na wakacje dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Początkowo były to pobliskie góry Gredos, po których pozostało mi wiele niezapomnianych

³⁴ Cytat pochodzi z wykładu Tymona Terleckiego wygłoszonego podczas wieczoru autorskiego Józefa Łobodowskiego w Chicago w 1977 roku. Zob. N. Taylor-Terlecka, *W oczach jednego krytyka – głos Tymona Terleckiego*, [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, dz. cyt., s. 141.

³⁵ J. Łobodowski, *Kasydy i gazy*, Londyn 1961.

³⁶ I. Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”*, Warszawa 2001, s. 183.

³⁷ G. Bąk, *Mare Nostrum Józefa Łobodowskiego*, [w:] *Zemsta ręki śmiertelnej. Interpretacje wierszy poetów XX wieku*, red. J.M. Ruszar, D. Siwor, Kraków 2017.

wspomnień, następnie mała miejscowość rybacka na asturyjskim wybrzeżu, aż wreszcie letniskowa miejscowość nad Morzem Śródziemnym. Rodzina przyjaciół³⁸, z którą wyjeżdżałem zazwyczaj na wakacje, wybrała od kilkunastu lat ciepłą plażę w Gandii, na południe od Walencji, mniej więcej w połowie drogi do Alicante. Przez pierwsze lata wynajmowaliśmy mały domek w pobliżu plaży, przy ulicy o łańskiejszej nazwie „Mare Nostrum”. Wtedy to powstał pomysł napisania cyklu wierszy właśnie pod takim tytułem³⁹.

Od razu narzuca się pytanie o tytuł tomu i wiersza. Dlaczego *Mare Nostrum*, a nie po prostu *Morze Śródziemne*? Łobodowski wybrał nazwę używaną przez starożytnych Rzymian, która dosłownie oznacza „Nasze Morze”. Zdaniem poety mieszkańcy wybrzeży *Mare Nostrum* to nasi starsi bracia, z którymi łączy nas wspólna kultura, przynajmniej od czasów Jana Kochanowskiego. Łobodowski pisze o tym pięknie w tytułowym wierszu tomu:

[...]
Gdy przed wiekami, ktoś, w skromnej komnacie
siedząc, tak wezwał:
– Panny, które na wielkim Parnasie mieszkacie
A ippokreńską rosą włosy swe maczacie... –
po czym sięgnął do pełnego dzbana,
już była konstytucja Polsce wypisana;
zatrzęsły się w zachwycie lipowe przyciesie
i wiatr po całym powiał Czarnolesie
od Helikonu i łańskich rzek
kwitnących cząbrów aromatem ostrym...
[...]⁴⁰.

Krzysztof Dybciak wskazuje na znaczenie Południa w pisarstwie Łobodowskiego⁴¹. W tomie *Mare Nostrum* poeta podkreśla głębokie związki kultury polskiej z kulturą śródziemnomorską, do której zresztą, jego zdaniem, przynależą także narody mieszkające nad Morzem Czarnym

³⁸ Chodzi o Kazimierza Tylkę-Dobrzańskiego, Amelię Bolívar i ich dzieci: Rafaela, Jorge, Wandę i Ignacio. Poeta spędzał z nimi corocznie letnie wakacje.

³⁹ J. Łobodowski, *Mare Nostrum*, dz. cyt., s. 9.

⁴⁰ J. Łobodowski, *Mare Nostrum*, dz. cyt., s. 11.

⁴¹ K. Dybciak, *Południe. Nie Zachód ani Wschód. Znaczenie Józefa Łobodowskiego dla literatury polskiej XX wieku*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, dz. cyt.

i Morzem Azowskim, „młodszyimi siostrami Morza Śródziemnomorskiego”⁴². Oś Wschód-Zachód nie jest więc jedyną linią odniesienia dla historii Polski, w sferze kultury być może ważniejsze są związki z Południem.

Na szczególną uwagę zasługują wiersze Łobodowskiego poświęcone Madrytowi i madryckiej dzielnicy Argüelles. I to nie tylko dlatego, że poruszają temat wyjątkowy w polskiej literaturze, ale ze względu na bardzo osobisty, intymny ton, będący śladem jego doświadczenia, połowy życia spędzonej w stolicy Hiszpanii, a zwłaszcza twórczych godzin spędzonych w przyjaźni i w samotności w przestrzeni wyznaczonej przez ulice: Gaztambide, Fernández de los Ríos, Donoso Cortés i Joaquín María López:

W madryckiej dzielnicy Argüelles,
na ulicy Fernández de los Ríos
wiatr upija się chmielem,
siedem razy w tygodniu na niedzielę,
aż się wszyscy razem z nim upiją.

Wiatr przechadza się na całą szerokość,
zakochany, więc prawowierny;
to dlatego jego pijanym krokom
podstawiają się rzewne tawerny.

Na chodnikach latarniom zbyt ciasno,
rozciągają się domy w kształt harmonii.
I już młodzi chcą brać się na własność,
połączeni niemym szeptem dłoni.
By te dłonie związać stułą szczęścia i ciszy,
aniołowie wspinali się po szczeblach pięter;
potem siedli na piętrze najwyższym...
A tam wszystko było wniebowzięte!

Ale ciebie ze sobą nie wzięli,
takich jak ty
nie kochają Anieli.

Więc nie szukaj, nie żądaj za wiele,
bo ci stuła rąk nie okryją.
Będziesz błądził, snów daremnych strzelec,

⁴² „Mare Nostrum podaje dłonie swoim siostrom młodszym:/ Marmarze, Czarnemu, Azowskiemu” – fragment wiersza *Pamięci Tadż-Ul-Fehra* (zob. J. Łobodowski, *Mare Nostrum*, dz. cyt., s. 41).

ani za własną dolą,
ani za niczyją...

...W madryckiej dzielnicy Argüelles,
na ulicy Fernández de los Ríos⁴³.

Chyba najbardziej znanym z madryckich wierszy Łobodowskiego jest *Noc nad Madrytem*. Utwór został napisany w 1976 roku, a w Polsce ukazał się w 1988, jeszcze przed śmiercią poety. Był to więc jego literacki powrót do kraju⁴⁴. W *Nocy nad Madrytem* można dostrzec dwie płaszczyzny: jedna to dzieje miasta, druga to historia samego poety. Obie historie łączą się w jedną poprzez refleksję i poczucie nostalgii za minionym czasem i utraconą ojczyzną. Wiersz zaczyna się obrazem gór Sierra de Guadarrama widzianych z Madrytu:

Jest późna jesień i jeżeli w Guadarramie
śnieg wczoraj upadł, lodowaty wiatr
powieje miastem. Ileż trzeba lat,
by te ulice tak mocno wydeptać,
aż stopę twoją poznają na pamięć?
Wspomnij samego siebie w drzew uśpionych szeptach,
ich głos na pewno twym myślom nie skłamię,
jest taki sam jak wtedy, gdy przedwieczna zamieć
tu cię przyniosła i rzuciła
na łaskę losu.
Nagle urodzona miłość
nie zestarzała się dotąd, nie zwiędła,
i miasto jest mi dzisiaj jak stara legenda,
w której się śniło, lecz nic nie ziściło
[...]⁴⁵.

Podróż poety przez kulturę hiszpańską, była podróżą przez geografie⁴⁶, historię, literaturę i malarstwo; pisał o Morzu Śródziemnym,

⁴³ J. Łobodowski, *Poezje*, dz. cyt., s. 181.

⁴⁴ I. Szypowska, *O niepublikowanych notatnikach Józefa Łobodowskiego*, „Eslavística Complutense” 2010, nr 10, s. 194.

⁴⁵ J. Łobodowski, *Wiersze i poematy*, wybór, wstęp i przypisy I. Szypowska, Warszawa 1991, s. 295–297.

⁴⁶ Zob. Á.E. Díaz-Pintado Hilario, *Atlas Józefa Łobodowskiego: rzeki, morza, miasta, kultury*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, dz. cyt.

o Goi⁴⁷, Velázquezie⁴⁸, Garcíi Lorce...⁴⁹ Wojciech Ligęza trafnie określił Łobodowskiego jako „buntownika, katastrofistę, poetę kultury”⁵⁰. W hiszpańskich wierszach Łobodowski odsłania się właśnie jako poeta kultury, jednocześnie artysta i znawca.

Na jego twórczość wywarła też istotny wpływ hiszpańska tradycja religijna i mistycyzm:

Hiszpanii zawdzięcza poeta wprowadzenie w metafizyczny i religijny charakter egzystencji, wydaje się, że dzięki tej literaturze pojawia się w jego wierszach inny ton – refleksyjny, skupiony wokół tematów przemijania, sumowania życia, poprzez formy modlitewne prowadzi intymne rozmowy z Bogiem⁵¹.

Wiele ciekawych informacji na temat stosunku poety do kultury hiszpańskiej, ale również jego pracy translatorskiej można znaleźć w wywiadzie opublikowanym w numerze dziewiątym miesięcznika „Polonia”⁵². Na pytanie, czy zna Hiszpanię, Łobodowski odpowiada:

Może nie całą. Ale to, co znam, znam dobrze. Jakiś czas temu, gdy byłem młodszy i lżejszy, lubiłem dalekie piesze wycieczki. To mój stary zwyczaj. Tak przeszedłem dużą część Kastylii, prawie całą Aragonię i Katalonię. Znam La Manchę. Przeszedłem szlak Don Kichota. Trochę po swojemu, z dużymi odchyleniami, ale generalnie podążając głównymi kierunkami trasy Cervantesa. Innego razu przyszedł mi do głowy pomysł, żeby przejść

⁴⁷ Zob. W. Ligęza, *Święto obfitości. Wiersze Józefa Łobodowskiego o naturze i sztuce*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, dz. cyt. oraz K. Szewczyk-Haake, „Nie pożeraj nas, ojczyzno Saturnie!” *Goya Łobodowskiego albo ars male moriendi*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, dz. cyt.

⁴⁸ Zob. W. Ligęza, *Święto obfitości. Wiersze Józefa Łobodowskiego o naturze i sztuce*, dz. cyt.

⁴⁹ Zob. A. Serraller Calvo, *Józef Łobodowski y su Elegía a Federico García Lorca*, [w:] *Józef Łobodowski y su obra literaria*, dz. cyt.

⁵⁰ W. Ligęza, *Buntownik, katastrofista, poeta kultury. O tematach oraz o języku poetyckim Józefa Łobodowskiego*, [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, dz. cyt.

⁵¹ A. Jakubowska-Ożóg, *Noc gorejąca – św. Jan od Krzyża w poetyckiej biografii Józefa Łobodowskiego*, [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, dz. cyt., s. 65.

⁵² J. Łobodowski, *Figuras de la literatura polaca. Entrevista a Łobodowski*, „Polonia. Revista ilustrada” 1955, nr 9.

pieszo drogę z Madrytu do Barcelony. W ten sposób poznaje się kraj i jego mieszkańców znacznie lepiej niż z okna samochodu czy pociągu⁵³.

Długie piesze wycieczki po kraju to interesujący fragment hiszpańskiej biografii poety.

W dalszym ciągu wywiadu Łobodowski rozwija temat przekładów z języka hiszpańskiego. Okazuje się, że już w 1955 roku przygotowywał antologię poezji hiszpańskiej. Na liście tłumaczonych poetów znaleźli się: Arcipreste de Hita (fragmenty *Libro de Buen Amor*, pol. *Księga o dobrej miłości*), św. Jan od Krzyża, Luis de Góngora, Antonio Machado i Federico García Lorca. Miał już mieć także przetłumaczone wybrane dzieła mistrzów teatru hiszpańskiego takich jak: Lope de Vega, Tirso de Molina, Pedro Calderón de la Barca, José Zorilla, Ramón del Valle-Inclán i Federico García Lorca (*Krwawe gody*, *Yerma* i *Dom Bernardy Alby*). Należy żałować, że ta antologia nie została nigdy opublikowana.

Jednak jego przekłady ukazywały się w polskich pismach emigracyjnych, zwłaszcza w paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach”. W „Kulturze” Łobodowski publikował m.in. polskie wersje utworów św. Jana od Krzyża, Lopego de Vegi, Garcii Lorki, Luisa Rosalesa i kubańskiego poety Nicolása Guilléna. W „Wiadomościach” oprócz pojedynczych wierszy opublikował trzy mini antologie: *Z liryki hiszpańskiej Złotego Wieku*, *Mistycy hiszpańscy* i *Poezje braci Machado*.

Przekłady publikowane w pismach emigracyjnych nie zostały zauważone i właściwie docenione przez polskich iberystów, chociaż sytuacja powoli się zmienia, czego przykładem jest cenny artykuł Marii Barbary Falskiej *Józef Łobodowski jako tłumacz poezji hiszpańskiej: polskie przekłady utworów Antoniego Machado*⁵⁴.

Dopiero w ostatnich latach tłumaczenia Łobodowskiego zaczęły docierać do czytelników w kraju. Mini antologie z londyńskich „Wiadomości” zostały przedrukowane w aneksie do książki *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*⁵⁵. Wybór przekładów z języka hiszpańskiego pojawił się również w trzypięciowym wyborze

⁵³ J. Łobodowski, *Figuras de la literatura polaca. Entrevista a Łobodowski*, dz. cyt., s. 28 [tłum. G. Bąk].

⁵⁴ M.B. Falska, *Józef Łobodowski jako tłumacz poezji hiszpańskiej: polskie przekłady utworów Antoniego Machado*, „Mundo Eslavo” 2019, nr 18.

⁵⁵ *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, dz. cyt., s. 311–345.

Wiersze i przekłady pod redakcją Ewy Łoś, Bernarda Nowaka i Piotra B. Nowaka⁵⁶.

Tak jak w kwestii przekładów, także w innych obszarach dotyczących związków Józefa Łobodowskiego z Hiszpanią wiele pozostaje jeszcze do odkrycia i zbadania. Z pewnością pogłębione studia będą coraz bardziej uwydatniać wyjątkową rolę poety, łączącego intelektualnie i artystycznie dwa kraje położone na przeciwnych krańcach kontynentu. Z tej perspektywy wpisuje się on na listę najwybitniejszych postaci w dziejach relacji polsko-hiszpańskich.

⁵⁶ J. Łobodowski, *Wiersze i przekłady*, T. II, wybór i opracowanie E. Łoś, B. Nowak, P.B. Nowak, Lublin 2021, s. 383–481.

Dariusz Pachocki

Kuchnia literacka Józefa Łobodowskiego

Przez niemal pół wieku Józef Łobodowski istniał jedynie w świadomości nielicznej grupy czytelników emigracyjnych czasopism. Jak wielu pisarzy, którzy po wojnie nie wrócili do kraju, został skazany na zapomnienie¹. Dla tych, którzy pamiętali go sprzed wojny – zniknął, dla pozostałych pojawił się dopiero w 1989 roku², kiedy to ukazał się w PRL pierwszy wybór jego wierszy³. Przełom w tej materii przyszedł wraz ze zmianą systemu. W 1990 roku ukazał się obszerny zbiór wierszy opracowany przez Józefa Ziębę⁴. Kolejne lata przynosiły także publikacje omawiające twórczość lubelskiego poety⁵. Ponadto, szczególnie w ostatnich latach, wzmożyły się działania przypominające o twórczości Łobodowskiego⁶. Mogłoby się zatem wydawać, że żadnych archiwalnych niespodzianek już nie będzie, a jednak. Irena Szypowska odnalazła w Madrycie niepublikowane notatniki poety, które rzucają

¹ Tzw. zapis na jego nazwisko został wykreślony w 1980 roku. Zob. A. Jakubowska-Ożóg, *Poezja emigracyjna Józefa Łobodowskiego*, Rzeszów 2001, s. 45.

² Wśród nielicznych tekstów sprzed tej dany znajdziemy m.in. T. Kłak, *Emigracyjna twórczość Józefa Łobodowskiego*, „Akcent” 1989, nr 1, s. 17–30; *Rozmowa z Józefem Łobodowskim*, „Spotkania” 1987, nr 33–34, s. 195–208; I. Szypowska, *Rozmowa z Józefem Łobodowskim*, „Poezje” 1988, nr 6.

³ J. Łobodowski, *List do kraju. Wybór wierszy*, oprac. J. Świąch, Lublin 1989.

⁴ Zob. J. Łobodowski, *Poezje wybrane*, red. J. Zięba, Warszawa 1990. Zob. także J. Łobodowski, *Wiersze i poematy*, red. I. Szypowska, Warszawa 1991.

⁵ Zob. m.in. L. Siryk, *Naznaczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*, Lublin 2002; „Scriptores” 2009, nr 35, t. 1; E. Łoś, *Spuścizna Józefa Łobodowskiego w zbiorach i pracach Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie* [w:] *Między literaturą a polityką. O Józefie Łobodowskim*, red. L. Siryk, E. Łoś, Lublin 2012.

⁶ Mam tu na myśli wydanie *Rachunku sumienia* z 2018 roku, które oparte było na edycji paryskiej z roku 1987.

ciekawe światło na proces powstawania jego utworów oraz funkcjonowanie Łobodowskiego w literackim środowisku.

Nieznane archiwalia

Treść notatników dotąd była nieznana, dlatego nie może dziwić brak recepcji. Jedynym jak dotąd artykułem na ich temat jest praca Szypowskiej pt. *O niepublikowanych notatnikach Józefa Łobodowskiego*⁷. Spostrzeżenia autorki są tym cenniejsze, że miała ona wyjątkową okazję obserwować Łobodowskiego przy pracy. Była bezpośrednim świadkiem powstawania zapisów, o których tu mowa. Dzięki jej uwagom możemy rozszyfrować skrótowe noty, które odnosiły się między innymi do planów pisarskich czy kolejnych propozycji, jakie poeta szykował dla różnych czasopism.

Irena Szypowska należy do tego nielicznego grona badaczy, którzy zostali zaskoczeni przez los podsuwający im archiwalia uznane za zaginione lub takie, o których w ogóle nic nie było wiadomo. Odnalezienie nowych materiałów bez wątpienia elektryzuje naukowców, ale przede wszystkim wzbogaca polski dorobek kulturalny, który po wielokroć był uszczuplany, najczęściej w wyniku konfliktów zbrojnych. Z tego powodu odszukanie nawet najdrobniejszego elementu tego dziedzictwa ma duże znaczenie. Osobna, choć nie mniej ważna kwestia to badania, które nowe archiwalia mogą inicjować. Przypadek spuścizny Łobodowskiego jest szczególnie, mam tu na myśli zarówno liczbę rękopisów, jak i ich charakter. Warto nadmienić, iż materiały, o których mowa, mogły ulec zniszczeniu. Po śmierci pisarza Irena Szypowska spotykała się w Madrycie z najbliższymi przyjaciółmi pisarza: Kazimierzem Tylką-Dobrzańskim i Mirosławem Sokołowskim. Usłyszała wówczas, że życzeniem Łobodowskiego było, by po jego śmierci wszystkie dokumenty zostały spalone. Ostatnia wola pisarza nie została wykonana. Dzięki relacji Szypowskiej wiemy, jak przebiegały poszukiwania materiałów:

Rękopisy i maszynopisy przygotowywanych do druku książek od razu po kremacji zwłok zabrał Piotr Jegliński, właściciel Editions – Spotkania, edytor, z którym Łobodowski uzgadniał swe plany. Jadzia Ostrowska

⁷ Zob. I. Szypowska, *O niepublikowanych notatnikach Józefa Łobodowskiego*, „Eslavística Complutense” 2010, t. 10, s. 193–198.

wspomniała, że poeta, bywający częstym gościem w jej domu, składał w jej piwnicy jakieś stare druki, książki i rękopisy, których nie miał gdzie trzymać, a jeszcze nie chciał wyrzucać. Postanowiliśmy zobaczyć, co się tam znajduje i zdecydować, co z tym zrobić⁸.

Właśnie wśród tych materiałów znajdowało się kilkanaście noteseów Łobodowskiego, które Irena Szypowska przekazała do Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie. W ten sposób dokonał się symboliczny powrót poety do miasta, które przed wielu laty opuścił. Zanim bliżej przyjrzymy się temu niezwykłemu znalezisku, zrekonstruujemy wojenną peregrynację Łobodowskiego, w wyniku której znalazł się w Hiszpanii.

Wojenna peregrynacja

Kluczowym momentem w biografii poety był rzecz jasna wrzesień 1939 roku. Po latach wspominał:

Dwudziestego siódmego dostałem wezwanie mobilizacyjne. Nie było mnie w domu, przychodzę po południu i stróż, warszawski cieć daje mi wezwanie. Załatwiłem sobie jeszcze parę telefonów, wsiadłem w dorożkę i pojechałem do cytadeli. [...] Naszło się ludzi, wszystko w cywilu, nieumundurowani. Nic nie ma, kotła nie ma, można iść do restauracji. I tak mija dwudziesty ósmy, dwudziesty dziewiąty, trzydziesty, trzydziesty pierwszy. [...] Karabiny dostajemy bez pasów, amunicję – tak i zwykłą, i przeciwpancerną, granatów – nie, broni maszynowej – nie, hełmów – nie. Maski gazowe, chlebaki, a cała reszta – gdzie? „Dalej, tam, gdzie pójdziecie”. „A... gdzie pójdziemy?” – „Nie wiadomo”. Późnym wieczorem pierwszego idziemy na Dworzec Gdański⁹.

Łobodowski, wraz z oddziałami gen. Maczka, przekroczył granicę węgierską, a wkrótce potem został rozbrojony i internowany. W listopadzie 1939 roku był już w Paryżu. Odszukał tam między innymi Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia, zaczął także współpracę z polskimi czasopismami („Wiadomości” czy „Głos Polski”)¹⁰. W lutym

⁸ I. Szypowska, *O niepublikowanych notatnikach Józefa Łobodowskiego*, „Eslavística Complutense” 2010, nr 10, s. 194.

⁹ I. Szypowska, *Rozmowa z Józefem Łobodowskim*, „Poezja” 1988, nr 6, s. 24.

¹⁰ A. Jakubowska-Ożóg, *Poezja emigracyjna Józefa Łobodowskiego*, Rzeszów 2001, s. 17–18.

1940 roku został aresztowany przez francuską policję i osadzony w więzieniu. Powody tego aresztowania nie są jasne¹¹. Polska emigracja pamiętała pisarzowi jego komunistyczne sympatie, więc nikt nie spieszył się z pomocą. Kiedy wreszcie został zwolniony – znalazł się w obozie demobilizujących się wojsk polskich w okolicach Tuluz¹². Warto przy tej okazji wspomnieć o przyjaźni z Witoldem Januszewskim, która rozpoczęła się w obozie Camp de Livron. Obaj byli tam zaangażowani w przygotowywanie pisma literackiego „Wrócimy”. Dziś materialne dowody tej znajomości znajdują się w Paryżu. Przechowuje je Aldona Januszewska, córka malarza. Pomimo tego, iż kompletność dokumentów na skutek przeprowadzek i innych okoliczności została nadszarpnięta, stanowią one bardzo interesujący materiał badawczy. Zachowało się ponad sześćdziesiąt listów i pochodzą one z lat 1943–1946, czyli czasu dość słabo udokumentowanego. Listy te opisują poetycko-malarską przyjaźń pomiędzy Józefem Łobodowskim a Witoldem Januszewskim. Póki jednak obaj przebywali w obozie, Łobodowski został zaangażowany przez Polski Czerwony Krzyż do opieki nad znajdującymi się tam żołnierzami, kierował życiem kulturalnym. Dość szybko powstał w jego głowie pomysł wydawania czasopisma, w czym miał dość duże doświadczenie, Józef Zięba pisał:

Po zajęciu Paryża przez Niemców wszystkie polskie emigracyjne czasopisma przestały wychodzić. W tej sytuacji Łobodowski wystąpił z inicjatywą wydawania obozowego tygodnika. Znalazło się kilka osób, które tę inicjatywę poparły.

Warunki i możliwości obozowe były bardzo skromne. Postanowiono wydawać pismo na powielaczu [...]. Nakład pierwszego numeru był niewielki, liczył sto dziesięć egzemplarzy. Rozszedł się w ciągu pierwszych trzech dni [...]. Tytuł tygodnika „Wrócimy” wybrano w drodze konkursu. [...] Dekorację wykonał pochodzący z Grodna plastyk, Witold Januszewski. Uznano, że zaproponowany tytuł najbardziej określa istotę tęsknot emigracyjnych¹³.

¹¹ Poeta sprzedawał tam jeden ze swych tomów poetyckich. Fundusze miały wesprzeć jego próbę przedarcia się przez Pireneje do Anglii.

¹² Zob. J. Zięba, *Żywoć Józefa Łobodowskiego*, „Relacje” 1989, nr 7, s. 4; I. Szypowska, *Łobodowski*, Warszawa 2001, s. 19–20.

¹³ J. Zięba, „Wrócimy” – obozowe czasopismo Łobodowskiego, „Kresy” 1996, nr 4, s. 245.

W pierwszym numerze czasopisma redaktorzy przyznawali, że powstało ono w sposób dość niespodziewany: „Przypadek zdarzył, że na terenie obozu zetknęło się ze sobą kilka jednostek, z których każda z osobna niewiele mogła zdziałać, natomiast zespolone w ścisłą gromadę uzupełniły się tak dobrze, że ostatecznie potrafiły się zdobyć na wysiłek, w wyniku którego wybuchło pismo”¹⁴. Witold Januszewski opracował projekt okładki pisma. Był on „plastyczną interpretacją tytułu”. Znalazły się na niej symbole tęsknoty powrotu i walki. Pierwszy wyrażała stylizowana sylwetka lecącego bociana, a drugi przecinająca po przekątnej okładkę „klinga szpady”¹⁵. Łobodowski nie chciał siedzieć bezczynnie do końca wojny. Po wydaniu dziesiątego numeru pisma postanowił przedostać się przez Pireneje, Hiszpanię, Portugalię, do polskich sił zbrojnych w Anglii. Niestety, wyprawa nie zakończyła się powodzeniem. Wraz z towarzyszem został zatrzymany przez policję hiszpańską i osadzony w obozie w Figueras. W więzieniu przebywał od sierpnia 1941 do lutego 1943 roku¹⁶, wspominał:

Pierwsze kilka miesięcy pobytu w więzieniu hiszpańskim w Figueras było dość nieprzyjemne z racji ciasnoty, robactwa, braku bielizny i podłego jedzenia. W połowie zimy poprawiło się, ale jesień dała się nam dobrze we znaki. Nam, to znaczy mnie i Zbigniewowi Kubińskiemu, młodemu zakopiańczykowi, który poszedł wraz ze mną do Hiszpanii, żeby się nie dać, trzeba było uprawiać ostrą gimnastykę duchową i zabijać głód i zimno ciągłym wysiłkiem psychicznym. Kubiński uczył się więc po całych dniach obcych języków – ja smarowałem wiersze¹⁷.

Po zwolnieniu z więzienia – jak pisała Szypowska – „chyba nielegalnie, bo pieszo, a częściowo na gapę pociągami towarowymi, przebył Łobodowski siedemset kilometrów bez dokumentów, ale za to ze zdobytym gdzieś pistoletem i doszedł do Madrytu – miasta swojego przeznaczenia”¹⁸.

Istnieją przesłanki, by przypuszczać, że Łobodowski nie wiedział, jak będzie wyglądała nawet jego najbliższa przyszłość.

¹⁴ *Pro domo sua*, „Wrócimy” nr 3, s. 103. Dziękuję Pani Aldonie Januszewskiej za udostępnienie oryginalnych numerów pisma.

¹⁵ J. Zięba, dz. cyt., s. 245.

¹⁶ Różowy brulion z zimy 1981/82.

¹⁷ J. Łobodowski, *Modlitwa na wojnę*, *Noty*, s. 104.

¹⁸ I. Szypowska, *Łoboda. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”*, Warszawa 2001, s. 109.

Poeta na emigracji

W jednym z notesów zapisał: „Pamiętam Madryt po raz pierwszy, gdy go zobaczyłem. Było to w lutym 1943 roku. Wyskoczyłem wtedy z więzienia w Figueras, nie wiedziałem, co będzie dalej”¹⁹. Trudno powiedzieć, dlaczego Łobodowski zdecydował się po zakończeniu wojny pozostać w Hiszpanii. Nie było tam w tym czasie ważnego ośrodka życia emigracji ani czasopism, w których mógłby publikować własne utwory. Zaczął pisać w języku hiszpańskim. W 1945 roku wydał książkę *Por nuestra libertad y vuestra*, a w roku następnym *Literatueras eslavas*. Dwa lata później ukazał się w Londynie tom jego wierszy w języku polskim – *Modlitwa na wojnę*. Większość zamieszczonych w tym tomie utworów powstała podczas pobytu w hiszpańskim więzieniu²⁰. Wobec braku możliwości włączenia się do walki i powrotu do kraju zatrzymał się w Madrycie. Miał to być pobyt tymczasowy. Jednakże w lipcu 1945 zamieszkał tam na stałe, nie licząc okolicznościowych wyjazdów za granicę²¹. Emigrację wybrał świadomie. Alicja Jakubowska-Ożóg zwracała uwagę na to, że „Łobodowski także rozważał możliwość powrotu choćby na krótko, tuż po wojnie, by spotkać się z bliskimi. Na decyzję pozostania zaważył zmysł polityczny poety, dla niego powrót oznaczać miał rezygnację z »uprawiania polityki«, a z tym nigdy by się nie pogodził”²².

Autor *Mare Nostrum* poznał w Madrycie ludzi z polonijnego środowiska. Byli wśród nich Babeccy, którzy niejednokrotnie wyciągali poetę z rozmaitych kłopotów²³. Jednak byli także ludzie, dla których oparciem był Łobodowski pomimo skromnego budżetu, jakim dysponował. Zdarzenia te odbiły się we wspomnieniach Kazimierza Tyłki-Dobrzańskiego, tak wspomina te okoliczności:

My byliśmy rzeczywistymi reprezentantami rzeczywistości polskiej, a nawet europejskiej, bo Józio i wśród studentów Ukraińców, co już stanowi

¹⁹ Cyt. za I. Szypowska, dz. cyt., s. 109.

²⁰ J. Zięba, *Żywot Józefa Łobodowskiego* (5), „Relacje” 1989, nr 7, s. 4.

²¹ Zob. A. Jakubowska-Ożóg, dz. cyt., s. 33.

²² Tamże, s. 30.

²³ Córka Babeckich wspominała: „Mówiła mi, że zarówno poselstwo jak i PCK pomagały Łobodowskiemu, chociaż było to trudne, bo pił i awanturował się właśnie w takich sytuacjach, które były specjalnie tworzone po to, by uzyskać dla niego jakieś stypendium, dotację, czyli po prostu pieniądze, których zawsze potrzebował”. Zob. I. Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”*, Warszawa 2001, s. 125–126.

razem sto osób, miał wysoką pozycję. Wszyscy, absolutnie wszyscy byliśmy zachwyceni jego poezją i stąd zawsze mógł przedstawić swoje utwory przed pierwszą może nieważną, ale jednak krytyką. Tam, gdzie my i nasi koledzy mieszkali, miały miejsce pierwsze jego publiczne wystąpienia. Był niezrównanym recytatorem swoich wierszy oraz dyskutantem w sprawach politycznych, społecznych, w sprawach ogólnych²⁴.

Przyszłość poety zaczynała się klarować i nie wyglądała źle. Wkrótce pojawiły się możliwości, które pozwalały mu realizować swe literackie i publicystyczne ambicje.

Między literaturą a życiem

Niewątpliwie punktem zwrotnym w procesie integracji środowiska polonijnego był rok 1949. Powstała wówczas Audycja Polska Narodowego Radia Hiszpanii, powszechnie nazywana Radiem Madryt. Miasto stało się ważnym ośrodkiem emigracyjnym. Nie bez znaczenia było to, że najbliższym współpracownikiem kierownika audycji – Karola Wagnera – został Józef Łobodowski. Pracował tam w latach 1949–1955, czyli przez cały okres działania Radia Madryt. Bez wątpienia było ono dla poety ważnym medium, które łączyło go z rodakami w kraju. Wystąpienia przed mikrofonem nierzadko uruchamiały wspomnienia i związane z nimi emocje: „Mówiąc do mikrofonu, podniecał się tak, że kolega zza reżyserskiej szyby nieraz dawał mu znaki uświadamiające, że logiczność argumentacji jest wystarczająco przekonująca i nie trzeba jej wzmacniać – a raczej zagłuszać – siłą głosu”²⁵.

Udział w tak doniosłym przedsięwzięciu poprawił morale poety, ale jego sytuacja materialna nie uległa zmianie. Mimo to „zawsze udawał, że jest zdrowy, silny i że wszystko dobrze idzie”²⁶. Permanentne finansowe problemy sprawiły, że nie dysponował własnym mieszkaniem. Najczęściej wynajmował pokoje w podrzędnych hotelikach w dzielnicy Moncloa. Pracownie pisarskie urządzał sobie w knajpkach:

Mieszkam w ciasnym pensjonarskim pokoiku, zawalonym aż do sufitu papierami i książkami, więc nie lubię w nim pracować. Chodzę do baru,

²⁴ Tamże, s. 135.

²⁵ Tamże, s. 148.

²⁶ Tamże, s. 142–143.

piszę teksty ołówkiem, a potem wpadam do pensjonatu, by je szybko przepisać na starym, ale wciąż jeszcze dziarskim Remingtonie (trzydziesty drugi rok w ciągłym użyciu). Oczywiście, przepisywanie gotowych tekstów na maszynie idzie szybko, więc większość czasu spędzam w barze, co wymaga ciągłych wydatków na czerwone wino²⁷.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wspomniany tu bar to Hermanos Portillo. Można przypuszczać, że to w nim powstawały notatniki, które zostały odnalezione i ocalone dzięki dociekliwości i zaangażowaniu Ireny Szypowskiej. Notatnikowe zapisy pozwalają zrekonstruować dużą część madryckiego wycinka biografii poety. Nietrudno stwierdzić, że ten czas był dla Łobodowskiego pod względem literackim niezwykle intensywny. Kwestia ta zasługuje na osobną uwagę.

Status genologiczny notesów

Zacznijmy od kwestii technicznych. Wiele notesów, o których mowa, to kołonotatniki. Ma to znaczenie o tyle, że poeta stosował interesującą metodę zapisu. Polegała ona na tym, że najpierw wypełniał wszystkie karty recto, a kiedy kończyło się miejsce, kontynuował zapis na verso. Po wypełnieniu wszystkich kart notatnik odwracany był o 180° i wypełniane było kolejne karty w ten sam sposób. Z tego powodu można odnieść wrażenie, że pewne zapisy nagle się urywają. W rzeczywistości jednak znajdują się w nieoczywistym miejscu. Za ilustrację niech posłuży nam pierwszy z ocalonych notatników Łobodowskiego. Zapisy, które tam znajdziemy, są wielokolorowe. Łobodowski wykorzystywał długopisy (czarny, niebieski, czerwony), ale także kredki, flamastry oraz ołówki. Próżno byłoby się tu doszukiwać jakiegoś schematu. Wiele wskazuje na to, że Łobodowski notował tym, co aktualnie miał pod ręką. Same zapisy pochodzą z lat 1973–1975, czyli intensywnej pracy nad tekstami publicystycznymi. Nie dziwi zatem fakt, że całe fragmenty stanowią pomysły na kolejne artykuły, ich pełne i fragmentaryczne realizacje oraz redakcje. Dobrą ilustracją omawianej kwestii będzie jeden z zapisów:

„Tydzień Polski”
I ciągle wrzesień...

²⁷ Tamże, s. 132.

Mimo wszystko – Ameryka
O sytuacji emigracyjnej

„Wiadomości”
Przeciw klęsce
Meysztowicz²⁸
Tematy perskie Broniewski
Ody barbarzyńskie

Ponadto znajdziemy tam wiersze, urywające się nagle luźne zapiski oraz wszystko to, co pomagało poecie zaplanować kolejne miesiące pracy. Proza, którą znajdziemy w notatniku, najczęściej stanowi wersję brulionową lub fragment rozbudowywanej później całości. Pisarz sygnalizował wykorzystanie kolejnych fragmentów – skreślając je lub stawiając różnorakie znaki graficzne na marginesach (na przykład kółka). Wykorzystane zapisy bez trudu można zidentyfikować dzięki zapiskom samego poety lub kontekstowi biograficznemu. Zdarzają się jednak i takie passusy, które trudno połączyć ze znanymi publikacjami. Być może zostały zarzucone lub nie zostały opublikowane. Biorąc pod uwagę powyższe spostrzeżenia, można stwierdzić, iż notatniki Łobodowskiego to typowe *silva rerum*, magazyn pomysłów literackich i świadectwo pracy nad ich kolejnymi realizacjami. Niewątpliwie są cennym źródłem do badań biograficznych, językowych czy literaturoznawczych. Nie stanowią jednak odrębnej, zaplanowanej w określony sposób całości. Są znakomitym materiałem ilustrującym dzieła, jednak same statusu tego nie posiadają.

Komentator rzeczywistości w cyklu

Powstawanie notatników pokrywa się z czasem intensywnej pracy Łobodowskiego nad publicystyką. Jego teksty, w których komentował bieżące wydarzenia, ukazywały się między innymi na łamach: londyńskich „Wiadomości”, paryskiej „Kultury”, „Orła Białego” czy „Tygodnia Polskiego”. Analizując dorobek Łobody, nietrudno zauważyć, iż najbardziej związany był z „Wiadomościami”. Większość utworów z notatników właśnie tam miała swoją premierę. Zapewne głównym motorem

²⁸ Zob. J. Łobodowski, *Worek Judaszów: Demonologia*, „Wiadomości” 1973, nr 44, s. 6.

napędowym kolejnych publikacji była sytuacja materialna poety, który utrzymywał się jedynie z pisania. Warto nadmienić, że związki Łobodowskiego z „Wiadomościami” sięgają czasów przedwojennych, kiedy pismo funkcjonowało jeszcze pod nazwą „Wiadomości Literackie”²⁹. Odnowienie współpracy nastąpiło na początku lat siedemdziesiątych. Wtedy to Michał Chmielowiec zaproponował Łobodowskiemu prowadzenie stałej rubryki. Był to „Worek Judaszów”, który ukazywał się na łamach czasopisma, aż do jego zamknięcia w 1981 roku. Łobodowski propozycję przyjął, a w *Manifestie wstępnym*³⁰ napisał:

Zasada pakowania do worka powinna być prosta. Każdy jest do niego kandydatem *in potentia*, każdy się do niego dostanie na krócej czy dłużej, zależnie od tego co przeskrobie. Wrodzony optymizm podszeptuje mi, że niektórzy staną się stałymi lokatorami, inni – tylko gośćmi. Jeżeli ktoś tego losu uniknie, znaczyć będzie, że jest kandydatem co najmniej do beatyfikacji za życia, kanonizacji w niezbyt oddalonej przyszłości³⁰.

Pisarz nie był gołosłowny. Dość często swoimi tekstami wywoływał burzliwe reakcje oraz liczne polemiki. Dokumentują to felietony, których krynica znajduje się w omawianym notatniku³¹. Zeszyty, o których mowa, stanowiły również punkt wyjścia dla innych gatunków piśmienniczych, ujawniają także jego literackie zauroczenia. Mam tu na myśli poezję z kręgu arabsko-andaluzyjskiego oraz *Mare Nostrum* – Morza Śródziemnego, któremu oddał piękny, poetycki pokłon. Wszystko to odbiło się w konkretnych wydawniczych przedsięwzięciach. W jego dorobku znajdziemy tom, który jest pokłosiem tych orientalnych fascynacji³². W autokomentarzu poeta wyznawał:

[...] poezje objęte tą książką nie są przekładami i nie stanowią, jak się komuś może wydawać, zwykłego naśladownictwa. [...] Ponadto poeci arabscy

²⁹ Opublikował wówczas ważny dlań tekst: *Smutne porachunki*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 43, s. 1. Pierwszy artykuł w „Wiadomościach” nosił tytuł: *Zwyczaże Grydzewskiego* („Wiadomości” 1973, nr 17, s. 3).

³⁰ J. Łobodowski, *Manifest wstępny*, „Wiadomości” 1970, nr 28 (1267), R. XXV, z 12 lipca, s. 5.

³¹ Myślę tu m.in. *O Tadeuszu Borowskim* („Wiadomości” 1973, nr 38, s. 6) czy *Czyje będzie „za grobem zwycięstwo”* („Wiadomości” 1975, nr 19, s. 6). Tytuł jest nawiązaniem do artykułu Gniatczyńskiego *Kataryniarze mogą jeszcze zwyciężyć* („Wiadomości” 1974, nr 44, s. 1).

³² Zob. J. Łobodowski, *Kasydy i gazyle*, Londyn 1961.

bardzo często włączali wiersze i całe zdania swoich poprzedników do własnych utworów. [...] Otóż w niektórych wypadkach pozwoliłem sobie na identyczną swobodę [...]. Z tem wszystkim większość wierszy stanowi moją własność oryginalną, zarówno w pomysłu, jak w wykonaniu, tyle że starałem się nadać im lokalny charakter andaluzyjski. [...] Właśnie utwory tego typu stanowią trzon zbioru: starałem się, nie rezygnując w niczym z własnych sentymentów, zamieścić je w granicach arabsko-andaluzyjskiej poetyki i zachować nienaruszonym swoisty klimat liryczny autentycznych kasyd i gazel³³.

Jak wspominałem, wiele miejsca w pierwszym notatniku poety zajmują pomysły i wiersze ilustrujące fascynację Morzem Śródziemnym, które stanowiło tło wielkiej historii³⁴. „Lubię góry, ale wolę morze. Bo otwiera horyzont bez granic. Bo odegrało wielką rolę w dziejach. Morze Śródziemne, *Mare Nostrum*, które kolejno kołysało łodzie greckie, fenickie, kartagińskie, rzymskie, później normandzkie, tureckie, korsarskie galery, okręty wszystkich nacji świata”³⁵. Wiersze z notesu trafiły do tomu, który ukazał się w 1986 roku³⁶. We wstępie przeczytamy: „Kto raz z pełną wiarą zanurzył się w ciepłych falach Morza Śródziemnego, ten nie będzie w stanie wyrwać się z objęć grecko-rzymskiej mitologii”. Tak też stać się musiało z autorem powyższych wierszy. Uważam je za jeszcze jedno w polskiej literaturze spłacenie długu źródłom naszej kultury³⁷. Nie ma zatem wątpliwości co do tego, że notatniki Łobodowskiego stanowiły dlań magazyn pomysłów i jednocześnie poligon doświadczalny literackich pomysłów. Dzięki zarzuconym czy usuniętym fragmentom wiemy, jakimi drogami podążały jego myśli i jakiego typu zabiegi stosował, by były one dla odbiorcy czytelne.

Między brulionem a publikacją

Przyjrzyjmy się bliżej temu, w jaki sposób Łobodowski modelował swoje teksty, jakie wprowadzał doń zmiany i co go do tego motywowało.

³³ Tamże, s. 106–107.

³⁴ Myślę tu o wierszach: *Mare Nostrum*, *Pochwała Królestwa Aragonii*, *Sonet y morskie* oraz *Konie i oliwy*. Zob. *Mare Nostrum* 1974, „Wiadomości” 1975, nr 25, s. 1.

³⁵ Zob. I. Szypowska, *Łobodowski...*, s. 180.

³⁶ J. Łobodowski, *Mare Nostrum*, Nowy Jork 1986. Wydrukowano wówczas jedynie 150 bibliofilskich egzemplarzy książki.

³⁷ Tamże, s. 9.

Te projekty, które pomyślnie przeszły autorskie sito, trafiały do druku. Przywołajmy wybrane z notatników fragmenty, które zobrazują, w jaki sposób poeta poszukiwał idealnej formy. Zaczniemy od brulionowej wersji wiersza *Konie i oliwy*:

Orzekł Zeus, bo Olimp nigdy w pogardzie³⁸
ludzi nie miał, by i był rozdawcą łaski:

kto śmiertelnych bardziej uszczęśliwi
kto z kłócących się swym wynalazkiem śmiertelników uszczęśliwi bardziej.
wygra ten, co swoim wynalazkiem śmiertelników uszczęśliwi bardziej.

Z wersji brulionowej tekstu wyłoniła się poniższa postać strofy:

Orzekł Zeus, bo jest rozdawcą łaski,
i śmiertelnych nigdy nie miał w pogardzie:
– Wygra ten, co swoim wynalazkiem
biednych ludzi uszczęśliwi bardziej.

Poeta zrezygnował tu z opozycji Olimp – śmiertelnicy, na rzecz Zeus – śmiertelnicy. Ten zabieg sprawił, że władca piorunów stał się najważniejszym podmiotem sprawczym. Przy okazji poprawił nieco brzmienie całości. Nie był to jednak koniec modyfikacji. Na łamach „Wiadomości” znajdziemy ostateczną wersję czterowiersza:

Orzekł Zeus, który jest rozdawcą łaski
i śmiertelnych nigdy nie miał w pogardzie:
– Wygra ten, co swoim wynalazkiem
biednych ludzi uszczęśliwi bardziej!

W ostatnim szlifie uwaga autora skupiła się na dopracowaniu rytmiki i wzmocnieniu wymowy finału. Niestety nie zachowały się materiały redakcyjne, które umożliwiłyby prześledzenie interakcji między autorem a wydawcą. Pomimo tych braków dość wyraźnie widać kierunek zmian i literacki zamysł autora. Warto przyjrzeć się także fragmentowi prozy, która znalazła się we wspomnianym cyklu „Worek Judaszów”:

[...] Nie mam tu myśli tych pseudo-emigrantów, którzy przybyli w celach dywersyjnych i po odwaleniu brudnej roboty powrócili do kraju. Zresztą

³⁸ Zob. J. Łobodowski, *Konie i oliwy*, „Wiadomości” 1975, nr 25, s. 1.

było ich stosunkowo niewiele. Ale są tacy, którzy pozostali, bo ich obecność na emigracji może się jeszcze reżymowi przydać. A jak określić, gdzie umieścić pisarza, który jedną rączką podpisywał teksty, przeznaczone dla prasy emigracyjnej, a drugą smarował ordynarne paszkwile, odsądzające emigrację od czci i wiary. Julieta Drumlewicz nazwała „niezłomnych” emigrantów w swojej „korespondencji z Londynu” „byłymi Polakami i byłymi ludźmi”. A ona sama aktualnie co i kogo reprezentuje? Uważajcie, emigracyjni amanci żebyście się na tej Juliecie nie sparzyli!³⁹

Zmian jest tu niewiele. Ostatecznie tekst opublikowano w postaci:

[...] Nie mam tu myśli tych pseudo-emigrantów, którzy przybywają w celach dywersyjnych i po odwaleniu brudnej roboty powracają do kraju. Zresztą było ich dotąd stosunkowo bardzo niewiele. A jak określić, gdzie umieścić pisarza, który jedną rączką podpisywał teksty, przeznaczone dla niepodległościowej prasy emigracyjnej, a drugą smarował ordynarne paszkwile, odsądzające emigrację od czci i wiary. Julieta Drumlewicz nazwała „niezłomnych” emigrantów w swojej „korespondencji z Londynu” „byłymi Polakami i byłymi ludźmi”. A ona sama aktualnie co i kogo reprezentuje? Uważajcie, emigracyjni amanci, żebyście się na tej Juliecie nie sparzyli!

Prócz drobnych korekt stylistyczno-interpunkcyjnych znajdziemy w tym krótkim fragmencie zmiany, które zapewne motywowane były chęcią oświetlenia wybranych wątków przekazu. Łobodowski starał się to osiągnąć zarówno dopiskami, jak i skreśleniem. Uznał, iż stonowanie wypowiedzi posłuży jej bardziej niż taka jej forma, która mogłaby zostać uznana za zbyt napastliwą. Ponadto zdanie: „Ale są tacy, którzy pozostali, bo ich obecność na emigracji może się jeszcze reżymowi przydać”, które nie znalazło się w ostatecznej postaci tekstu, mogłoby wywołać poruszenie wśród pisarzy emigracyjnych i katalizować różnego typu, może nie zawsze uzasadnione, podejrzenia. Autor *Mare Nostrum* nie zawsze był tak wyrozumiały i powściągliwy. Zamiast tonować wypowiedzi, nierzadko wyostrzał swe stanowisko, co nie przysparzało mu przyjaciół i mnożyło konflikty, jednak trudno mu odmówić klarowności myśli i trafności wniosków.

³⁹ Zob. J. Łobodowski, *W poszukiwaniu Julietty*, „Wiadomości” 1975, nr 20, s. 4.

Podsumowanie

Madryckie notatniki Łobodowskiego nie zmienią – znanego i utrwalonego już w czytelniczej świadomości – korpusu jego utworów. Nie mają one rysu dokumentu autobiograficznego, który przyniósłby radość biografom poety. Nie w tym kryje się ich wartość. Ich sylwiczny charakter sprawia, że są one dla swego rodzaju wyzwaniem. Może on bowiem – z niekompletnych i porzrzucanych po wielu notesach elementów – ułożyć całość, która go interesuje. Możliwości do wyboru jest wiele: rekonstrukcja procesu twórczego; lektura zarzuconych fragmentów utworów; prześledzenie nieopublikowanych pomysłów literackich czy wreszcie przyjrzenie się finansom poety. Niewielu pisarzy, jak Tadeusz Różewicz, dzieliło się ze swoimi czytelnikami tajemnicami swego literackiego warsztatu. Łobodowski do tej grupy nie należał, co potwierdził prośbą o spalenie pozostałych po nim notatników. Dziś trudno wyrokować, czy złamanie danej pisarzowi obietnicy przyniesie mu więcej dobrego czy złego. Czas pokaże, historia oceni.

Andżelika Kolebuk
Notatniki Józefa Łobodowskiego
w perspektywie genetycznej

Ostatnie lata życia Józef Łobodowski spędził na emigracji w Madrycie. Doświadczył losu, który stał się udziałem wielu innych pisarzy, poetów, artystów jego czasów, a jednak przypadek autora *Pamięci Sulamity* różnił się od wspomnianych. Przede wszystkim dlatego, że Madryt nie był wówczas popularnym kierunkiem emigracji, a większość kolegów Łobodowskiego po piórze zatrzymywała się raczej w Londynie czy Paryżu. Pisarz doświadczył więc również szczególnego poczucia odosobnienia i samotności. Lata madryckie poświęcił na intensywną pracę pisarską, krytycznoliteracką oraz publicystyczną, czego ślady możemy zaobserwować nie tylko w jego dorobku, ale także osobistych notatnikach, które skrupulatnie prowadził w tym okresie, a które zachowały się do czasów współczesnych.

Dzięki staraniom Ireny Szypowskiej – badaczki i admiratorki twórczości Łobodowskiego, materiały te zostały przekazane do Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie. Okazało się bowiem, że stare druki, książki i rękopisy Łobodowski składował w piwnicy Jadwigi Ostrowskiej, informując, że nie chce jeszcze ich wyrzucić, a sam nie może przechowywać. Moment ten, tak został utrwalony w liście:

Przekazując dla Muzeum Lubelskiego tych kilka drobnych, lecz ważnych pamiątek po śp. Józefie Łobodowskim, Synu i Piewcy Lubelskiej Ziemi, proszę o ich łaskawe przyjęcie, godne przechowanie i udostępnienie zainteresowanym Rodakom, z pełnym przeświadczeniem, że taka byłaby wola Zmarłego, który nie zapomniał ani na chwilę, że swoim dziełem otwiera sobie i nam drogę, do wolnej i ukochanej Ojczyzny [...] [pisownia oryginalna]¹.

¹ Fragment listu Jadwigi Ostrowskiej adresowanego do Józefa Zięby. Dostęp: J. Zięba, *Pamiątki po Łobodowskim*, „Scriptores”, nr 35, s. 123.

Na zbiór składa się między innymi dziewiętnaście notatników pisarza. A że jest to materiał tyleż cenny, co interesujący, doczekał się swojego edytorskiego i krytycznego opracowania. Zdawać by się mogło, że wśród stosów gęsto zapisanych notatek pisarskich żaden czytelnik nie może znaleźć nic, co pozwoliłoby zrozumieć twórczość, a publikacja takich materiałów może służyć jedynie zaspokajaniu bibliofilskich pasji. Jednak współczesne edycje genetyczne dowodzą, że właśnie w brudnopisach, szkicownikach czy notatkach drzemie ogromny potencjał, dzięki któremu możemy poznać i zrozumieć nieznanne dotąd aspekty twórczości pisarskiej; dzięki któremu możemy zajrzeć do „prywatnego laboratorium pisarza”, podejrzeć jego warsztat i zastanowić się nad procesem twórczym. Publikacja rękopiśmiennych materiałów poprzedzających tekst właściwy pozwala także na dostrzeżenie jego procesualnego charakteru i refleksję nad przebiegiem tego procesu. Zbiór dziewiętnastu notatników należy traktować jako przykład *work-in-progress* stanowiącego nie tylko materialne świadectwo codzienności polskiego pisarza przebywającego na obczyźnie, ale także doskonały materiał do analizy genetycznej czy poszerzonej interpretacji dzieł opublikowanych drukiem.

Notatniki pochodząca mniej więcej z okresu 1973–1984. Łobodowski znalazł się w Hiszpanii w wyniku burzliwych wydarzeń z młodości. W 1939 roku uczestniczył w kampanii wrześniowej. Przedostał się do Francji, gdzie w okresie od 1940 do 1941 roku zajmował się redakcją pisma „Wrócimy”. Stamtąd trafił do Hiszpanii, został aresztowany i osadzony na półtora roku w więzieniu. Po tym incydencie zamieszkał w Madrycie i pozostał tam już do końca życia.

Jego notatniki stanowią cenne źródło dla badaczy polskiej literatury na uchodźctwie. W zapiskach autora „Worka Judaszów” pobrzmiewa bowiem wiele tematów, którymi żyła ówczesna emigracja, pilnie obserwująca wydarzenia w kraju. Każdy z gęsto zapisanych zeszytów, zawiera osobiste refleksje autora na temat aktualnych wydarzeń politycznych, społecznych i kulturalnych. Mimo iż pozostawał z dala od największych ośrodków emigracyjnych, Łobodowski zabierał głos w ważnych dyskusjach, które toczono wówczas na łamach takich pism jak paryska „Kultura” czy londyńskie „Wiadomości”, a swoim poglądom dawał wyraz na kartach notatników. Dzięki tym zapiskom możemy poznać i zrozumieć, nieznany dotąd, kontekst codziennego życia i pracy Łobodowskiego.

Przypadek pisarza jest w tym kontekście o tyle ciekawy, że uciekając od jarzma totalitaryzmu, trafił do Hiszpanii, która wówczas była

krajem autorytarnym. Mając niezmiennie status „obcego” w tamtejszym społeczeństwie, bacznie przyglądał się również wydarzeniom madryckim. Zabierał głos w dyskusjach politycznych i społecznych, a jego uwagi są tym cenniejsze, że zawierają niedostępny dla miejscowych element perspektywy i dystansu. Ta właśnie perspektywa, możliwość spojrzenia z zewnątrz i zachowania dystansu przydaje również ważnego rysu na tożsamościowym portrecie Łobodowskiego. Z dala od swoich krewnych i innych literatów-uchodźców wiódł życie obcego, wygnańca, nigdzie nie będąc u siebie. Znamiona tożsamościowych rozterek noszą jego teksty publicystyczne, których brudnopisy zachowały się w notatnikach madryckich.

Omawiany materiał jest pod tym względem dowodem na istnienie mniej znanej strony twórczości jednego z czołowych przedstawicieli polskiej emigracji. Notatniki zawierają co prawda wiele osobistych zapisków, jak brudnopisy listów czy prywatne adnotacje, ale znajdziemy tutaj fragmenty utworów literackich i prozatorskich, wiersze i tłumaczenia, a wszystkie razem tworzą heterogeniczną i hybrydyczną całość o wyjątkowym charakterze.

Opis zawartości notatników warto jednak zacząć od początku. Od początku, a więc od opisu fizycznego. Zeszyty Łobodowskiego to kołofotatniki o wymiarach (w większości) 15,5×21,5 cm, otwierane od góry lub od lewego boku, z tekturowymi okładkami. Wewnątrz widzimy mocno już pożółkłe, ale dobrze zachowane kartki, bardzo gęsto zapisane, najczęściej z obu stron. Kierunek pisma nie zawsze jest w nich taki sam, zdarza się, że wypełniony do cna notatnik Łobodowski odwracał do góry nogami i zapisywał ponownie na odwrocie wypełnionych już kart. Nie zawsze też widać w nich ciągłość myśli. Zdarza się, że brudnopisy listów czy fragmentów prozatorskich są przerywane wyliczeniami albo odręcznymi rysunkami. Zwracają również uwagę liczne przekreślenia tworzące kształt litery „x”, które sugerują, że oznaczony w ten sposób materiał został już przepisany na maszynie, a praca nad nim jest zakończona.

Czas powstawania notatników określono na podstawie informacji biograficznych, zawartych choćby w pisanych przez Łobodowskiego listach oraz kreślonych przez autora dat. W przypadku wielu tekstów można określić dokładną datę dzienną, a niejednokrotnie także – okoliczności powstania. Wiemy bowiem, że lubił pracować w barze Hermanos Portillo, mieszczącym się na parterze kamienicy, w której wynajmował skromne mieszkanie. Tam wśród szczęku mytego szkła,

przytłumionych rozmów i odgłosów transmisji meczów piłkarskich albo walk byków zapisywał kolejne woluminy notatników.

Co możemy odczytać z rękopiśmiennych zapisków Łobodowskiego? Wiele z tego, nad czym aktualnie pracował. Jest to materiał obszerny ilościowo i zróżnicowany tematycznie; w dziewiętnastu zeszytach i notesach znajdują się teksty poetyckie i prozatorskie, utwory o charakterze publicystycznym, przekłady literackie (na język polski i hiszpański), zapiski o charakterze autobiograficznym i dziennikowym, wypisy z lektur książkowych oraz prasy, a także brudnopisy listów. Znaleźć tam można m.in. brulionowe wersje wierszy z tomów *Dwie książki*, *Mare Nostrum*, *Pamięci Sulamity* i *Rachunek sumienia*, wiersze okolicznościowe, szkice felietonów publikowanych m.in. w cyklu „Worek Judaszów”, a także wiele nieukończonych fragmentów esejów, do których publikacji ostatecznie nie doszło, wspomnienia (m.in. brudnopis tekstu *Cztery Lubliny*), fragmenty prozatorskie będące śladem pracy nad planowanymi opowiadaniem lub powieściami, niezrealizowane pomysły wydawnicze (m.in. projekty publikacji własnych tomów poetyckich, zbiorów szkiców, a także antologii).

Zawarte w notatnikach teksty tworzą konglomerat różnych form i gatunków literackich. Zbiór ten rozpatrywany jako swoista całość, a nie kolekcja osobnych fragmentów, stanowi ciekawy materiał analityczny, odsłaniający twórczy proces pisania. Pierre-Marc de Biasi pisze:

Żaden tekst nie istnieje przed procesem pisania, które nadaje mu formę – na mocy tej oczywistości to, co tekst poprzedza, nazywamy „przed-tekstem” (*avant-texte*). To stwierdzenie leży u podstaw pomysłu, by zrozumieć, co współtworzy tekst, choć samo nie może go ukończyć: pisanie jako technika i jako *hybris*, jako nieumiarkowanie i żądza zmian. Śmierć pisarza w zasadzie kładzie kres (względny i prowizoryczny) temu procesowi: twórca formalnie okazuje się takim „jakim go wreszcie wieczność w nim samym przemienia”².

Owo nieumiarkowanie i żądza zmian wyraźnie pobrzmiewa w notatnikach Łobodowskiego, a pełnie ich potencjalności, heterogenicznego i hybrydycznego charakteru pozwalają wydobyć narzędzia krytyki genetycznej. Jako metoda badawcza powstała ona na gruncie strukturalizmu. Refleksja teoretyczna na temat rękopisów mogła się scalić

² P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015, s. 49.

i w pełni ukonstytuować dzięki rozmaitym osiągnięciom „teorii tekstu”, umożliwiającym zarysowanie problemu kształtowania się tekstu w czasie w kategoriach procesu i systemu. Jak się rzekło, w latach siedemdziesiątych krytyka genetyczna znalazła się w głównym nurcie badań o charakterze literackim jako kontynuatorka strukturalizmu. Zabiegała bowiem o włączenie do teoretycznych rozważań historycznego wymiaru tego, co dzieje się „wewnątrz” procesu pisania. Krytyka genetyczna uczyniła zasadniczym przedmiotem badań te aspekty twórczości literackiej, których brakowało w analizach formalnych – pojęcie tekstu w procesie stawania się, jako struktury w stanie narodzin oraz nierozpoznawanego dotąd zjawiska ukształtowanego przez czas – rękopisu. Czas – ów czwarty wymiar procesu pisania – został wyeksponowany w poststrukturalistycznych badaniach genezy tekstu, a wraz z nim mogło się rozwinąć zagadnienie, które w sposób nieuświadomiony znajdowało się w centrum analizy strukturalnej – pytanie o proces.

Jeśli pisarz przygotował sobie program pracy, jego plan-scenariusz będzie wtedy uruchamiał proces pisania: każdy zaplanowany element, zanotowany zwykle w pierwotnym planie w telegraficznym skrócie albo jako pierwszy rzut, w procesie pisania będzie się stopniowo rozwijał, stawał częścią większej struktury i zamieniał w rozbudowane partie tekstu. Tutaj znajduje się właściwe centrum genezy – to, co się nazywa brudnopisem dzieła³.

Czystopisy nierzadko nie oddają tego, co jest istotą dzieła. Dają obraz daleki od esencji pracy twórczej. Utrzymują stereotypowy obraz geniusza, który tworzy pod dyktando natchnienia. Tymczasem mnogość skreśleń, wahań, notatki, dopiski na marginesie i poprawki, rysunki świadczące o trwającym w trakcie pisania namyśle twórczym – wszystko to obnaża niepewność i kompulsywną potrzebę zmian powodującą autorem zapalczywie poprawiającym wielokrotnie jedno słowo czy zdanie. To właśnie lektura brudnopisów, rękopisów, notatek – pozwala zajrzeć czytelnikowi za kulisy pracy pisarskiej, do „prywatnego laboratorium twórcy”.

To właśnie z tego powodu tak interesujące są notatki z czasu gromadzenia materiału, a nie czystopis utworu, notes albo brudnopis, plan, kalendarzyk, wypiski z lektur, szkic czy schemat – zapisane w pośpiechu. Ta obfita całość: nieprzewidywalna, heterogeniczna, zaskakująca,

³ Tamże, s. 67.

enigmatyczna, trudna do rozszyfrowania – stanowi prawdziwy przedmiot zainteresowania krytyki genetycznej. Notatniki Łobodowskiego są przykładem takiego właśnie materiału dokumentującego pracę twórczą pisarza, rzucającego światło na życie codzienne autora.

Przy tym interpretacyjnym bogactwie notatniki Łobodowskiego pozostają także materialnym świadectwem pisarskiej codzienności. Pozwalają dostrzec szerokie spektrum zainteresowań intelektualnych i twórczych pisarza, odsłaniając przy tym zaplecze jego działalności literackiej i publicystycznej. Skrywają mnogość informacji nie tylko jako podstawa do wydania tekstów o charakterze literackim, ale również źródło dające wgląd w laboratorium twórcze. Mogą być rozpatrywane jako przykład swoistego *work-in-progress*, dzieła autonomicznego.

Notatniki stanowią wyzwania dla edytora, który musi nie tylko odczytać pokreślone, odręczne zapiski, ale także zanalizować proces pisania twórczego i zrozumieć jego dynamikę, co wymaga uzbrojenia się w pewną wiedzę oraz odpowiednie narzędzia pojęciowe. Konieczne jest również postawienie pytań o literackość notatników Łobodowskiego, wartość zawartych w nich informacji biograficznych, a także – co w świetle analizowanych zagadnień zdaje się najważniejsze – o proces ich powstawania oraz sposób, w jaki procesualność można by oddać w druku.

Jednocześnie nie ulega wątpliwości, że analiza notatników Łobodowskiego obnaża mnogość perspektyw interpretacyjnych, dotąd nieznanych. Skłania do postawienia wielu pytań: o zamierzony przez autora sens, wydźwięk dzieła, o wątpliwości twórcze, o zasadność używanych przez niego słów, które skrupulatnie przekreślał i zastępował innymi, zmieniając znaczenie całej sentencji. Co znalazło się poniżej progu publikacji i dlaczego tak się stało? Jaka jest korelacja między fragmentami zapisanymi odręcznie a tymi ogłoszonymi drukiem? Co było częścią autorskiego namysłu, a nie stało się częścią dzieła opublikowanego? I dlaczego? A skoro tak, to czym dzieło *de facto* jest? W ten sposób traktowany zbiór notatników Łobodowskiego, a więc rozumiany nie tylko jako artefakt biograficzny, ale również rzadki ślad dokumentujący proces pisarki i sposób formułowania się myśli twórczej – staje się wartościowy nie tylko dla admiratorów twórczości tegoż, ale także badaczy prozy i poezji i również teoretyków literatury.

Aleksander Wójtowicz
„W poszukiwaniu metafor”.
Teksty poetyckie w notatnikach
Józefa Łobodowskiego

Twórczość poetycka stanowi istotną część notatników Józefa Łobodowskiego. Znajdują się w nich rękopisy wierszy pisanych w ciągu dziesięciu lat, od początku lat siedemdziesiątych do drugiej połowy dekady następnej. W przeważającej mierze są to teksty, które po mniejszych lub większych modyfikacjach były następnie publikowane na łamach emigracyjnej prasy (m.in. londyńskich „Wiadomości”) oraz w tomach: *Dwie książki* (1984), *Mare Nostrum* (1986), *Pamięci Sulamity* (1987). Ale oprócz nich na kartach notatników znalazła się również spora ilość tekstów, które nie przekroczyły progu publikacji; szkice wierszy, ich niedokończone bądź zarzucone wersje, wreszcie – różne ich warianty, z których tylko jeden został ostatecznie ogłoszony drukiem. Jest to zatem materiał o dużej rozpiętości czasowej, a jednocześnie dość heterogeniczny, ponieważ Łobodowski zapisywał w notatnikach utwory o bardzo różnym charakterze, poczynawszy od fraszek, przez poezję publicystyczną, lirykę refleksyjną aż po rozbudowane cykle wierszy.

Jest to zatem materiał inspirujący z kilku względów. Badacz poezji minionego stulecia znajdzie tutaj szeroki zakres tematów poruszanych w liryce emigracyjnej, genetyk tekstu – podstawę do rekonstrukcji kolejnych faz powstawania utworu, krytyk genetyczny zaś – materiał do interpretacji procesu twórczego. Wszystko to skłania do tego, aby zawarte w notatnikach teksty potraktować – w zgodzie z logiką „zwrotu archiwalnego”¹ – nie

¹ D. Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, „Teksty Drugie” 2010, nr 2, s. 161.

tylko jako brulionowe warianty opublikowanych później tekstów, ich niedoskonałe i wymagające dalszych korekt wcielenia, lecz również jako materialne świadectwo twórczości poetyckiej oraz towarzyszących jej praktyk piśmienniczych.

Zachęca do tego zresztą metoda twórcza Łobodowskiego, który – ograniczmy się na wstępie do ogólnej obserwacji – był poetą intensywnie pracującym nad wierszami. Świadczy o tym już sama ilość wprowadzanych przez niego zmian, których jest zdecydowanie więcej niż w innych rodzajach tekstów, na przykład esejach i publicystyce, gdzie zazwyczaj prowadził wywód w sposób dość precyzyjny i nie wprowadzał korektur o bardziej kompleksowym charakterze. Wykreślał co prawda bądź dopisywał pojedyncze słowa lub części zdań, zmieniał ich kolejność, wyodrębniał dodatkowe akapity, dopisując je na bieżąco bądź *ex post* (w tym drugim przypadku zmiany nanoszone były czerwonym długopisem). Jednak z reguły były to interwencje niewielkie, ich celem zaś było zazwyczaj doprecyzowanie omawianych kwestii bądź nadanie tekstowi większej spójności, rzadko natomiast zdarzały się kompleksowe zmiany czy sytuacje, kiedy decydował się na napisanie prozatorskiego tekstu od nowa.

Praca nad tekstami poetyckimi wyglądała inaczej. Łobodowski często decydował się na całkowitą zmianę koncepcji, testował różne rozwiązania kompozycyjne oraz wersyfikacyjne, poszukiwał najbardziej adekwatnych sposobów wyrazu. I dużo skreślał. Warto tutaj przywołać jeden z modelowych przykładów takiego rodzaju twórczej praktyki, która polegała na ciągłym przekształcaniu tekstu, nawet wówczas, kiedy nie stanowił on rozbudowanej formy poetyckiej.

W notatniku szóstym został zapisany krótki cykl *Cztery fraszki na mówcę*. Ich „bohaterem” był Adam Ciołkosz, emigracyjny działacz i polityk, określony tutaj z przekąsem jako „mówca oryginalny” oraz „mówiący zawsze nie na temat”. Na podstawie analizy materialnego kształtu strony można stwierdzić, że Łobodowski początkowo planował napisać na ten temat krótką fraszkę zatytułowaną *Na Ciołkosza*. Jednak zamysł ten uległ zmianie i ostatecznie powstały cztery teksty opatrzone wspólnym tytułem, którego pierwotna (przekreślona) wersja brzmiała *Cztery fraszki na Ciołkosza*. O wiele bardziej skomplikowane modyfikacje przechodziły poszczególne teksty z cyklu; zapisany na kartach notatnika rękopiśmienny oryginał zawiera wiele skreśleń oraz dopisków, które były nanoszone niekiedy w bardzo dużej ilości. Na przykład początkowy

wiersz końcowej fraszki, który w ostatecznej wersji brzmi „niech nikt się rzeczywistości nie wstydzi”, uzyskał taki kształt po całej sekwencji zmian jednego ze słów. W pierwszej wersji miał on kształt „niech nikt się prawdy nie wstydzi”, po czym „prawda” została przekreślona i zastąpiona „oczywistością”, a tę z kolei poeta zastąpił „realnością”. „Rzeczywistość” pojawiła się dopiero jako czwarty – i ostatni wybór w ciągu, którego dynamikę w tym przypadku akurat jest względnie łatwo zrekonstruować, ponieważ Łobodowski zapisywał te modyfikacje poprzez nadpisanie kolejnego wyrazu nad wcześniej przekreślonym. Powstały w taki sposób układ graficzny był w tym przypadku względnie przejrzysty, czego nie można powiedzieć o innych sekwencjach poprawek, wprowadzanych na całej przestrzeni strony w trudnej do otworzenia kolejności. Zamiast schematu „warstwowego”, jaki pojawił się w opisanym powyżej przykładzie, dominowały korektury i dopiski rozrzucone po całej przestrzeni strony. Jeśli dodamy do tego nie najłatwiejszy do zdesyfrowania dukt pisma Łobodowskiego (specyficzny zapis niektórych spółgłosek, połączeń między literami, nieczytelny charakter części poprawek), to otrzymamy skomplikowaną pod względem znaczeniowym i materialnym sekwencję przekreśleń, zakreśleń i podkreśleń, odzwierciedlających kolejne etapy procesu powstawania tekstu.

Materialny kształt rękopisów odzwierciedla dynamikę powstawania wierszy Łobodowskiego. Choć fraszka może wydać się pozornie prostą formą poetycką, to w rzeczywistości napisanie jej w sposób zwarty i adekwatny do przyświecających poecie zamierzeń bynajmniej nie było sprawą prostą. Najbardziej znamieny pod tym względem wydaje się fakt, że we wszystkich utworach z tego krótkiego cyklu zmianie nie uległ zaledwie jeden (!) wers. A warto przy tym nadmienić, że mowa tutaj o tekście sytuującym się w obrębie dość często uprawianym przez Łobodowskiego nurcie poezji publicystycznej, gdzie wyrazisty przekaz szedł w parze z uproszoną poetyką.

Rękopis fraszek pokazuje proces powstawania tekstu poetyckiego w mikroskali. Nawiązując do metafory zaproponowanej przez Pierre-Marca de Biasiego², można powiedzieć, że daje wgląd do wnętrza poetyckiego laboratorium, a więc miejsca, w którym autor testował różne rozwiązania artystyczne. W przestrzeni tej wciąż trwa praca nad tekstem, który nie jest jeszcze gotowy na tyle, aby zamknąć go w formę

² P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015.

czystopisu i skierować do publikacji. Z dzisiejszej perspektywy najbardziej interesujący wydaje się właśnie ten aspekt twórczej pracy Łobodowskiego, który polega na kreacji utworów poetyckich oraz nadawaniu im ostatecznego kształtu.

Notatniki dokumentują ten proces. Na ich kartach znalazły się również pomysły, które autor zamierzał wykorzystać w przyszłości. Są one zazwyczaj dość ogólne i zawierają zapiski dotyczące formy bądź tematu wiersza. Tego rodzaju elementy, pojawiające się również w brulionach innych poetów (między innymi Józefa Czechowicza), dają ogólne wyobrażenie na temat jednego z wariantów pracy Łobodowskiego nad wierszami. Szkic jest próbą zatrzymania poetyckiego nastroju na dłużej, zamknięcia go w obrębie kilku zdań, które mogłyby stać się punktem wyjścia do napisania w przyszłości wiersza – lub jego części. Tak było w przypadku prezentowanego w ramach niniejszej edycji szkicu wiersza, który Łobodowski zanotował w notatniku trzynastym:

- 1) wiersz: kiedy chciałbym się urodzić – nie ma dla mnie miejsca w XX wieku – na współczesnym świecie.
- 2) Powinno być inaczej, dom, ogród, pies przed kominkiem i: wierzchowiec.
- 3) Starość – śmierć – niemożność poprawienia przeszłości.

Koncepcja wiersza została ujęta w formę krótkiego, kilkuwersowego konspektu. Trudno jednoznacznie wyrokować, czy zanotowane przez Łobodowskiego cyfry odnosiły się do liczby strof, czy też raczej sygnalizowały różne wątki, jakie miały zostać rozwinięte w napisanym później tekście. Interesujący w takim układzie graficznym wydaje się natomiast fakt, że zanotowane tutaj uwagi naprowadzają na trop jednego z wariantów procesu kreacyjnego, który w tym przypadku rozpoczyna się od zapisania bardzo ogólnego pomysłu, czy też – jak pisze de Biasi – „nastroju”. W tym przypadku został on podporządkowany mocno zaakcentowanemu impulsowi nostalgicznemu, który doszedł do głosu już na samym początku („nie ma dla mnie miejsca w XX wieku”) i wyznaczył logikę kolejnych, szkicowo zarysowanych obrazów i tematów. Inaczej zatem niż w często tworzonej przez Łobodowskiego w tym okresie poezji publicystycznej, dla której bodźcem były aktualne sprawy bądź bieżące polemiki, punktem wyjścia nie jest konkretna sytuacja. Zamiast tego poeta zanotował kilka uwag, które układały się w ciąg luźno związanych ze

sobą wątków, na tym etapie nie splecionych jeszcze w ściślejszy sposób. Patronowała jej wyraźnie zaakcentowana rama nostalgiczna, dość zresztą powszechna w ówczesnej polskiej literaturze emigracyjnej.

Warto natomiast zwrócić uwagę, że już na tym etapie pracy poetyckiej Łobodowski próbował zbudować paralelę między refleksją a obrazem. W pierwszej i ostatniej części przytoczonego powyżej szkicu nacisk został położony przede wszystkim na kwestie abstrakcyjne, związane ze sformułowaniem głównego tematu tekstu oraz ciągu wyznaczających jego ramy refleksji. Natomiast w środkowej części pojawiły się elementy, które stanowiły swoisty kontrapunkt dla sformułowań o charakterze ogólnym, bowiem wskazywały na wiązkę konkretnych elementów: dom, ogród, pies przed kominkiem oraz wierzchowiec. Za ich sprawą całość zaczęła ciążyć w stronę (wciąż potencjalnych) skojarzeń, których wspólną cechą znaczeniową było odwołanie do obrazów ewokujących spokój oraz stabilną egzystencję. Można przy tym zaryzykować sformułowanie, że poeta zamierzał przedstawić ją jako wyraźnie odbiegającą od XX wieku, w którym – jak zanotował – „nie było dla niego miejsca”. Stąd zapewne w środkowej części szkicu zarysowane zostało nieco sielankowe imaginarium, nawiązujące wyraźnie do wzorców poetyckich z poprzednich stuleci, o czym bodaj najdobitniej świadczyło nieco archaiczne słowo „wierzchowiec”.

Na kartach notatników Łobodowski poszukiwał odpowiednich formuł poetyckich, zarysowywał tematykę wierszy oraz poszukiwał adekwatnych obrazów poetyckich. Kolejną ważną cechą jego warsztatu poetyckiego było to, iż często pisał w sposób fragmentaryczny. Lektura utworów poetyckich zapisanych na kartach notatników prowadzi do wniosku, że wiersze często powstawały w częściach, które dopiero w następnej kolejności były włączane do większych utworów lub cykliów poetyckich. Trudno powiedzieć, w jaki sposób przebiegało ich konstruowanie oraz na jakiej zasadzie poeta je łączył, można natomiast wskazać ogólny kierunek wprowadzanych zmian. Wiadomo również, że robił to często, czego dowodzi porównanie wariantów rękopiśmiennych z tekstami, które zostały ogłoszone drukiem. Warto jednak poczynić tutaj jednak pewne istotne zastrzeżenie; ze wspomnień Ireny Szypowskiej³ wynika, że Łobodowski przepisywał teksty na maszynie,

³ I. Szypowska, *O niepublikowanych notatnikach Józefa Łobodowskiego*, „Eslavística Complutense” 2010, nr 10.

więc rozpoczęty w notatnikach proces pisania miał jeszcze co najmniej jedno stadium, o którym dziś nic nie wiadomo.

Do dalszych domysłów na ten temat prowokuje zresztą materialny kształt notatników. Wiele kart z gotowymi tekstami zostało przez Łobodowskiego przekreślonych, co bynajmniej nie oznaczało, że pisarz zdecydował się je odrzucić. Były one – jak na przykład w przypadku tekstów publicystycznych – ogłaszane drukiem na łamach emigracyjnej pracy. Skąd zatem przekreślenia? Być może stanowiły element warsztatu pracy poety, który po przepisaniu (lub wysłaniu do redakcji) tekstów oznaczał w ten sposób ich „wykorzystane” wersje. Wskazywać może na to fakt, że przekreślone wiersze z notatnika dziewiętnastego ukazały się po niewielkich modyfikacjach w tomie *Mare Nostrum*.

Proces pisania wierszy był zazwyczaj o wiele bardziej skomplikowany, aniżeli mogłoby to wynikać z powyższych domysłów. Często między brulionowym szkicem a jego ostateczną, opublikowaną wersją trudno wytyczyć prostą linię, bowiem powstawanie tekstu bywało wielofazowe, a tematy klarowały się stopniowo, nie tylko w poszczególnych szkicach, lecz również w różnych wariantach wierszy, gdzie Łobodowski poszukiwał adekwatnego ujęcia tematu.

Interesujący przykład w tym względzie przynoszą materiały związane z powstawaniem tomu *Pamięci Sulamity*. Opublikowana w 1987 roku w Toronto nakładem Polskiego Funduszu Wydawniczego jest jedną z najważniejszych książek w późnej twórczości Łobodowskiego, który upamiętnił w niej bliską mu w czasach przedwojennych, a zmarłą tragicznie podczas wojny Zuzannę Ginczankę⁴. Część wierszy zamieszczonych we wspomnianym zbiorze powstała jeszcze za jej życia, kolejne natomiast poeta pisał w następnych dekadach, by ostatecznie zebrać je w latach osiemdziesiątych w zbiorze o bardzo intymnym charakterze: „Oto kilkanaście wierszy spisanych o niej w różnych okresach, a zawsze tak, jak gdyby żyła”⁵. Ważny aspekt książki stanowiła także zaplanowana przez Łobodowskiego paratekstowa obudowa tomu; całość otwierał wspomnieniowy szkic, w której opisał znajomość z Ginczanką oraz scharakteryzował jej twórczość. Natomiast na końcu książki znalazło

⁴ Na temat relacji Zuzanny Ginczanki i Józefa Łobodowskiego zob. I. Kiec, *Ginczanka. Nie upilnuje mnie nikt*, Warszawa 2020.

⁵ J. Łobodowski, *Zuzanna Ginczanka*, [w:] tegoż, *Pamięci Sulamity*, Toronto 1987, s. 16.

się posłowie, gdzie poeta wyjaśnił założenia, jakie patronowały mu podczas pisania wierszy:

Czytelnik musiał zauważyć, że wiersze składające się na niniejszy tomik, zostały wystylizowane na wzór słynnej *Pieśni nad Pieśniami*, przypisywanej, zgodnie z literacką tradycją, królowi Salomonowi. Kościół dopatruje się w tym utworze zaszyfrowanej treści religijnej, ale na pierwszy rzut oka sprawia on wrażenie pięknej liryki erotycznej i tak właśnie odczytywała to Zuzanna, daleka od jakichkolwiek interpretacji teologicznych. W jej jedynym tomie *O centaurach* można wykryć bez trudu bliskie reminiscencje lektury *Pieśni nad Pieśniami*⁶.

W wierszach z tego tomu Łobodowski również nawiązał do tego kręgu inspiracji, a jednocześnie rozszerzył go w istotny sposób. Podjęty przez niego dialog z Ginczanką dotyczył nie tylko warstwy biograficznej, bowiem wspomnienia zostały przefiltrowane dodatkowo przez zaczerpnięte z jej poezji formuły, tematy i motywy. W ten sposób powstała skomplikowana całość, złożona z kilku nałożonych na siebie warstw. Przemieszane zostały tutaj między innymi tropy biblijne, wątki zaczerpnięte z poezji Ginczanki, elementy jej biografii oraz wspomnienia Łobodowskiego.

Splecenie wszystkich nici w spójną całość nie było zadaniem łatwym. Pewne wyobrażenie o kierunku oraz dynamice tego procesu dają karty notatników, na których Łobodowski notował różne warianty tekstów poświęconych Ginczance; począwszy od kilkudziesięciu notatek, poprzez fragmenty wierszy, aż po różne warianty tekstów o podobnej tematyce. Te ostatnie stanowią dość obszerny zbiór tekstów porzuconych, nieuwzględnionych w tomie lub włączonych do niego po daleko idących modyfikacjach. Ich ilość może sugerować, że Łobodowski długo szukał konstrukcji, która byłaby w stanie udźwignąć w odpowiedni sposób tak ważny dla niego temat, rozpisany w notatnikach na wiele różnych sposobów.

Częścią tego procesu było poszukiwanie adekwatnej formy gatunkowej. W notatniku dwunastym znalazł się cykl *Sonety dla Sulamity*, który stanowił jedną z wielu prób upamiętnienia Zuzanny Ginczanki⁷.

⁶ J. Łobodowski, *Posłowie*, [w:] tegoż, *Pamięci Sulamity*, dz. cyt., s. 63.

⁷ Na ten temat zob. M. Piętniewicz, *Miłosny krzyk popiołów. O Pamięci Sulamity Józefa Łobodowskiego*, [w]: *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, red. G. Bąk, L. Siryk, E. Łoś, Lublin 2016 oraz K. Długoszewska-Tamoń, *Bohater jako*

Złożyło się na niego dziewięć utworów domkniętych „przesłaniem”, które zostało napisane w tonie intymnego pożegnania. Choć trudno jednoznacznie powiedzieć, na ile taka konstrukcja została zaplanowana, na ile zaś wykształciła się spontanicznie w trakcie procesu twórczego, to materialny układ rękopisu sugeruje, że Łobodowski od samego początku pracy (lub od pewnego jej etapu) planował stworzenie większego cyklu. Śladem myślenia o nim w kategoriach planowania architektury całości jest sonet ósmy, w którym zanotował zaledwie pierwszy wers planowanego tekstu („Zanim się urodziłaś, już ciebie przeczuł Norwid”), który ostatecznie nie powstał.

Interesujący wydaje się gest nawiązania do klasycznej formy gatunkowej, która u Łobodowskiego stała się punktem wyjścia do nakreślenia ciągu obrazów wyraźnie nawiązujących do tematyki poezji Ginczanki. Utwory te zostały nasycone sensualizmem, pojawiła się w nich Sulamita wraz z centaurami na tle wołyńskiego pejzażu oraz tamtejszej przyrody. Zamyśl ten Łobodowski realizował w sposób konsekwentny, o czym świadczą naniesione przez niego liczne poprawki (które zostały wprowadzone dwufazowo, w zgodzie ze wspomnianą już metodą pracy, polegająca na użyciu długopisów o dwóch różnych kolorach).

Dominantą tych zmian była próba dostrojenia języka poetyckiego do sugestywnego opisu doświadczenia utraty. Mowa o tym w zamieszczonym w *Pamięci Sulamity* wierszu pod tytułem *W poszukiwaniu metafor*, gdzie pojawił się następujący ciąg pytań: „Jakże mam cię uwieźć w klatce metafor,/ z jakiej burzy poczętym otoczyć się słowem?/ Cóż wymyślić?”⁸. Choć ten metapoetycki *passus* został oparty na figurze retorycznej, która nabrała szczególnego charakteru na gruncie mierzącej się z problemem niewyraźności literatury nowoczesnej, to wydaje się, że słowa Łobodowskiego były czymś więcej aniżeli tylko konwencjonalnym tropem. Wyznanie to nabiera zupełnie innego charakteru w świetle materialnego kształtu notatników, gdzie znalazła się duża ilość poświęconych Ginczance tekstów. Te, które ostatecznie nie zostały włączone do opublikowanego w 1987 roku tomu, prezentuje niniejsza edycja.

współautor. Obecność Zuzanny Ginczanki w tomie Józefa Łobodowskiego „Pamięci Sulamity”, „Tekstualia” 2019, nr 2.

⁸ J. Łobodowski, *W poszukiwaniu metafor*, [w:] tegoż, *Pamięci Sulamity*, dz. cyt., s. 14.

Monika Gabryś-Sławińska
Żywot człowieka czytającego... Uwagi na
marginesie „Tygodnia Polskiego” (1980)

Irena Szypowska, odnosząc się do wczesnego etapu aktywności twórczej Józefa Łobodowskiego, stwierdziła:

Poezja nigdy nie wystarczała „Łobodzie”. Miał temperament publicysty i działacza, zawsze potrzebował gazet, na łamach których mógł prowokować przeciwników albo odpowiadać na ich zaczepki. Czuł się najszcześliwszy, gdy miał własne pismo i mógł je wypełniać w znacznej mierze sam, drukując jedne artykuły pod pseudonimami, inne podpisując własnym nazwiskiem¹.

Rozpoznanie poczynione w kontekście przedwojennych dokonań pisarza z powodzeniem odnieść można również do specyfiki twórczości autora *Uzurpatorów wolności* w latach późniejszych. Choć należałoby je uzupełnić o dodatkową – związaną z sytuacją ekonomiczną – motywację finansową będącą ważnym argumentem przemawiającym za realizowaniem się również poprzez aktywność na polu dziennikarskim². O tym,

¹ Zob. I. Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”*, Warszawa 2009, s. 29.

² Na emigracji Łobodowski pisywał dla różnych tytułów: „Współpracował z ludźmi oraz instytucjami, przede wszystkim z Polskim Instytutem Literackim i jego pismami »Kultura« i »Zeszyty Historyczne« w Paryżu, z pismami »Wiadomości« (miał tu osobną rubrykę »Worek Judaszów«) i »Orzeł Biały« w Londynie. W londyńskiej gazecie »Tydzień Polski« miał własną rubrykę pod pseudonimem Szperacz”. Jadwiga Ostrowska w wywiadzie udzielonym Józefowi Ziębie wskazywała, że Łobodowski utrzymywał się z pracy piórem: „Otrzymywał honoraria za felietony z »Dziennika Polskiego«, ale przychodziły bardzo nieregularnie. [...] Otrzymywał czasem jeszcze honoraria za wieczory autorskie, kiedy wyjeżdżał do Londynu albo do Stanów Zjednoczonych. To jednak bardzo szybko

jak istotną część dorobku Łobodowskiego stanowiła publicystyka, a także jak sam autor ją oceniał, świadczą zapisy poczynione w brulionach pisarza znajdujących się w zbiorach Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie. Gdy w notatniku datowanym na lata 1983–1988 Łobodowski spisywał, jakie publikacje ma gotowe do wydania, w dziale zatytułowanym *Proza* odnotował, iż obok powieści *Diabeł peruwiański*, noweli hiszpańskiej *Wilk z Gredos*, wspomnień i sylwetek literackich z lat 1920–1939, znalazł się także zbiór esejów politycznych, społecznych i literackich, zamieszczanych uprzednio w paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach”, zatytułowany *Ogród nieplewiony*, liczący stron czterysta³.

Wieloletnia, bo datująca się jeszcze na czasy szkolne⁴, przygoda Łobodowskiego z szeroko rozumianą publicystyką stanowi nie lada wyzwanie badawcze. Spektrum podejmowanych przez piszącego tematów, jego polemiczna natura oraz kontekstowe odwołania odsłaniające erudycję publicysty niewątpliwie wymagają analiz i solidnego monograficznego opracowania⁵. Na uwagę zasługuje jednak również realizowana

się rozpyływało i on nigdy pieniędzy nie miał. [...] Publicystyka była głównym źródłem utrzymania. Wydał czasem jakąś książkę, ale trudno było z tego wyżyć. Dopiero pod koniec jego życia utworzył się w Londynie fundusz, który umożliwiał wydawanie jego książek. Dzięki temu sytuacja materialna może by się inaczej ułożyła”. Zob. L. Siryk, *Naznaczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*, Lublin 2002, s. 21–22; J. Zięba, *Żywoć Józefa Łobodowskiego* (7), „Relacje” 1989, nr 9, s. 4.

³ *Ogród nieplewiony* oraz *Worek Judaszów* pojawiają się również w innym brulionowym zestawieniu. Zob. *Brulion* w zbiorach Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie, nr inwentarzowy MC/Rp/220/ML.

⁴ Zob. J. Łobodowski, *Żywoć człowieka gwałtownego. Wspomnienia*, wstępem opatrzył J. Trznadel, Warszawa 2014.

⁵ Próby tematycznie sprofilowanych analiz podejmowane są od dawna, wciąż jednak można mówić raczej o ujęciach częściowych niż o satysfakcjonującej całości. Zob. np. P. Libera, *Józef Łobodowski o Ukrainie i stosunkach polsko-ukraińskich*, [w:] J. Łobodowski, *Przeciw upiorom przeszłości. Myśli o Polsce i Ukrainie*, wybór tekstów i przypisy Paweł Libera, Lublin 2015, s. 9–59; J. Matkowski, *Ukraina między Wschodem a Zachodem. Obraz kultury ukraińskiej w publicystyce Józefa Łobodowskiego*, [w:] *Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego*, red. D. Siwor, Kraków 2020, s. 69–91; L. Siryk, *Literatura wschodniosłowiańska w tłumaczeniach i publicystyce Józefa Łobodowskiego*, [w:] *Świat nie wywalczony*, dz. cyt., s. 49–68; E. Łoś, „Miasto krzyczącej młodości” – Lublin w twórczości Józefa Łobodowskiego, [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, red. G. Bąk, L. Siryk, E. Łoś, Lublin 2016, s. 145–161; P. Libera, *Antyrosyjski rusofil – Józef Łobodowski wobec Rosji*, [w:] *Śladami pisarza*, dz. cyt., s. 213–229; B. Bakula, *Publicystyka Józefa Łobodowskiego w „Orle Białym”*. Szkic problematyki, [w:] *Między literaturą a polityką. O Józefie Łobodowskim*, red. L. Siryk, E. Łoś, Lublin 2012, s. 51–67; P. Libera, *Józef Łobodowski – Jerzy Giedroyc. Dzieje współpracy*

przez Łobodowskiego strategia pisania rozumianego nie tylko (czy też nie przede wszystkim) jako forma bieżącego, chciałoby się rzec interwencyjnego, komentarza do rzeczywistości, który dodatkowo zapewnić miał stały dopływ gotówki, ale jako sposób snucia wielowątkowej, ale w pewnym sensie spójnej opowieści, której istotnym komponentem było doświadczenie czytelnicze piszącego.

Przedmiotem zainteresowania w niniejszym szkicu będą artykuły i recenzje Łobodowskiego publikowane w roku 1980 na łamach emigracyjnego „Tygodnia Polskiego”. W londyńskim piśmie, które od 31 stycznia 1959 roku funkcjonowało jako sobotni dodatek do gazety „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”⁶, autor *Trylogii ukraińskiej* zamieszczał teksty sygnowane zarówno własnym nazwiskiem (artykuły problemowe), jak i pseudonimem „Szperacz” zarezerwowanym dla szkiców krytycznych zamieszczanych w dziale „Z Prasy Krajowej”⁷. Współpraca z periodykiem układała się na tyle dobrze, iż często w tym samym numerze drukowane były dwa teksty Łobodowskiego.

Już podczas wstępnej lektury artykułów zamieszczanych na łamach tygodnika uderza wyraźnie czytelnicze sprofilowanie publicysty, który nie ukrywa przed odbiorcami, iż obcowanie ze słowem pisanym od najmłodszych lat było jedną z jego pasji⁸. Przy czym ów „modus

(1947–1988), [w:] *Między literaturą a polityką*, dz. cyt., s. 69–83; J. Sawicka, *Świadomość kresowa Józefa Łobodowskiego*, [w:] *Józef Łobodowski. Rzecznik dialogu polsko-ukraińskiego*, red. L. Siryk, J. Świąch, Lublin 2000, s. 9–15.

⁶ „Dziennik Polski” [„The Polish Daily”] powstał w roku 1940 w Londynie, cztery lata później doszło do fuzji periodyku z „Dziennikiem Żołnierza”, w wyniku której pismo od 1944 zaczęło funkcjonować jako „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. „Tydzień Polski” miał być magazynem o charakterze rozrywkowym wydawanym wraz z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza” jako sobotni dodatek. J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1944–1989. Gazeta codzienna jako środek przekazu komunikatów kulturowych*, Kielce 2008, s. 25, 39.

⁷ Nie były to jedyne sposoby sygnowania artykułów w „Tygodniu Polskim” – w roczniku 1984 znajdziemy bowiem także tekst podpisany pseudonimem Stefan Kuryłło. Co ciekawe w numerze 2 z 14 stycznia 1984 roku redakcja opublikuje aż trzy artykuły pisarza: Szperacza *Zatracone ślady* (s. 3), Stefana Kuryłło *Książkę o zagładzie* (s. 6), Józefa Łobodowskiego *Między Rosją a Niemcami* (s. 12). Podpisując teksty pseudonimem Szperacz, Łobodowski nie starał się specjalnie ukrywać swojego autorstwa – w recenzji opublikowanej 5 kwietnia odsłania np. część swojej biografii jako członek 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzonej przez pułkownika Stanisława Maczka. Zob. Szperacz, „Czarna Brygada”, „Tydzień Polski” 1980, nr 14, z 5 kwietnia, s. 4.

⁸ W jednym z artykułów wspomnieniowych znajdziemy obraz małego Józefa, który wraz z matką w 1917 roku przeniósł się do Jejska na Kubańszczyźnie. Kwestią, która

czytelniczy” rozumieć należy dwojako – po pierwsze w kategoriach indywidualnego doświadczenia lektury⁹, po drugie w perspektywie relacji z odbiorcą jako osobą śledzącą artykuły na łamach „Tygodnia Polskiego”, a także zachęcaną do podjęcia trudu krytycznego zapoznania się z tekstami wskazywanymi przez publicystę.

Jeśli spojrzymy na pierwszy z wyróżnionych aspektów „czytelnicztwa” Łobodowskiego, czyli na publicystę jako tego, który sięga po książki, gazety, ulotki czy sprawozdania parlamentarne¹⁰, można odnieść wrażenie, że autor czyta stale, bez wytchnienia, niemal zachłannie, starając się trzymać rękę na pulsie prasowych i wydawniczych doniesień. Co ważne, autor pamięta niemal wszystko, co przeczytał.

Ponieważ ponad połowa publikacji z roku 1980 to krytyczne omówienia polskiej prasy, obecność cytatów z warszawskich periodyków kształtujących opinię publiczną, takich jak: „Literatura”¹¹, redagowana przez Jerzego Putramenta, „Polityka”, prowadzona wówczas przez Mieczysława Rakowskiego¹² czy opozycyjny „Tygodnik Powszechny”¹³

zaczęła nurtować przyszłego pisarza, było źródło pochodzenia ukraińskich naleciałości w języku miejscowej społeczności. Łobodowski – nieco rozmiijając się z prawdą, gdyż opis dotyczy ośmiolatka – stwierdza: „zacząłem szukać odpowiednich lektur i wkrótce dokładnie zostałem zorientowany w historii i rzeczywistości tego kraju”. J. Łobodowski, *Została po niej tylko nazwa*, „Tydzień Polski” 1980, nr 21, z 24 maja, s. 12.

⁹ Przez indywidualność rozumiem dokonywany przez piszącego wybór tekstów, który nie obejmuje tego, co moglibyśmy nazwać kanonem literackim charakterystycznym dla danego pokolenia. W przypadku Łobodowskiego za elementy takiego obowiązkowego wyposażenia intelektualnego można byłoby uznać np. cytowaną w jednym z tekstów Mickiewiczowską *Redutę Ordoną, Pana Wołodyjowskiego* Henryka Sienkiewicza przywołanego przez postać tytułowego bohatera czy włączony do rozważań wiersz Lermontowa pt. *Spór*. Zob. Szperacz, *Trzecia wojna światowa*, „Tydzień Polski” 1980, nr 17, z 26 kwietnia, s. 12; J. Łobodowski, *W Hiszpanii bez większych zmian*, „Tydzień Polski” 1980, nr 26, z 28 czerwca, s. 5; J. Łobodowski, *Monogamia w życiu publicznym*, „Tydzień Polski” 1980, nr 51, z 20 grudnia, s. 4.

¹⁰ Np. J. Łobodowski, *Parlamentaryzm po hiszpańsku*, „Tydzień Polski” 1980, nr 24, z 14 czerwca, s. 5.

¹¹ Np. Szperacz, *„Czarna Brygada”*, dz. cyt., s. 4; Szperacz, *„Wybrańcy”*, nr 16, z 19 kwietnia, s. 6; Szperacz, *Dyskusja o faszyzmie*, „Tydzień Polski” 1980, nr 29, z 26 lipca, s. 3; Szperacz, *Apel „Literatury”*, s. 4.

¹² Zob. np. Szperacz, *Zdumiewający wywiad*, „Tydzień Polski” 1980, nr 23, z 7 czerwca, s. 5.

¹³ Szperacz, *Ćwiczenia obowiązkowe*, „Tydzień Polski” 1980, nr 12, z 22 marca, s. 4; Szperacz, *O pochodzeniu Mickiewicza*, „Tydzień Polski” 1980, nr 39, z 27 września, s. 3; Szperacz, *O Katarzynie Drugiej*, „Tydzień Polski” 1980, nr 42, z 18 października, s. 5; Szperacz, *Nierówna miara*, „Tydzień Polski” 1980, nr 45, z 8 listopada, s. 6.

Jerzego Turowicza, nie dziwi. W przypadku pierwszego z wymienionych pism Łobodowski zadeklaruje wręcz, że czyta „stałe warszawski tygodnik”, a zwłaszcza felietony ukazujące się w cyklach „W dwadzieścia lat później” (pisane przez redaktora naczelnego) oraz „Grę z cieniem” (autorstwa Jerzego Andrzejewskiego)¹⁴. Łobodowski nie poprzestaje jednak na tych trzech pismach, lecz sięga także po takie tytuły, jak: „Gazeta Robotnicza”¹⁵, „Echo Krakowa”¹⁶, „Żołnierz Polski”¹⁷, „Trybuna Ludu”¹⁸, „Życie Warszawy”¹⁹, „Życie Literackie”²⁰.

Śledzenie polskich publikacji prasowych znajduje jednak odbicie nie tylko w dziale „Z Prasy Krajowej”. Łobodowski będzie bowiem odwoływał się do swoich „prasówek” również w artykułach problemowych. Znajdziemy w nich m.in. nawiązania do warszawskiej „Kultury”²¹, ale także do pism emigracyjnych, np. niechętniej pisarzowi narodowo-demokratycznej „Myśli Polskiej”, ale także zasadniczo ocenianych przez niego pozytywnie „Zeszytów Historycznych” wydawanych przez Instytut Literacki w Paryżu²² czy paryskiej „Kultury”²³.

Łobodowski-czytelnik nie poprzestaje na prasie polskiej (krajowej i emigracyjnej) czy – choć w mniejszym zakresie ze względu na dostępność – rosyjskiej²⁴. W kręgu lekturowych zainteresowań piszącego

¹⁴ Szperacz, *O cenzurze i konkursach*, „Tydzień Polski” 1980, nr 17, z 26 kwietnia, s. 5.

¹⁵ Szperacz, „*Przeczytane – zasłyszane*”, „Tydzień Polski” 1980, nr 1, z 5 stycznia, s. 7.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Szperacz, *O cenzurze i konkursach*, dz. cyt., s. 5.

¹⁸ Szperacz, *W przelomowych miesiącach*, „Tydzień Polski” 1980, nr 43, z 25 października, s. 4.

¹⁹ Szperacz, „*Wstydlivy temat*”, „Tydzień Polski” 1980, nr 46, z 15 listopada, s. 4; Szperacz, „*Przeczytane – zasłyszane*”, „Tydzień Polski” 1980, nr 1, z 5 stycznia, s. 7; Szperacz, *Wychowanie młodzieży*, „Tydzień Polski” 1980, nr 47, z 22 listopada, s. 3.

²⁰ Szperacz, *O Stefanie Otwinowskim*, „Tydzień Polski” 1980, nr 26, z 28 czerwca, s. 5; Szperacz, *Chleb, wódka i musztarda*, „Tydzień Polski” 1980, nr 37, z 13 września, s. 8.

²¹ J. Łobodowski, *Wybuchła bomba*, „Tydzień Polski” 1980, nr 50, z 13 grudnia, s. 4.

²² J. Łobodowski, *Echa tragedii wrześniowej*, „Tydzień Polski” 1980, nr 37, z 13 września, s. 5.

²³ J. Łobodowski, *Historiozofia fałszerzy*, „Tydzień Polski” 1980, nr 46, z 15 listopada, s. 4.

²⁴ Pisma polskie otrzymywał dzięki przyjaciołom i rodzinie, na taką pomoc nie mógł liczyć w przypadku pism sowieckich. Mimo to cytuje zatem zarówno fragmenty tekstów opublikowanych w moskiewskiej „Prawdzie”, jak i „dokument dotyczący kolejnictwa sowieckiego” czy też przemówienie Leonida Breżniewa wygłoszone w 1976 roku podczas XXV Zjazdu KPSS. Np. Szperacz, *Oświadczenia i eufemizmy*, „Tydzień Polski” 1980, nr 7, z 16 lutego, s. 6; J. Łobodowski, *O wyborach prezydenckich*, „Tydzień Polski” 1980, nr 48,

pozostaje także prasa hiszpańska. Chętnie sięga zwłaszcza po publikacje zamieszczane na łamach hiszpańskiego „ABC”²⁵ oraz „El Alcazara”²⁶, stara się docierać do publikacji związanych z podejmowaną problematyką (np. oświadczenia Organizacji Wyzwolenia Palestyny²⁷, oświadczenie ambasady Iraku w Madrycie²⁸). Ponadto publicysta obserwuje i analizuje dyskusje prowadzone na łamach pism zachodnich, a nawet światowych²⁹. I choć użyte np. w artykule *W Afganistanie enigmatyczne określenie „w prasie zachodniej”*³⁰ czy też pojawiająca się w tekście *Prawda leży na stole* uogólnienie „w prasie żadnego kraju (wyjąwszy rosyjskie czasopisma emigracyjne)”³¹, mogłyby sugerować – zwłaszcza w kontekście użycia leksemu „żaden”, iż Łobodowski poprzestaje na zasłyszanych czy powielanych przez innych sądach, opiniach czy relacjach, tak jednak nie jest. A przynajmniej nie zawsze³². Oburzony

z 29 listopada, s. 12; J. Łobodowski, *W kraju nieludzkiego surrealizmu*, „Tydzień Polski” 1980, nr 7, z 26 lutego, s. 6; J. Łobodowski, *Prawda leży na stole*, „Tydzień Polski” 1980, 23, nr z 7 czerwca 1980, s. 12.

²⁵ Madrycki dziennik „ABC” należał do czołowych pism hiszpańskich, jego nakład sięgał trzystu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Pismo zajmowało się nie tylko kwestiami społeczno-politycznymi, ale również kulturą i sztuką. *ABC. Spanish newspaper*, [w:] *Britannica*, <https://www.britannica.com/topic/newspaper> [dostęp: 30.06.2023]. Zob. np. J. Łobodowski, *Hiszpania i Francja*, „Tydzień Polski” 1980, nr 33, z 16 sierpnia, s. 12; J. Łobodowski, *I znów o terrorze*, „Tydzień Polski” 1980, nr 36, z 6 września, s. 3; J. Łobodowski, *O wyborach prezydenckich*, dz. cyt., s. 12; J. Łobodowski, *Zeznania krymskiej Tatarki*, „Tydzień polski” 1980, nr 49, z 6 grudnia, s. 12.

²⁶ „El Alcazar” należał do pism pravicowych związanych ze sferami wojskowymi. *El Alcazar*, [w:] S. Truscott, M. Garcia, *A dictionary of contemporary Spain*, Nowy Jork–Londyn, 1998, s. 8; J. Łobodowski, *W ocenie Zachodu*, „Tydzień Polski” 1980, nr 38, z 20 września, s. 12.

²⁷ Zob. J. Łobodowski, *Śmierć w Madrycie*, „Tydzień Polski” 1980, nr 12, z 22 marca, s. 1.

²⁸ Tamże.

²⁹ W artykule *Don Juan i kawior* Łobodowski powołuje się na amerykański „Washington Post”, z którego cytuje krótki wyimek. Zob. J. Łobodowski, *Don Juan i kawior*, „Tydzień Polski” 1980, nr 25, z 21 czerwca, s. 12.

³⁰ J. Łobodowski, *W Afganistanie*, „Tydzień Polski” 1980, nr 5, z 2 lutego, s. 12.

³¹ J. Łobodowski, *Prawda leży na stole*, dz. cyt., s. 12.

³² Łobodowski bardzo wysoko ocenia pracę hiszpańskich dziennikarzy, którym nie-rzadko zawdzięcza bieżące informacje: „Stale czytuję dzienniki hiszpańskie; francuskie czy niemieckie biorę do ręki bardzo rzadko, ale ponieważ prasa hiszpańska stale podaje oceny najważniejszych wydarzeń politycznych ukazujące się w czasopiśmie zachodnioeuropejskich i amerykańskich, na ogół jestem niezłe poinformowany”. Zapewne niektóre przytoczenia dokonywane były za pismami hiszpańskimi, jednak biorąc pod uwagę fakt, iż część cytowań to obszerne fragmenty, a publicysta często wskazuje, skąd czerpał informacje, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, iż – przeciwstawiający się

wypowiedziami Antonio Roig Rosselló przywoła w polemicznym kontekście zarzuty stawiane przezeń pod adresem papieża Jana Pawła II z komentarzem, iż opublikowany w madryckim dzienniku „El País” tekst spotkał się z entuzjastyczną oceną moskiewskich pism³³. Śledząc poczynania arcybiskupa Pitirima, Łobodowski również nie tylko poda źródło informacji („Stern”), lecz także postara się o przytoczenie opublikowanych na łamach czasopisma słów duchownego:

Jeszcze w listopadzie ubiegłego roku w wywiadzie, udzielony niemieckiemu czasopismu „Stern”, oświadczył kategorycznie, że „informacje o prześladowaniu ludzi wierzących w Związku Sowieckim są całkowicie bezpodstawne”³⁴.

Łobodowski, który jako poeta, pisarz i publicysta znał wartość i moc słowa, pozwala wybrzmieć kłamstwu prawosławnego arcybiskupa, a jednocześnie daje czytelnikowi okazję do sprawdzenia własnej prawdomówności (wystarczy wszak sięgnąć po odpowiedni numer cieszącego się zaufaniem odbiorców niemieckiego tygodnika³⁵). Co więcej, w tym samym artykule zdaje się zachęcać odbiorców do śledzenia podawanych jako źródło również innych pism niemieckich – przywołuje więc publikację zachodnoniemieckiego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, który opublikował list otwarty przebywającego na emigracji Jurija Biełowa. Świadcstwo jest dla piszącego tak istotne, iż nie tylko streszcza fragmenty oświadczenia Biełowa, lecz również przywołuje obszernie jego fragmenty³⁶.

kłamstwu i półprawdom pisarz – starał się dotrzeć także do innych pism. J. Łobodowski, *W ocenie Zachodu*, dz. cyt., s. 12.

³³ Można odnieść wrażenie, iż ową reakcję znał pisarz z autopsji, gdyż podaje konkretne tytuły: „Prawdę”, „Izwięstie”, a także agencję prasową „Tass”. Dla porządku należy odnotować, iż w tym samym artykule publicysta zacytuje także urywki tekstów Luisa Marii Ansona, Francisca Umbrala. Zob. Łobodowski, *W Hiszpanii bez większych zmian*, dz. cyt., s. 5.

³⁴ J. Łobodowski, *Arcybiskup Pitirim*, „Tydzień Polski” 1980, nr 19, z 10 maja, s. 1.

³⁵ Założony w 1948 roku „Stern” cieszył się opinią tygodnika rzetelnego do 1983 roku, gdy opublikował sfałszowane dzienniki Adolfa Hitlera. Zob. J. Lepiarz, *Blamaż „Sterna” 30 lat temu: dzienniki Hitlera były falsyfikatem*, https://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/pap/artykul/blamaz;sterna;30;lat;temu;dzienniki;hitlera;byly;falsyfikatem,62,0,1294142.html [dostęp: 30.06.2023].

³⁶ Warto odnotować, iż Łobodowski nie tylko podaje źródło, z którego sam korzysta, lecz także informuje odbiorców, że pierwodruk miał miejsce „w rosyjskim oryginalnie w paryskim czasopiśmie »Russkaja Mysl«”. Do tekstu Biełowa powróci publicysta na

Zachęcając czytelników do uwagi i krytycyzmu, Łobodowski sam także nie traci czujności podczas lektury pism emigracyjnych. Z poznawczą podejrzliwością publicysta odniesie się np. do publikacji z paryskiego czasopisma „Russkaja Mysl”, w którym ukazał się artykuł Wiktora Niekrasowa. Przywołując fragmenty tekstu *Rozmyślenia o Stalingradzie*, pisze o własnej nieufności dotyczącej związku artykułu dotyczącego wydarzeń sprzed 40 lat z aktualną sytuacją w Afganistanie. Mimo iż weryfikujący ogląd przyniesie pozytywne rozstrzygnięcie³⁷, nawyk podawania w wątpliwość, sprawdzania czystości intencji oraz faktograficznej wierności każe piszącemu zachować nieufność i do własnych wątpliwości się przyznawać, by utrwalać w sobie i odbiorcy potrzebę uważnej lektury.

Blizsze przyjrzenie się artykułom publikowanym na łamach „Tygodnia Polskiego” wskazuje, iż dążący do prawdy publicysta bywa niezwykle dociekliwy, gdy w grę wchodzi wskazywanie źródeł oraz tropienie informacyjnych zależności. Dobrze oddaje to artykuł *Różnice i kontrasty* opublikowany w lipcu 1980, gdy Łobodowski pracowicie rekonstruuje wydawnicze perypetie związane z publikacją tekstu Aleksandra Sołżenicyna. Artykuł najpierw ukazał się w „Posiewie”, następnie został przetłumaczony i zamieszczony w „Time”, by powrócić do „Posiewu” jako przedmiot komentarza, w którym zauważono przekłamania między oryginałem a przekładem. Przywołany przez publicystę przykład uświadamia odbiorcy, iż dbałość o rozpoznanie źródła, dociekliwość czytelnicza nie są obojętne w procesie kształtowania opinii publicznej³⁸. Jak zauważa Łobodowski:

Operacja przeprowadzona przez redakcję „Time’a” w stosunku do cytowanego artykułu Sołżenicyna, to jaskrawy dowód, że na Zachodzie pewne czynniki starają się upiększyć zarówno rzeczywistość sowiecką, jak i pokrywać milczeniem własne lekkomyślne błędy i pomyłki³⁹.

początku lipca. J. Łobodowski, *Arcybiskup Pitirim*, dz. cyt., s. 1; J. Łobodowski, *Różnice i kontrasty*, „Tydzień Polski” 1980, nr 27, z 5 lipca, s. 12.

³⁷ Ogniwem łączącym wydarzenia oddalone w czasie był przyjaciel Niekrasowa. Tekst rosyjskiego emigranta stanie się dla Łobodowskiego okazją do zwrócenia uwagi na kwestię istotną z psychologicznego punktu widzenia – rozczarowanie do systemu sowieckiego nie wykluczało dumy z kombatanckiej przeszłości. J. Łobodowski, *I wciąż Afganistan*, „Tydzień Polski” 1980, nr 39, z 27 września, s. 3.

³⁸ Zob. też J. Łobodowski, *I wciąż Afganistan*, dz. cyt., s. 3.

³⁹ J. Łobodowski, *Różnice i kontrasty*, dz. cyt., s. 1.

Wykazując się rzetelnością, a wydaje się również, iż w poczuciu odpowiedzialności za prawdę⁴⁰, odnosząc się do omawianych tekstów prasy polskiej, Łobodowski często podaje źródło, z jakiego korzystał autor omawianego przezeń tekstu. Rzecz jasna przy okazji odnotowuje ewentualne przekłamania czy świadome fałszerstwa:

Jerzy Putrament przypomniał w jednym ze swoich felietonów kapitalną zwrotkę napisaną swego czasu przez jakiegoś komunistycznego grafo-mana. Chodzi o zwrotkę z wiersza ogłoszonego w czasopiśmie „Kultura Mas”, wydawanego przed drugą wojną światową w Moskwie. Putrament określił tę „Kulturę Mas” jako „pismo polskiej lewicy”. Sprostujmy: pamiętam – było to piśmisko sowieckie w polskim języku⁴¹.

Łobodowski, weryfikując twierdzenie Putramenta, po raz kolejny udowadnia, iż czytelnicza pasja stanowiła część jego osobowości⁴², jego indywidualny *habitus*.

Co ciekawe, powodowany dziennikarską rzetelnością Łobodowski, pisząc kolejne teksty, będzie odnotowywał także sytuacje zdecydowanie mniej jednoznacznego zapożyczenia. Przy okazji kolejnego tekstu z serii artykułów dotyczących narastania w Hiszpanii terroru, zdecyduje się na wskazanie, iż formułowane pytanie pojawia się po raz kolejny i może być traktowane na prawach autocytatu (stąd ujęcie go w zaznaczający przytoczenie cudzysłów)⁴³, wyjaśniając w *postscriptum* do tekstu, iż:

Uważny czytelnik zapewne dostrzeże, że tu i ówdzie powtórzyłem myśli i oceny, zawarte w artykułach na ten sam temat, ogłoszonych w miesiącach

⁴⁰ Dążenie do prawdy, do odkłamania rzeczywistości widać już na poziomie tytułów, np. Szperacz, *Rozwydrzenie łgarzy*, „Tydzień Polski” 1982, nr z 3 kwietnia, s. 8; Szperacz, *Proowieckie kłamstwa*, „Tydzień Polski” 1982, nr z 20 lutego, s. 8; Szperacz, *Opinie hipokrytów*, „Tydzień Polski” z 13 lutego, s. 4; J. Łobodowski, *Pozorna literatura*, „Tydzień Polski” 1981, nr 30, z 25 lipca, s. 1; Szperacz, *Jubileusz kłamcy*, „Tydzień Polski” 1981, nr z 4 lipca, s. 3; Szperacz, *Nareszcie słowa prawdy*, „Tydzień Polski” 1981, nr z 21 marca, s. 5; Szperacz, *Historia krwi i oszustwa*, „Tydzień Polski” 1980, nr 50, z 13 grudnia, s. 3.

⁴¹ Szperacz, *Połykanie języka*, „Tydzień Polski” 1980, nr z 1 marca, s. 5.

⁴² Co ciekawe, o innych mediach wspomniana zdecydowanie rzadziej, nie traktując ich jako godnego odnotowywania źródła informacji czy publicystycznej inspiracji. Żywił słowa pochłania go całkowicie, jak wskazuje radio i telewizja są dla niego źródłem „wiadomości najpilniejszych”. J. Łobodowski, *W ocenie Zachodu*, dz. cyt., s. 12.

⁴³ Zob. „Pytanie, które już niejednokrotnie wysunąłem na tych łamach: Czy organizacja terrorystyczna ma powiązanie z jakimś obcym mocarstwem?”. J. Łobodowski, *Czy znikną Pireneje?*, „Tydzień Polski” 1980, nr z 8 marca, s. 5.

uprzednich. To było nie do uniknięcia: proces historyczny trwa, choć objawy zewnętrzne ulegają takim czy innym przemianom. Komunikaty meteorologiczne także się muszą niekiedy powtarzać⁴⁴.

Dążący do uczciwości i prawdy Szperacz jako recenzent produkcji krajowej (i nie tylko) nie boi się przyznać, iż pewnych tekstów nie czytał⁴⁵. Gdy np. omawia recenzję dwóch pierwszych tomów powieści Putramenta pt. *Wybrańcy*, napisaną dla „Literatury” przez Bogdana Rogatko, już na wstępie zaznacza, że ocenianych książek nie czytał i dlatego odnosi się jedynie do przytoczeń oraz narracji zaproponowanych przez recenzenta. Informacja o braku znajomości opisywanego tekstu zostaje przypomniana mniej więcej w połowie wywodu⁴⁶, a przy okazji kolejnego przytoczenia z utworu Putramenta pojawia się zastrzeżenie „podaję za Rogatko”. Zaznaczone w ten sposób zdystansowanie do produkcji literackiej Putramenta potraktować można jako czytelniczną wskazówkę dla odbiorców „Tygodnia Polskiego”, by nie sięgali po publikację, której wyminki obnażają m.in. błędy faktyczne, manipulowanie słowem, świadome kłamstwo motywowane kontekstem politycznym, niedopracowanie motywacji psychologicznej postaci. Łobodowski nie zniechęca jednak do zapoznania się z tekstem i wyrobienia własnej opinii – wszak sam jawi się jako niemal nałogowy krytyczny czytelnik – lecz proponuje, by ewentualne sięgnięcie po *Wybrańców* dokonane zostało w znaczącym kontekście konfrontacji „powieści o tematyce wojenno-politycznej z tymi wspomnieniami [Putramenta, wydany przed pięćdziesięciu laty – uzup. M.G.-S.]”, gdyż byłaby to lektura „niesłychanie ciekawa i pouczająca”⁴⁷.

Piszącemu zdarza się pominięcie źródła⁴⁸, którego bibliograficznej lokalizacji nie pamięta lub nie zna, np. gdy jest to tekst niejako obecny w dyskursie publicznym, a więc w pewien sposób oczywisty, funkcjonujący

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Zob. Szperacza, *O polityce narodowościowej*, „Tydzień Polski” 1980, nr 38, z 20 września, s. 6.

⁴⁶ „Powtarzam: tych dwóch powieści nie czytałem, ale dla ich scharakteryzowania wystarcza i cytowany, rzekomo krytyczny artykuł”. Szperacz, „*Wybrańcy*”, dz. cyt., s. 6.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Zob. np. „Czytałem gdzieś, że jeszcze do niedawna wykopywano tu z ziemi rzymskie monety”. J. Łobodowski, *Karol Marx w Rodezji*, „Tydzień Polski” 1980, nr 13, z 29 marca, s. 1.

w publicystyczno-politycznym „tu i teraz”⁴⁹. Pominiecie takie bywa ważnym zabiegiem retorycznym, którego celem jest zbudowanie napięcia, ale także zmuszenie odbiorcy do myślenia, do polemicznego zaangażowania się. W taki sposób modeluje Łobodowski wstęp artykułu *Pseudonaukowe aberracje*, gdy najpierw zapowiada „rewelacyjne zdanie”, następnie cytuje (bez podawania lokalizacji) inkryminowane wypowiedzenie, by wreszcie poprzez ciąg pytań retorycznych odsłaniających potencjalne źródła sowieckie doprowadzić do wskazania, iż oburzająca fraza, która stanowi punkt wyjścia dla publicystycznej dyskusji, ukazała się na łamach londyńskiego pisma emigracyjnego. Łobodowski podpowiada czytelnikom, o jaki periodyk chodzi najpierw poprzez przywołanie podtytułu objaśniającego, że czasopismo „jest »poświęcone życiu i kulturze narodu«,” a następnie za pomocą aluzyjnych odwołań do adresu redakcji (Alma Terrace 8) oraz imienia i pseudonimu redaktora naczelnego⁵⁰. Tytuł „Myśli Polskiej” nie zostanie w artykule wymieniony, ale bez trudu powinien zostać zidentyfikowany przez odbiorców, których dziennikarz, pisząc „A teraz poproszę o chwilę spokojnego zastanowienia”, zachęca do intelektualnego wysiłku, ale również do krytyczno-weryfikującej lektury całego londyńskiego dwutygodnika⁵¹.

Sposobem nakłonienia odbiorców do współpracy, do intelektualnego zaangażowania bywa także stosowane sporadycznie powtarzanie słów, których prawdziwości piszący nie jest w stanie zweryfikować⁵².

⁴⁹ Zob. np. treść depezy dotyczącej Dymitrija Dudko wysłanej do Leonida Breżniewa przez jednego z biskupów prawosławnych, pesymistyczna ocena przyszłości Hiszpanii sformułowana przez gen. Franco itp. J. Łobodowski, *Arcybiskup Pitirim*, dz. cyt., s. 1; J. Łobodowski, *Parlamentaryzm po hiszpańsku*, dz. cyt., s. 5.

⁵⁰ Redaktorem „Myśli Polskiej” był od roku 1958 Antoni Dargas (nazwany przez Łobodowskiego ironicznie Tonieczką), który publikował pod pseudonimem Ekolog (odpowiednio w artykule informacja o podziwianiu „ekologicznych talentów” autora). Postać redaktora „Myśli Polskiej” powróci w artykule „rozrachunkowym”, w którym Łobodowski pokaże, jak w jego przypadku Ekolog „mija się z prawdą albo wygłasza absurdalne opinie”. Zob. J. Łobodowski, *Pseudonarodowe aberracje*, „Tydzień Polski” 1980, nr 22, z 31 maja, s. 1; J. Łobodowski, *Ekolog na śmietniku*, „Tydzień Polski” 1980, nr z 30 sierpnia, s. 6.

⁵¹ Lektury całościowej, gdyż obok przywołanego fragmentu z artykułu zamieszczonego w cyklu „Patrząc z boku” pojawia się także nawiązanie do tekstu Jędrzeja Giertycha *Sojusz polsko-francuski* oraz opatrzone polemicznymi komentarzami cytaty z artykułu. Ekolog, „*Rotten Kapelle*”, „Myśl Polska” 1980, nr 1–2, s. 8; J. Giertych, *Sojusz polsko-francuski*, „Myśl Polska” 1980, nr 1–2, s. 5.

⁵² Łobodowski ujawnia wówczas swą niewiedzę: „Tego, co piszę, nie sprawdziłem z tej prostej racji, że sprawdzić nie byłem w stanie. Ale zapewniano mnie, że historyjka

Zdarza się także, że przywołanie proponowane przez Łobodowskiego ma charakter przypomnienia, odwołania się do utrwalonego w pamięci tekstu⁵³. Z rzadka Łobodowski odwołuje się do lektur wspólnych, choć niekiedy są to teksty oczywiste – w artykule z końca marca 1980 roku znajdzie się odwołanie do czytelniczej znajomości wiersza Kazimierza Wierzyńskiego *O, podróże, znaczone palcem na mapie*⁵⁴, do wiedzy powszechnej (odniesienie do tytułu przedwojennej powieści Hansa Fallady *Co dalej, szary człowieku*⁵⁵) czy do rozpoznań Zygmunta Freuda na temat komunizmu⁵⁶. Zazwyczaj są to nawiązania krótkie, choć znaczące dla prowadzonego wywodu – poza funkcją współtworzenia argumentacji, są one wykorzystywane jako komponent wprowadzający, organizujący początek wypowiedzi i osadzający ją w pewnej tradycji narracyjnej, eksponujący związek z historią. Metodę taką zastosował Łobodowski m.in. w artykule *Arcybiskup Pitirim*:

Imię Pitirim było dość rozpowszechnione wśród rosyjskich popów i zakonników. Ci, co pamiętają starą Rosję i język rosyjski, zapewne pamiętają też starą, potężną pieśń o atamanie Kudiejarze i jego dwunastu zbójcach: „Gospodu Bogu pamolimsja, dołżnuju dań wozdadim – skazka nam staruju skazywał inak, atiec Pitirim!”⁵⁷.

Zakładając wspólnotę doświadczenia czytelniczego nadawcy i odbiorcy, publicysta uwzględnia potencjalne różnice w zakresie poznanych tekstów, choć stara się tego nie eksponować – stąd osłabiające jednoznaczność twierdzeń „zapewne”, a także zastrzeżenie dotyczące wiedzy „ci, co pamiętają Rosję i język rosyjski”. Poczynione zastrzeżenie pozwala wprowadzić we wspólnotę czytelniczą również tych, którzy

jest jak najbardziej prawdziwa. Skwapliwie przekazuję informację”. Taka deklaracja jest pośrednią zachętą do współpracy, zaproszeniem, by czytelnicy pomogli ustalić prawdziwość informacji. J. Łobodowski, *Don Juan i kawior*, dz. cyt., s. 12.

⁵³ Cytując np. wiersz Artura Oppmana, przyzna w nawiasowym komentarzu: „Od lekkiej, zwinnej piosnki tej królewski tron się zwalił!”. Szperacz, *W poszukiwaniu historii*, „Tydzień Polski” 1980, nr 19, z 10 maja, s. 3.

⁵⁴ J. Łobodowski, *Karol Marx w Rodezji*, dz. cyt., s. 12.

⁵⁵ Oczywiście jest tak jednoznaczna, iż Łobodowski nie podaje nazwiska autora. Zob. tamże.

⁵⁶ J. Łobodowski, „*W tej samej łodzi*”, „Tydzień Polski” 1980, nr 31, z 2 sierpnia, s. 1. [z rzadka zapowiada także powrót do tematu w celu jego rozwinięcia – „Trzeba będzie temu zagadnieniu poświęcić osobny artykuł”].

⁵⁷ J. Łobodowski, *Arcybiskup Pitirim*, dz. cyt., s. 1.

początkowo zostali wykluczeni. Nie oznacza to jednak łatwego wejścia w pewną tradycję; zachowanie rosyjskiego brzmienia pierwotnego źródła wydaje się nieprzypadkowe, w ten sposób bowiem publicysta zachęca odbiorcę do podjęcia pewnego wysiłku lekturowego, wyjścia z kręgu własnego komfortu i poszukania informacji na własną rękę⁵⁸.

Przemycana przez Łobodowskiego zachęta do samodzielnych lektur nie jest przypadkowa. Pisarz chętnie bowiem dzieli się swoją czytelniczą pasją z odbiorcami „Tygodnia Polskiego”⁵⁹. W lutym 1980 roku w artykule problemowym zatytułowanym *Na marginesie lektur* donosi, iż czyta „z najwyższą uwagą wspomnienia generała Wacława Stachewicza w serii »Zeszyty Historyczne« Instytutu Literackiego w Paryżu”⁶⁰. Rzecz przybliża jedynie wyimkami, przy czym nie są one traktowane li tylko jako wypisy z przeczytanej książki. Stanowią punkt wyjścia do dyskusji na temat przeszłości oraz nierozzerwalnie z nią związanych, bo stanowiących konsekwencję minionych decyzji, działań czy zaniechań, współczesności i przyszłości. Dlatego po przedstawieniu argumentów generała Stachewicza oraz własnych przemyśleń związanych z kampanią wrześniową, publicysta najpierw nawiąże do ówczesnej sytuacji na arenie międzynarodowej (interwencja wojsk radzieckich w Afganistanie w grudniu 1979 roku, możliwość sankcji dla ZSRR, bojkot planowanej na 19 lipca – 3 sierpnia olimpiady w Moskwie), by w finale artykułu stwierdzić:

Kampania wrześniowa należy do odległej przeszłości. [...] Niemniej jeszcze nie raz trzeba będzie do niej powrócić. Wielokrotnie, przy różnych okazjach, podawałem przykład gracza szachowego, który ponownie rozstawia

⁵⁸ Kilka wierszy dalej pojawia się informacja, iż arcybiskup wołokołamski jest odpowiedzialny za redagowanie głównego organu prasowego Moskiewskiego Patriarchatu. Tamże.

⁵⁹ O znaczeniu lektur dla osobistego i zawodowego funkcjonowania pisze Łobodowski wprost przy okazji rozważań dotyczących literatury o tematyce i problematyce rosyjsko-sowieckiej: „Z pozycji, które w ostatnich kilku latach wpadły w moje ręce, wymienię Perelmana *Rosja porzucona*, Awtorchanowa *Siła i bezsilność Breżniewa*, Andrzeja Amalryka *ZSRR i Zachód w jednej łodzi*, Paula Gomy *Le tremblemet des hommes*, François George’a *Pour un ultime hommage au camarade Stalin i niektóre inne*. Czytuję takie książki przeważnie z dużym opóźnieniem, albo opieram się na sprawozdaniach, co całkowicie usprawiedliwia brak czasu. [...] W tych warunkach jakże trudno mi stawiać kolejne lektury na pierwszym miejscu; z konieczności to zajęcie musi być spauperyzowane w czasie”. Zob. J. Łobodowski, *Rosyjskość i sowietyzm*, „Tydzień Polski” 1980, nr 30, z 26 lipca, s. 1; zob. też J. Łobodowski, *Nicowanie historii*, „Tydzień Polski” 1980, nr 44, z 1 listopada, s. 4.

⁶⁰ J. Łobodowski, *Na marginesie lektur*, „Tydzień Polski” 1980, nr 6, s. 4.

figury na szachownicy i egzaminuje rozegrane uprzednio partie, aby przeanalizować posunięcia właściwe i błędy. Zachodni politycy nie chcą uprawiać tego ze wszech miar pożytecznego procederu, nie chcą uczyć się na własnych błędach, wolą o nich nie pamiętać albo w ogóle się do nich nie przyznawać⁶¹.

Lektura stanowić zatem winna punkt wyjścia do intelektualnego zaangażowania, a nie jego zwieńczenie⁶².

Wydaje się, iż czytelnicy „nałóg” aktywnej lektury oraz percepcyjnej czujności przypisuje Łobodowski również swoim odbiorcom. Z godną podziwu, momentami wręcz zaskakującą skwapliwością odnotowuje bowiem własne autorskie – niekiedy bardzo oddalone w czasie – powtórzenia. Oto bowiem w numerze 6 z 9 lutego 1980 roku napisze:

Dość dawno, chyba jakieś osiem, albo nawet dziesięć lat temu wyłowilem pachnący kwiatusek i napisałem o nim, bodaj właśnie w „Tygodniu Polskim”. Warto przy okazji przypomnieć. Któż nie pamięta starej piosenki patriotycznej o Bartoszu i kościuszkowskich kosynierach, a w niej następujących słów: „Oj, ostra kosa nasze, wystarczą na krótkie moskiewskie

⁶¹ Tamże.

⁶² W publikowanych na łamach „Tygodnia Polskiego” artykułach Łobodowski chętnie także odnosi się do lektur nieco dawniejszych, które przywołuje mimochodem, choć ich znaczenie w prowadzonym wywodzie czy budowanej linii argumentacyjnej jest zazwyczaj istotne. I tak, omawiając sytuację polityczną Hiszpanii, wstrząsanej kolejnymi zamachami terrorystycznymi, przypomniał słowa Manuela Azaña z książki *Wspomnienia polityczne i wojenne*, odnosząc się do hagiograficznej opowieści Eleonory Syzdek o Wandzie Wasilewskiej, przypomniał krytykę pod adresem jej twórczości sformułowaną przez Jana Nepomucena Millera, a *propos* debaty w hiszpańskim parlamencie przytacza fragment utworu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Koniec świata*, omawiając losy Rosji sięgnie słowa Piotra Czadajewa. Wskazane nawiązania to zaledwie wyimek bibliografii prac, jaką można byłoby stworzyć na podstawie tekstów Łobodowskiego. Bibliografii, która objęłaby różne tematy, formy gatunkowe, ujęcia historyczne i polityczne (na tę różnorodność inspiracji w odniesieniu do poezji, żywiącej się „bódcami płynącymi ze współczesności, jak i z tradycji kulturowych i literackich” wskazywał przed laty Józef Zięba). Zob. J. Łobodowski, *Czy znikną Pireneje?*, dz. cyt., s. 5; Szperacz, *Upiększony portret*, „Tydzień Polski”, nr z 8 marca, s. 4; J. Łobodowski, *Parlamentaryzm po hiszpańsku*, dz. cyt., s. 5; zob. też Szperacz, *O Hiszpanii w „literaturze”*, „Tydzień Polski” 1980, nr z 19 lipca, s. 8; J. Łobodowski, *Rosyjskość i sowietyzm*, dz. cyt., s. 1; J. Łobodowski, *Historyczne losy Rosji*, „Tydzień Polski” 1980, nr z 9 sierpnia, s. 3; Szperacz, *Organizowanie kultury*, „Tydzień Polski” 1980, nr 35, z 30 sierpnia, s. 6; J. Łobodowski, *Echa tragedii wrześniowej*, dz. cyt., s. 5; J. Łobodowski, *Jednostka i kolektyw*, „Tydzień Polski” 1980, nr 43, z 25 października, s. 12; J. Zięba, *Wstęp*, [w:] J. Łobodowski, *Poezje*, Lublin 1990, s. 16; zob. też T. Zwiłnian-Grabowski, *Herold Ukrainy. Szkice o Józefie Łobodowskim*, Szczecin 2007.

pałasze”. Ktoś wpadł na genialny pomysł i mienił tekst na: „Wystarcza na krótkie obce pałasze”⁶³.

Niedługo później, bo 26 kwietnia, przy okazji omawiania felietonu Andrzejewskiego po raz kolejny odwoła się do opisanej w lutym mistyfikacji literackiej. Publicysta zaproponuje jednak wówczas wersję skróconą, która ma odświeżyć pamięć, a nie ją budować⁶⁴. Wspólnota nadawca-odbiorca jest na tyle stabilna, iż piszący nie czuje potrzeby odsyłania do konkretnego tekstu, wystarczy jedynie lakoniczne spuentowanie.

Opartą na czytelniczej wspólnocie strategię będzie wykorzystywał Łobodowski również wówczas, gdy uzna za konieczny powrót do raz podjętej narracji i uzupełnienie jej o nowe komponenty⁶⁵. Nie będzie wtedy przypominał wcześniejszych ustaleń, lecz poprzestanie na zaplanowanych dopowiedzeniach, dla porządku przypominając odbiorcy, że nie jest to myśl nowa, ale kontynuacja⁶⁶.

Z takiego modelu kształtowania wypowiedzi Łobodowski rezygnuje, gdy uzna, że przedmiot opisu jest na tyle ważny, że powtórzenie myśli, argumentów czy faktów będzie istotne dla czytelników. Tematem takim są wydarzenia z września 1939 roku opisywane w artykule *Echa tragedii wrześniowej*. Publicysta, przy okazji powrotu do tych wypadków, stwierdzi: „Widziałem z bliska polski wrzesień i francuski czerwiec. Pisałem już o różnicy przy wielu okazjach – warto powtórzyć”⁶⁷.

⁶³ Szperacz, *Nauka historii*, „Tydzień Polski” 1980, nr 6, s. 3.

⁶⁴ Szperacz, *O cenzurze i konkursach*, dz. cyt., s. 5.

⁶⁵ Odwołania do sformułowanych wcześniej opinii pojawiają się dość często zob. np. spekulacje dotyczące relacji Rosja – Afganistan, stosunku Polaków do pism politycznych Sołżenicyna, omówienia książki historycznej na temat udziału Hiszpanów w II wojnie światowej (w tym przypadku przeświadczenie, że odbiorca rozpozna tekst jest na tyle głębokie, że Łobodowski nie podaje tytułu czy autora owej publikacji). J. Łobodowski, *Prawda leży na stole*, dz. cyt., s. 12; Szperacz, *Jeszcze o „czarnej brygadzie”*, „Tydzień Polski” 1980, nr 18, z 1 maja, s. 4; J. Łobodowski, *Sołżenicyn po amerykańsku*, „Tydzień Polski” 1980, nr 28, z 19 lipca, s. 4; J. Łobodowski, *Polska w krzywym zwierciadle*, „Tydzień Polski” 1980, nr 41, z 11 października, s. 4.

⁶⁶ Z takiego rozwiązania publicysta skorzysta np. omawiając opublikowany w warszawskiej „Polityce” wywiad Magdaleny Bajer z prof. Władysławem Markiewiczem. Zob. Szperacz, *Zdumiewający wywiad*, dz. cyt., s. 6; Szperacz, *O giętkość i wyrozumiałość*, „Tydzień Polski” 1980, nr 25, z 21 czerwca, s. 6.

⁶⁷ W podobny sposób potraktuje publicysta kwestie związane z bolszewizmem oraz rewolucją: „Tyle już o tym pisałem, a temat wciąż powraca i natarczywie pcha się na łamy czasopism. Stale mamy do czynienia ze skrajnymi sformułowaniami, które nie dają się ze

Łobodowski zakłada, co werbalizuje wprost, że osoby prenumerujące i czytające „Tydzień Polski” mają utrwalony nawyk lektury różnych źródeł informacji⁶⁸, chcą wiedzieć więcej. Publicysta stara się sprostać tym oczekiwaniom, dlatego np. przy okazji przybliżenia sprawy mordu dokonanego na adwokacie Adolfie Cotelu⁶⁹, przed przystąpieniem do przedstawienia szczegółów wydarzenia poczyni zastrzeżenie: „Na pewno czytelnicy »Tygodnia Polskiego« znaleźli w prasie angielskiej i polskiej wzmiankę o zamachu, prawdopodobnie bardzo ogólną. Sądzę, że zasługuje ona na dokładniejsze omówienie”⁷⁰.

Przeświadczenie o pewnym wspólnym poziomie wiedzy, ale również wspólnocie poglądów każe Łobodowskiemu z jednej strony tłumaczyć się z pewnych niedociągnięć czy uchybień, z drugiej zaś krytycznie odnosić się do tych wypowiedzi czytelnicznych, które odsłaniają brak przygotowania odbiorców do lektury lub zbyt pochopne uproszczenia. W pierwszym przypadku publicysta stara się wyjaśnić przyczyny swego postępowania. I tak, gdy odbiorcy domagali się podania źródła referowanych informacji, a publicysta nie był w stanie zadośćuczynić ich prośbie, na łamach pisma wyjaśniał:

Swego czasu napisałem, że Lenin zapowiadał przed śmiercią okrażenie Europy od południa, od czarnego lądu afrykańskiego. Otrzymałem wtedy parę listów proszących o podanie źródła: gdzie i kiedy Lenin o tym mówił albo pisał? Nie odpowiedziałem od razu – zły stan zdrowia, dopiero teraz. Otóż szczegółowych danych podać nie mogę, a nie rozporządzam pełnym wielotomowym wydaniem pism „genialnego” Władimira Iljicza. Tak więc przynajmniej na razie nie mogę spełnić życzenia tych czytelników, którzy do mnie pisali z zapytaniem⁷¹.

sobą pogodzić. A niektóre wystąpienia są wręcz irytujące, łączą szowinistyczną zarożumiałość z analfabetyczną tendencją”. Zob. J. Łobodowski, *Nicowanie historii*, dz. cyt., s. 4; zob. też J. Łobodowski, *Przypadek w historii*, „Tydzień Polski” 1980, nr 42, z 18 października, s. 4; J. Łobodowski, *Echa tragedii wrześnieowej*, dz. cyt., s. 5.

⁶⁸ Co ważne, lektury krytycznej, której towarzyszy również dążenie do prawdy. Zob. np. w dziale „Nasza Skrzynka” Z. Jagodziński, *Szperacz słusznie obnaża i podważa*, „Tydzień Polski” 1982, nr, z 24 kwietnia, s. 6.

⁶⁹ Zbrodnia dokonana na Cotelu wstrząsnęła hiszpańską opinią publiczną, zdjęcia ofiary znalazły się na pierwszych stronach gazet. Zob. *Madrid: el asesinato de ayer, possible error*, „ABC” 1980, nr z 4 marca.

⁷⁰ J. Łobodowski, *Śmierć w Madrycie*, dz. cyt., s. 1.

⁷¹ Niektóre z tekstów Łobodowskiego wywoływały „lawinę listów”, spora ich część docierała bezpośrednio do autora zamieszania. Ponieważ jednak pisarz nie był w stanie na nie odpowiadać, w jednym z październikowych numerów w 1982 roku tak tłumaczył:

Kiedy zaś przyszło mu zmierzyć się z uwagami czytelnika, który wykazał się brakiem krytycyzmu i lekturowego obycia, co prawda udzielał stosownych wyjaśnień, lecz sposób ich formułowania nie pozostawiał złudzeń co do opinii piszącego o interlokutorze. Dobrym przykładem takiego sposobu modelowania wypowiedzi jest odpowiedź na opublikowany przez „Tydzień Polski” list Wandy Hayman, która po lekturze artykułu *Trzeci Rzym i ekumenizm* zapragnęła podzielić się własnymi odczuciami. Łobodowski w ironiczno-sarkastycznym tonie pisze, iż podziela smutek autorki z zastrzeżeniem, że powód jego negatywnych emocji jest zgoła inny: „zasmucił mnie fragment listu, w którym p. Hayman postawiła znak równości między kapłanem prawosławnym zamieszkałym w Sowietach Glebem Jakuninem i Adolfo Pérez Esquivalem, tegorocznym laureatem Nagrody Pokojowej Nobla”⁷², by następnie wypunktować i obnażyć błędy w myśleniu autorki listu. Nieoczekiwana bohaterka artykułu (Łobodowski przywołuje jej nazwisko kilkakrotnie) zapewne nie poczuła się zbyt komfortowo w sytuacji, gdy wytknięto jej ignorancję. Tym bardziej iż Łobodowski nie poprzestaje na wstępnym nawiązaniu do wypowiedzi niefortunnej czytelniczki, lecz konsekwentnie w toku swojego wywodu demaskuje jej błędy, pomyłki, nadinterpretacje. Czytelnicze porozumienie, co prawda zakładało współpracę, ale na warunkach określonych przez publicystę, który w kwestiach zasadniczych nie był skłonny do kompromisów.

* * *

Publicystyczna aktywność Łobodowskiego przejawiająca się na łamach „Tygodnia Polskiego” w postaci regularnie publikowanych artykułów problemowych oraz szkiców krytycznych obserwowana w perspektywie jednego tylko roku 1980 przedstawia się imponująco. Autor *Trylogii ukraińskiej* nieustannie pisze, starając się komentować bieżące

„Otrzymuję dość liczne listy od czytelników. [...] Otóż, gdybym na każdy otrzymany list miał odpowiedzieć, musiałbym mieć co najmniej dwukrotnie więcej wolnego czasu, albo też prywatnego sekretarza, względnie sekretarkę. Jedno i drugie – absolutnie niemożliwe”. *Listy od Czytelników*, „Tydzień Polski” 1982, nr z 30 października, s. 12; J. Łobodowski, *Karol Marx w Rodezji*, dz. cyt., s. 12; zob. też J. Łobodowski, *Pokwitowanie listów*, „Tydzień Polski” 1982, nr z 3 lipca, s. 12; J. Łobodowski do S. Kossowskiej [26 stycznia 1980], [w:] J. Łobodowski, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*, oprac. P. Libera, Toruń 2015, s. 445.

⁷² J. Łobodowski, *Jakunin i Esquivel*, „Tydzień Polski” 1980, nr 52, z 27 grudnia, s. 5.

wydarzenie w Polsce, Hiszpanii i na świecie, ale także konsekwentnie wyjaśniając, demaskując, obnażając obecne w przestrzeni publicznej mistyfikacje. Z aktywnością twórczą idzie w parze zaangażowanie czytelnicze – można wręcz odnieść wrażenie, że oprócz pisania Łobodowski do życia potrzebuje lektur, i to lektur różnorodnych, pobudzających do myślenia, skłaniających do formułowania samodzielnych sądów i ocen. Dzieląc się polekturowymi przemyśleniami, odsyłając czytelników do źródeł, zachęcając własnym przykładem do poszukiwania prawdy i czujnego weryfikowania faktów, pisarz-publicysta wchodzi w „czytelniczy dialog” z odbiorcami. W ten sposób udaje mu się połączyć indywidualną lekturę z kształtowanym przezeń doświadczeniem krytycznej lektury czytelników „Tygodnia Polskiego”, dzięki czemu – jak pisał w jednym z artykułów – „Wszystko się o siebie zaczepta i łączy w jedną całość”⁷³. W tym przypadku czytelniczą całość.

⁷³ Szperacz, *Organizowanie kultury*, dz. cyt., s. 6.

Nota edytorska

Teksty prezentowane w niniejszych tomach pochodzą z notatników, które powstawały w latach 1973–1982. Dziś znajdują się one w zbiorach Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie. Łobodowski zapisywał w nich teksty o różnorodnym charakterze. Znajdziemy tam: wiersze, fragmenty prozy fabularnej, eseje, szkice krytycznoliterackie oraz publicystyczne, przekłady literackie na język polski oraz hiszpański. Dodatkowo trafimy tutaj na zapiski związane z codziennym życiem i pracą poety, szkice wierszy, cytaty, bieżące notatki oraz spisy treści planowanych bądź przygotowywanych publikacji.

Zawarty w notatnikach materiał jest niejednorodny, a ponadto znajduje się na różnych etapach autorskiego opracowania. Przede wszystkim są tu teksty ukończone, po redakcji autora, który – co wynika z analizy poszczególnych stronic – miał konsekwentną metodę pracy. Pierwsza wersja tekstu zapisywana była z reguły czarnym długopisem, natomiast wszelkie modyfikacje wprowadzone podczas kolejnej fazy pracy nanoszone były kolorem czerwonym. Następna grupa to teksty nieukończone, zarzucone po jednej bądź kilku stronicach lub pozostawione do późniejszego uzupełnienia, między innymi w zakresie cytowanych źródeł (które Łobodowski z reguły dopisywał później, zapewne w maszynopisowej wersji). Ostatnia wreszcie część notatników to szkice wierszy i tekstów, krótkie zapiski pozostawione zapewne do dalszego opracowania.

Słowem, materiał zawarty w notatnikach jest heterogeniczny i wymaga podjęcia konkretnych filologicznych i edytorskich decyzji. Przygotowanie do niniejszego wydania zawartych w nim reprezentatywnych tekstów wymagało adekwatnej selekcji, której przyświecało założenie, że zaprezentowane powinny być przede wszystkim teksty ukończone oraz

takie, które najlepiej odsłaniają warsztat pracy Łobodowskiego w odniesieniu do poszczególnych aspektów jego pisarskiej aktywności. Dlatego też wyodrębniono tu jej najważniejsze części, czyli poezję, prozę, publicystykę, przekłady oraz krytykę literacką. Znaczna ilość tekstów, po mniejszych lub (zazwyczaj) większych modyfikacjach, była publikowana przez Łobodowskiego w tomach poetyckich oraz na łamach emigracyjnej prasy. Inne stały się podstawą do dalszych prac redakcyjnych bądź nie wyszły poza etap początkowy.

Brulionowy charakter prezentowanych tekstów wpłynął na sposób przygotowania ich do druku. Na zakres modernizacji duży wpływ miał rodzaj opracowywanych tekstów. W przypadku utworów poetyckich ujednociono układ graficzny wierszy, który w rękopisach przybierał zazwyczaj formę nieregularną, uzależnioną od licznych poprawek oraz marginesów strony. Z kolei w tekstach prozatorskich (t.1 – proza, t.2 – publicystyka oraz t.3 – krytyka literacka) użycie wielkich liter dostosowano do obowiązujących zasad ortograficznych (Prima Aprilis – prima aprilis, konstytucja 3 Maja – Konstytucja 3 maja, Zakon Krzyżacki – zakon krzyżacki, Sefardyci – sefardyci). Zmodernizowano zapis joty (armja – armia, klientelę – klientelę, fijołki – fiołki), sposób zapisu wyrażen przyimkowych (po przez – poprzez, poczym – po czym), przedrostków (vicekomisarz – wicekomisarz, ex-minister – eksminister, pół-bandzior – półbandzior), partykuł „by” (możeby – może by, wylazł by – wylazłby) oraz „nie” (nie wiele – niewiele, nie wiadomego – niewiadomego), zapis skrótowców (P.C.E. na PCE) oraz skrótów (p.t. – pt., n.p. – np.) oraz liczebników (np. 1931-ym – 1931, XVI-ym – XVI, Mikołaja II-go – Mikołaja II). Ponadto znormalizowano i uwspółcześiono zapis nazw geograficznych (np. Murcia, Mursja – Murcja, Narvik – Narwik, Malborg – Malbork, Sing-Kiang – Sinciang). Zapis nazwisk obcojęzycznych uwspółcześiono (Marx – Marks, Yassera Arafat – Jasir Arafat) oraz ujednociono (Gadafi, Gaddafi – Kadafi), co więcej dodano pomijane przez Łobodowskiego znaki diakrytyczne z wyrazów i nazw własnych w języku hiszpańskim (Galvan – Galván, Gonzalez – González), węgierskim (Erno Gero – Ernő Gerő, Tibor Meray – Tibor Méray, „Irodalmi Ujsak” – „Irodalmi Újság”) oraz tureckim (Agca – Ağca).

Wyróżnienia oddano drukiem rozstrzelonym. Tytuły gazet ujęto w cudzysłów, zaś książek i artykułów zapisano kursywą. Specyfika zapisu rękopiśmiennego sprawiła, że nie wszystkie wyrazy zostały zdeszyfrowane; te, co do których nie ma pewności, opatrzone znakiem „[?]”;

fragmenty zaś nieczytelne – „[-]”. Lokalizację tekstów wyodrębnionych z notatników podano według symbolu „N1, k. 1 r/v”, gdzie „N” z podaniem cyfry oznacza numer notatnika (zakres 1–19), natomiast „k” – numer karty (z doprecyzowaniem: strona recto/verso).

Indeks nazwisk

- Achmadulina Bella – t.3 80
Achmatowa Anna – t.3 80
Ağca Mehmet Ali – t.2 135
Albert Wielki – t.1 140
Alberti Rafael – t.2 65
Alcorta Maiz Juan – t.2 10
Aleksander II Romanow – t.2 37
Aleksander III Romanow – t.2 37
Aleksander Macedoński – t.2 123
Aleksiejew Michaił – t.1 103
Alfons XII – t.1 135
Alfons XIII – t.2 16
Almeida Cristina – t.2 35–36, 39
Álvarez del Vayo Julio – t.2 33
Amalrik Andriej – t.2 82, 87–88; t.3 153
Anders Władysław – t.1 118–119; t.2 93, 96
Andrzejewski Jerzy – t.3 145, 155
Anna Iwanowna Romanowa – t.2 86
Anson Luis Maria – t.3 147
Aparicio López Juan – t.2 60, 63
Arafat Jasir – t.2 118, 132, 135
Araquistáin Luis – t.2 34
Arcipreste de Hita (właśc. Juan Ruiz) – t.3 111
Aretino Pietro – t.3 77
Arnsztajn Jan – t.1 99; t.2 49
Arnsztajnowa Franciszka – t.1 85, 88, 99
Arranceta Ksawery – t.2 9
Arzallus Xabier – t.2 119
Asnyk Adam – t.2 127
Assad, Al- Hafiz – t.2 129
Awtorchanow Abdurachman – t.2 82–84; t.3 153
Azaña Manuel – t.2 14; t.3 154
Azorin zob. Martínez Ruiz José

Babecka Karolina – t.1 120; t.3 96, 100, 102
Babecki Juliusz – t.3 100–101
Babeuf François Noël – t.2 89
Bajer Magdalena – t.3 155
Bakunin Michaił – t.2 11
Baliński Stanisław – t.1 124
Barbusse Henri – t.3 79
Baroja Pío – t.2 14
Baudelaire Charles – t.3 79, 88
Bażan Mykoła – t.2 104
Bączkowski Włodzimierz – t.2 100
Bąk Wojciech – t.3 84
Begin Menachem – t.2 119, 135
Benda Julien – t.1 141
Bendzedid Szadli – t.2 120
Beria Ławrientij – t.2 92–97; t.3 73
Berlinguer Enrico – t.2 11, 65; t.3 87
Besançon Alain – t.2 103
Béthune Maximilien de (duc de Sully) – t.2 76
Bielecki Tadeusz – t.1 119
Bielski Konrad – t.1 81, 85
Biełow Jurij – t.2 114–116; t.3 147
Biełyj Andriej – t.3 89

- Bierdiajew Nikołaj – t.2 80
 Biernacki Mieczysław – t.1 99
 Bierut Bolesław – t.3 74
 Billewicz Wojciech – t.3 69
 Biron Ernest Jan – t.2 86
 Blajot Jorge – t.3 105
 Blok Aleksandr – t.3 88–89
 Boccaccio Giovanni – t.3 77
 Bociański Jan – t.1 61
 Bogusławski Antoni – t.1 125
 Bolesław Chrobry – t.2 43
 Bolesław Śmiały – t.2 43
 Bolívar Amelia – t.3 97, 107
 Bonaparte Józef – t.2 15
 Bonaparte Napoleon – t.2 15, 74, 76, 141
 Borodin Michaił (właśc. Michaił Markowicz Gruzenberg) – t.2 34
 Braun Jerzy – t.1 85
 Breżniew Leonid Iljicz – t.2 74, 86, 89, 94–95, 107–112, 115, 125, 127; t.3 145, 151
 Brodski Josif (Iosif) – t.3 80
 Broniewski Władysław – t.1 86; t.2 50–51
 Brukselczyk zob. Unger Leopold
 Bucharin Nikołaj – t.3 73
 Budionny Siemion – t.2 148–149
 Burgiba Habib – t.2 129

 Calderón de la Barca Pedro – t.3 111
 Calvo-Sotelo Leopoldo – t.2 25–26
 Camacho Marcelino – t.2 65
 Carrillo Santiago – t.2 11–13, 28–29, 65–68, 74, 90
 Carter Jimmy – t.2 111, 125
 Castelar Emilio – t.2 32
 Castro Antonio – t.3 105
 Cat-Mackiewicz Stanisław zob. Mackiewicz Stanisław
 Cauchon Pierre – t.2 71
 Cervantes Miguel de – t.2 14, 40
 Chamberlain Neville Arthur – t.2 126
 Champourcín Ernestina de – t.3 105
 Cheysson Claude – t.2 117, 119

 Chmielnicki Bohdan – t.3 65, 69
 Chmielowiec Michał – t.3 122
 Chomeini Ajatollah – t.2 126–127
 Chruszczow Nikita – t.1 105; t.2 79, 86, 151; t.3 73, 78
 Churchill Winston – t.2 139
 Chwostienko Aleksiej – t.3 80
 Chwyłowy Mykoła – t.2 104
 Cieciszowski Wojciech – t.3 68
 Ciołkosz Adam – t.1 67, 119; t.2 91; t.3 134
 Cisneros Francisco Jiménez de – t.2 14
 Codavila Victorio – t.2 34
 Conrad Joseph (właśc. Józef Teodor Konrad Korzeniowski) – t.3 76–77, 101
 Conti Witold – t.1 107
 Coteló Adolfi – t.3 156
 Cromwell Oliver – t.3 69
 Curzon George – t.2 140
 Cyceron Marek Tulliusz – t.3 9
 Czadajew Piotr – t.3 154
 Czechowicz Józef – t.1 81–89, 98–99, 126; t.3 76, 81, 136
 Czernik Stanisław – t.1 82
 Czuchnowski Marian – t.1 121
 Czynnow Igor – t.3 80

d'Arc Joanna – t.2 71
 Daladier Édouard – t.2 126
 Daniel Julij – t.3 101
 Daniłowicz Iwan – t.1 77
 Dargas Antoni (pseud. Ekolog) – t.2 95; t.3 151
 Daszyński Ignacy – t.1 95
 de Biasi Pierre-Marc – t.3 130, 135–136
 Denikin Anton – t.1 103; t.2 90, 149
 Dierżawin Gawriił – t.2 85
 Doboreyko-Jarząbkiewicz Leon – t.1 96
 Dobrowolski Stanisław Ryszard – t.2 51
 Dołęga-Mostowicz Tadeusz – t.3 61–62

- Domiński Henryk – t.1 89
 Donga Henryk – t.1 81
 d’Ors Eugenio – t.2 79
 Dostojewski Fiodor – t.3 77
 Dowbor-Muśnicki Józef – t.1 99
 Dreiser Theodore – t.3 77
 Drozdow (właśc. Michał Gordiejewicz Drozdowski) – t.1 103
 Drumlewicz Julieta – t.3 125
 Dudko Dimitrij – t.3 151
 Dumas Aleksander – t.3 76
 Dybciak Krzysztof – t.3 107
 Dymitr I Samozwaniec – t.1 78; t.2 43
- Einstein Albert – t.2 69
 Eisenhower Dwight – t.2 148
 Ekolog zob. Dargas Antoni
 El Greco (właśc. Domenikos Theotokopulos) – t.3 76
 Erenburg Ilja – t.2 50, 92–96
- Falandysz Józef – t.1 81
 Falska Maria Barbara – t.3 111
 Faulkner William – t.3 77
 Ferdynand II Aragoński – t.2 14
 Ferdynand VII – t.2 15, 32
 Fiedotow Gieorgij – t.2 99–100
 Fiet-Szeczyn Anafasij – t.3 88
 Filip II Habsburg – t.1 131
 Firlej Andrzej – t.3 67
 Flukowski Stefan – t.1 82
 Fourier Charles – t.2 89
 Franco Francisco – t.1 112–113, 115, 119, 132; t.2 11, 16–17, 20, 22, 25, 29–31, 37, 68, 73; t.3 99, 101, 151
 Freud Sigmund – t.2 88; t.3 152
 Fryde Ludwik – t.1 86
 Fryderyk II Wielki – t.1 79
- Galicz Aleksandr – t.3 80
 Galis Adam – t.1 86
 Galvarriato Eulalia – t.3 105
 Gałczyński Konstanty Ildefons – t.1 82, 86, 97; t.3 154
 Gamelin Maurice – t.2 144
- García Lorca Federico – t.3 111
 García Márquez Gabriel – t.2 78
 García Regina – t.2 33–34
 George François – t.2 82; t.3 153
 Gerő Ernő – t.2 34
 Giedroyc Jerzy – t.2 99–102
 Giertych Jędrzej – t.3 69, 151
 Gil-Robles José María – t.2 14
 Ginczanka Zuzanna – t.1 21; t.3 101, 138–140
 Glinka Michał – t.2 74
 Gniatczyński Wojciech – t.3 122
 Goetel Ferdynand – t.1 126
 Goethe Johann Wolfgang von – t.2 17, 80; t.3 76
 Goma Paul – t.2 82; t.3 153
 Gombrowicz Witold – t.3 77
 Gomis Lorenzo – t.3 105
 Gomułka Władysław – t.2 147
 González Felipe – t.1 133; t.2 25, 90
 Gorbaniewska Natalja – t.3 78, 80
 Gorki Maksim – t.3 77
 Goya Francisco – t.3 110
 Góngora y Argote Luis de – t.3 111
 Gralewski Wacław – t.1 81–82
 Grędziński Stanisław – t.1 81
 Grydzewski Mieczysław – t.1 82, 124; t.3 64, 66–68, 70
 Guillén Nicolás – t.3 111
 Gumilow Nikołaj – t.3 88–89
- Haller Józef – t.1 99
 Hassan II – t.2 120
 Hayman Wanda – t.3 157
 Heller Michał (pseud. Adam Kruczek) – t.2 103
 Hemingway Ernest – t.3 77
 Hercen Aleksandr – t.2 93, 96
 Hernández Jesús – t.2 92–93, 95–96
 Hertz Zygmunt – t.2 98
 Heydenkorn Benedykt – t.2 104
 Hitler Adolf – t.1 108; t.2 71, 77–78, 88, 97, 144–146; t.3 72, 147
 Hłasko Marek – t.1 112; t.3 98
 Hölderlin Friedrich – t.3 76

- Homer – t.3 82
 Horzyca William – t.1 82
 Hryhorenko (Grigorenko) Petro – t.2 86, 105
 Hryniewiecki Ignacy – t.2 37
 Hus Jan – t.2 71
 Hussein (właśc. Husajn ibn Talal) – t.2 132–133
- Ibárruri Gómez Dolores (pseud. Pasionaria) – t.2 65, 73
 Idris I – t.2 129
 Iglesias Pablo – t.2 90
 Ikonowicz Mirosław – t.2 73
 Iłakowiczówna Kazimiera – t.1 127
 Iwan IV Groźny – t.2 43
 Iwaszkiewicz Jarosław – t.1 86
 Iwierni Wioletta – t.3 80
 Izaak Babel – t.2 148–150
 Izabela I Kastylijska (także Izabela I Katolicka) – t.2 14
 Izabela II – t.2 16
- Jadwiga Andegaweńska – t.2 42
 Jagoda Gienrich – t.2 78; t.3 73
 Jakowlew Michaił – t.2 149
 Jakubowska-Ożóg Alicja – t.3 118
 Jakunin Gleb – t.3 157
 Jan I Olbracht – t.2 43
 Jan II Kazimierz Waza – t.3 66
 Jan od Krzyża – t.3 111
 Jan Paweł II zob. Wojtyła Karol
 Januszewska Aldona – t.3 116–117
 Januszewski Witold – t.3 116–117
 Jaworski Kazimierz Andrzej – t.1 85–86
 Jegliński Piotr – t.3 114
 Jerzy II Rakoczy – t.3 65–66
 Jesienin Siergiej – t.3 79
 Jewtuszenko Jewgienij – t.3 78–80
 Jeżow Nikoła – t.2 50, 78; t.3 73
 Jodl Alfred – t.2 143, 145
 Józewski Henryk – t.3 74
 Juan Carlos I – t.2 30, 68, 119
 Jur-Gorzechowski Jan – t.1 96
- Kadafi Muammar – t.2 118, 120, 128–131
 Kaden-Bandrowski Juliusz – t.1 126
 Karasek Krzysztof – t.3 91
 Karawanskyj Światosław – t.2 104–105
 Karol I (także Karol V Habsburg) – t.2 15, 32
 Karol III Hiszpański – t.1 131; t.2 139
 Karol IV – t.2 15
 Karol Wielki – t.2 76
 Karol X Gustaw – t.3 66, 69
 Kasperski Wit – t.1 85
 Katarzyna II Wielka – t.1 79, 102; t.2 86, 139
 Kazimierz III Wielki – t.2 42
 Kazimierz IV Jagiellończyk – t.2 42
 Kedryn-Rudnycki Iwan – t.2 42
 Kennedy John Fitzgerald – t.1 116
 Kienżejew Bachyt – t.3 80
 Kiereński Aleksander – t.2 21
 Kisiel Adam – t.3 65
 Kisiel zob. Kisielewski Stefan
 Kisielewski Stefan (pseud. Kisiel) – t.2 98–106
 Kleist Heinrich von – t.3 87
 Kłak Tadeusz – t.1 85
 Kobyłecki Eugeniusz – t.1 116
 Koc Adam – t.1 122
 Kochanowski Jan – t.3 107
 Koestler Artur – t.3 71–75
 Koestler Cynthia – t.3 71
 Kolcow Michaił – t.2 50
 Kolumb Krzysztof – t.2 79
 Konopnicka Maria – t.1 135
 Konwacki Leon zob. Krajewski Ludwik
 Korab-Lamparski Włodzimierz – t.3 86
 Kornilow Ławr – t.1 103
 Kosman Marceli – t.3 69–70
 Kosygin Aleksiej – t.2 112
 Kościuszko Tadeusz – t.1 79
 Kot Stanisław – t.1 122, 126–128

- Kowalewski Janusz – t.1 68
 Krajewski Ludwik (pseud. Leon Konwacki) – t.1 114; t.3 100
 Krasicki Ignacy – t.1 94, 115
 Krasnow Piotr – t.1 104–105
 Kruczek Adam zob. Heller Michaił
 Krzczunowicz Kornel – t.2 148
 Kubiński Zbigniew – t.3 93, 117
 Kun Béla – t.2 33–34
 Kuncewiczowa Maria – t.1 124
 Kusociński Janusz – t.1 110
- Lam Jan – t.1 126–127
 Larra Mariano José de – t.2 16
 Laski Harold – t.2 78
 Lechoń Jan – t.1 87, 123–124, 126–127; t.3 76, 115
 Ledesma Ramos Ramiro – t.1 136
 Lenin Włodzimierz – t.1 131; t.2 11–12, 20–21, 34, 40, 89, 104, 107; t.3 156
 Leopardi Giacomo – t.3 87
 Lermontow Michaił – t.3 144
 Leśmian Bolesław – t.3 81
 Liebert Jerzy – t.3 84
 Ligęza Wojciech – t.3 110
 Líster Enrique – t.2 20, 22
 Ludwik XV – t.2 141
 Lupu Maria – t.3 67
- Łobodowski Józef – t.1 9–14, 21, 77, 122, 128; t.2 21, 41, 45, 72, 98, 100; t.3 10, 28, 36–37, 41–43, 52–53, 67–68, 80, 93–98, 100–123, 125–130, 132–158
 Łubieński Henryk – t.1 114
 Łukasiewicz Józef – t.3 66
- Machado Antonio – t.2 12; t.3 111
 Mackiewicz Józef – t.2 149
 Mackiewicz Stanisław (pseud. Cat) – t.1 116, 126
 Maczek Stanisław – t.2 138, 148; t.3 93, 115, 143
 Madariaga Salvador de – t.2 14
- Madej Antoni – t.1 85
 Maeztu Ramiro de – t.1 136
 Majakowski Władimir – t.2 50; t.3 89
 Majewski Adam – t.1 100
 Maj-Majewski Władimir – t.1 103
 Maksimow Władimir – t.3 78
 Maléter Pál – t.1 116
 Malewska Hanna – t.1 96
 Mandelsztam Osip – t.3 89
 Mann Tomasz – t.3 77
 Marañón Gregorio – t.2 33
 Marchais Georges – t.2 11, 65, 126; t.3 87
 Maria Teresa Habsburg – t.1 79
 Markiewicz Władysław – t.3 155
 Markow Siergiej – t.1 103
 Marks Karol – t.2 11, 75, 89
 Marquina Eduardo – t.1 135
 Martínez Alonso Eduardo – t.3 96
 Martínez Ruiz José (pseud. Azorin) – t.2 14
 Matuszewski Ignacy – t.1 122, 124–125
 Menéndez y Pelayo Marcelino – t.2 32
 Méray Tibor – t.2 41
 Mickiewicz Adam – t.3 76, 101, 104, 106
 Mieczysławski Witold – t.3 86
 Miedwiediew Roy – t.2 94
 Miedwiediew Žores – t.2 94
 Mienszykow Aleksandr – t.1 79
 Mikołaj II Romanow – t.1 101
 Miłosz Czesław – t.1 84, 86–87, 141; t.2 23; t.3 74
 Minin Kuźma – t.1 78
 Mitterand François – t.2 117
 Mniszchówna Maryna – t.1 78
 Modelski Izydor – t.1 122, 125
 Mohylanka Maria – t.3 67
 Molina Tirso de – t.3 111
 Montseny Federica – t.2 67
 Morillo Santiago – t.1 117–119; t.3 99, 104
 Moroz Grigorij – t.2 105
 Morus Tomasz – t.2 89

- Mossadeq (Mosaddegh) Mohammad – t.1 118
- Mostaza Bartolomé – t.3 41, 105
- Mrozowski Wacław – t.1 90–91
- Mubarak Husni – t.2 119
- Muñoz Alonso Ángel (znany jako Maestro Reverendo) – t.3 98
- Muñoz Rojas José Antonio – t.3 105
- Murciano Carlos – t.3 105
- Murger Henri – t.3 87
- Mussolini Benito – t.1 132
- Nabokow Władimir – t.3 76–77, 79
- Nadson Jakow – t.3 86–87
- Nagy Imre – t.1 116
- Najder Zdzisław (pseud. Socjusz) – t.2 102–103
- Nałkowska Zofia – t.2 50
- Napierski Stefan (ur. jako Stefan Marek Eiger) – t.1 82
- Narutowicz Gabriel – t.1 95
- Nelken Margarita – t.2 34
- Nepomucen Miller Jan – t.3 154
- Nerval Gérard de – t.3 87
- Neumann Heinz – t.2 34
- Niekrasow Wiktor – t.3 78, 148
- Niemirycz Jerzy – t.3 67
- Niewiadomski Eligiusz – t.1 95
- Nimeiry Gaafar – t.2 118
- Niżyński Marian – t.1 86
- Norwid Cyprian Kamil – t.1 82; t.3 82
- Norwid-Nowacki Jan Tadeusz – t.3 100
- Nowak Bernard – t.3 112
- Nowak Piotr B. – t.3 112
- Nowakowski Zygmunt – t.1 124
- Nulló Francesco – t.2 139
- Ockham Wilhelm – t.1 140
- Odzierzyński Roman – t.1 113
- Ogiński Michał Kleofas – t.2 74
- Oppman Artur (pseud. Or-Ot) – t.3 91, 152
- Or-Ot zob. Oppman Artur
- Ortega y Gasset José – t.2 14, 33, 80
- Orzeszkowa Eliza – t.3 76
- Ostrowska Jadwiga – t.3 114, 127, 141
- Paderewski Ignacy Jan – t.2 75; t.3 101
- Pajetta Giancarlo – t.2 66, 68
- Palme Olof – t.2 88, 90
- Parandowski Jan – t.1 126, 127, 139
- Pasionaria zob. Ibárruri Gómez Dolores
- Pasternak Borys – t.2 78; t.3 77, 88
- Pasternak Leon – t.2 51
- Patton George – t.1 109
- Pawlikowska Maria (właśc. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska) – t.1 88, 127
- Pawłow Iwan – t.2 69
- Peiper Tadeusz – t.1 86
- Pérez Antonio – t.2 15
- Pérez Bustamante Ciriaco – t.3 104
- Pérez de Ayala Ramón – t.2 14, 33
- Pérez Esquivel Adolfo – t.3 157
- Pétain Philippe – t.2 71, 75
- Petlura Symon – t.2 149
- Petrarca Francesco – t.3 79
- Piekutowska Joanna – t.3 103
- Piekutowski Lech – t.3 103
- Piętak Stanisław – t.1 89
- Piłsudska Wanda – t.1 120
- Piłsudski Józef – t.1 95, 126; t.2 71, 106, 138, 149; t.3 86, 94, 101
- Piñar Blas – t.2 25–26
- Piotr I Wielki – t.1 79
- Piotr III Romanow – t.2 86
- Plutarch z Cheronei – t.3 9
- Pobiedonoszew Konstantin – t.2 37
- Pokrowski Wiktor – t.1 103
- Pollak Seweryn – t.1 86
- Ponomariow Boris – t.2 66, 68
- Potiomkin Grigorij – t.2 51
- Potocka Katarzyna – t.3 67–68
- Potocki Józef – t.1 115, 117, 119; t.3 94–95, 99–100, 102–104
- Potocki Piotr – t.3 103
- Pożarski Dmitrij – t.1 78

- Primo de Rivera José Antonio – t.1 136
- Prus Bolesław – t.1 95; t.2 77
- Przyboś Julian – t.1 86–87
- Przyłuski Bronisław – t.3 81–85
- Puszkin Aleksander – t.1 76; t.3 88
- Putrament Jerzy – t.3 144, 149–150
- Radkiewicz Stanisław – t.3 74**
- Radłowski Jerzy – t.3 103
- Radziejowski Hieronim – t.3 64, 66
- Radziwiłł Bogusław – t.3 64–67
- Radziwiłł Janusz – t.3 64–65, 67–68
- Radziwiłł Krzysztof – t.3 67
- Radziwiłłówna Krystyna – t.1 117
- Raginis Władysław – t.1 61
- Rakowski Mieczysław – t.3 144
- Reagan Ronald – t.2 79, 119, 130, 132–135
- Redondo Onésimo – t.1 136
- Rennenkampf Paul von – t.2 86
- Ribera Jusepe de – t.3 76
- Riego Rafael del – t.2 15
- Rodionowna Arina – t.1 75–76
- Rogatko Bogdan – t.3 150
- Roig Rosselló Antonio – t.3 147
- Rolland Romain – t.3 77, 79
- Romer Jan – t.1 95
- Roosevelt Franklin Delano – t.2 139
- Rosales Luis – t.3 111
- Rostand Edmond – t.1 135
- Rousseau Jean Jacques – t.2 89
- Rowecki Stefan – t.2 138
- Rozwadowski Tadeusz – t.1 99
- Różewicz Tadeusz – t.3 126
- Ruiz-Giménez Joaquín – t.2 37
- Russell Bertrand – t.2 113
- Rydz-Śmigły Edward – t.1 95
- Rylski Maksym – t.2 104
- Rylski-Rymaszewski Stanisław – t.1 116; t.3 100
- Sadat, As- Anwar – t.2 117–119
- Sakowski Juliusz – t.1 121
- Sánchez Albornoz Claudio – t.2 14
- Sánchez Montero – t.2 65
- Sapieha Lew – t.2 148–149
- Schmidt Wacław – t.1 61
- Serczyk Władysław – t.3 10
- Serrano Suñer Ramón – t.1 112; t.2 29
- Shakespeare William – t.3 79
- Shaw George Bernard – t.3 79
- Sienkiewicz Henryk – t.3 64–69, 76, 101, 144
- Sikorski Władysław – t.1 122
- Siniawski Andriej – t.3 101
- Skarga Piotr – t.3 101
- Skibiński Jan – t.1 98–99
- Skworoda Hryhorij – t.3 9–10
- Skwarczyński Adam – t.1 82
- Słobodnik Włodzimierz – t.1 120
- Słonimski Antoni – t.1 82–83, 86, 124, 127; t.3 76, 85–86
- Słowacki Juliusz – t.3 76, 89, 106
- Socjusz zob. Najder Zdzisław
- Sofia de Grecia – t.2 119
- Sokołowski Mieczysław – t.1 119
- Sokołowski Mirosław – t.1 120; t.3 100, 114
- Sołżenicyn Aleksandr – t.2 37, 78–79, 103; t.3 78, 148, 155
- Sosnkowski Kazimierz – t.1 98, 122, 124–126
- Sójka-Wilmański Krzysztof – t.2 143–145
- Stachiewicz Wacław – t.3 153
- Stachowski Józef – t.1 86
- Staff Leopold – t.3 84, 86, 88
- Stalin Józef – t.1 105, 131; t.2 11–12, 54, 57, 73, 79, 88–89, 93, 96–97, 107, 112, 143, 145, 151; t.3 73, 78
- Stańczyk Jan – t.1 123–124
- Stawar Andrzej – t.2 50
- Stefan Batory – t.2 43
- Stołypin Piotr – t.2 37
- Strachey John – t.2 78
- Straszyńska Sabina – t.1 107
- Strauss Johann – t.2 139
- Stroński Stanisław – t.1 122, 126
- Strzetelski Stanisław – t.1 126

- Sukiennicki Wiktor – t.2 98–100, 102
 Susłow Michaił – t.2 66, 68, 112
 Suworow Aleksandr – t.1 79, 102
 Swianiewicz Stanisław – t.2 100, 102
 Syzdek Eleonora – t.3 154
 Szekspir William zob. Shakespeare
 William
 Szemplińska-Soblewska Elżbieta – t.1
 120; t.2 50–51
 Szenwald Lucjan – t.2 51
 Szkuro Andriej – t.1 104
 Szołochow Michaił – t.2 78
 Szpotański Janusz – t.3 101
 Sztajnsberg Marian – t.1 86
 Szumlakowski Marian – t.1 116–119,
 122; t.3 93–94, 100
 Szypowska Irena – t.1 11; t.3 99, 106,
 113–115, 117, 120, 127, 137, 141
- Ściegienny Piotr – t.1 s. 95
 Śpiewak Jan (właśc. Jakub Spiwak)
 – t.1 86
- Tagore Rabindranath – t.3 77
 Tamames Ramón – t.2 65, 68
 Terlecki Tymon – t.2 47; t.3 106
 Thiệu Nguyễn Văn – t.2 113
 Thorez Maurice – t.3 87
 Tierno Galván Enrique – t.2 36, 68,
 79, 120–121
 Tigrid Pavel – t.2 41
 Tiutczew Fiodor – t.3 89
 Tomasz z Akwinu – t.1 140
 Trocki Lew – t.2 34, 149
 Tuchaczewski Michaił – t.2 150
 Turowicz Jerzy – t.3 145
 Tuwim Julian – t.1 86, 124, 127; t.3 85
 Tyczyna Pawło – t.2 104; t.3 9, 10
 Tylko-Dobrzański Kazimierz – t.3
 95–97, 100, 107, 114, 118
- Umbral Francisco – t.3 147
 Unamuno Miguel de – t.2 14
 Unger Leopold (pseud. Brukselczyk)
 – t.2 101
- Valle-Inclán Ramón del – t.3 111
 Vega Lope de – t.3 111
 Velázquez Diego – t.3 76, 110
 Voltaire (właśc. François-Marie
 Arouet) – t.3 76
- Wagner Karol – t.1 113–114, 118;
 t.3 100, 119
 Waldheim Kurt – t.2 121, 126
 Walorek Marian – t.3 100, 103
 Wałęsa Lech – t.2 20
 Wasilewska Wanda – t.3 154
 Wasyl IV Szujski – t.2 43
 Wat Aleksander – t.1 141–142
 Webb Beatrice – t.2 78
 Webb Sidney – t.2 78
 Wells Herbert George – t.3 79
 Werth Aleksander – t.2 79
 Weygand Maxime – t.2 137–138
 Wiech zob. Wiechecki Stefan
 Wiechecki Stefan (pseud. Wiech)
 – t.2 121
 Wierzyńska Halina – t.1 124
 Wierzyński Kazimierz – t.1 66, 89,
 123–127; t.3 76, 85, 115
 Williams Albert Rhys – t.2 78
 Wiśniowiecki Jeremi – t.2 43; t.3 67
 Witkacy zob. Witkiewicz Stanisław
 Ignacy
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (pseud.
 Witkacy) – t.3 74–75
 Wittlin Józef – t.1 127
 Władysław II Jagiełło – t.2 42
 Władysław IV Waza – t.1 78; t.3 67
 Wojtyła Karol – t.3 41, 105, 147
 Wolter zob. Voltaire
 Wołoszyn Maksymilian – t.2 84; t.3 89
 Woroszyłow Klimient – t.1 131
 Wrangel Ferdinand von – t.1 103
 Wrangel Piotr – t.2 90
 Wyszynski Andriej – t.2 92
- Zagładin Wadim – t.2 66
 Zajączkowski Tadeusz – t.1 98
 Zaleski August – t.1 119

Zaleski Wojciech – t.1 114, 116; t.3
100
Zaremba Zygmunt – t.2 91
Zawodziński Karol Wiktor – t.1
82–83, 86
Zbyszewski Karol – t.2 147–148
Zieja Jan – t.2 52, 54, 56, 58
Zięba Józef – t.3 113, 116, 127, 141,
154

Zinowjew Aleksandr – t.2 94, 103
Zorilla José – t.3 111
Zurbarán Francisco de – t.3 76
Zygmunt II August – t.2 42–43
Zygmunt III Waza – t.2 43, 139; t.3
67
Żeromski Stefan – t.1 95, 99; t.2 48
Żółkiewski Stanisław – t.2 43

ILUSTRACJE

NA POLACH MEJ OJCZYZNY

4

Na tych wosległych polach mej ojczyzny,
je - ku dworacznicie na ojczyńskich polach...

Miastem ojczyzny, gdzie poluje Duro
miedzy starzymi skarbami
starzymi dyktowaniami, co jak widzia
tam, w mistycznym wojowniczym Kaszylu,
jaki dnieku, i wprymej i skocznej
w Kaszylu, wprymej i skocznej...

Na polach miedzy mej Andaluzyi
gdzie nie wrodo, tam przewad bogu pragnut.

Zabrymasem wspomnienia dziejowistwa,
~~gdzie w tym czasie~~ gdzie w tym czasie
~~gdzie w tym czasie~~ gdzie w tym czasie

gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,

gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,

gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,

gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,

gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,
gdzie na nlicach niest nie dajmy kobiet,

Autorek M.

Gracias por apartar a mi alma del ruido bruto ² (3),
y en ella, rodeado por la primavera amigable rodeado,
Inmuro, ~~pequeño~~ ^{pequeño} ocupando una celda diminuta,
~~prefiero~~ a los lugares ~~de~~ vacíos y deshabitados.
Por que ~~te~~ ^{en Calima} eres ~~el~~ ^{el} Silencio, el gran Silencio,
liberame de la voz, que tanto tiempo perdura,
alcanzame con el temblor de Tu Exultación,
con el temblor del viento en las espigas maduras.

II Canción sobre el sol inagotable.

1
Tu ~~mirada~~ ^{su mirada} clavada en el alma, como el sol en las hojas,
su ~~mirada~~ ^{su} bondad y sin ningún reproche,
¡pero, mién, Maestro,
¿que va a ocurrir con las hojas y el sol?
- ya es de noche.

2,
El alma no es como una hoja,
la que ~~cuando~~ ^{cuando} se apaga, ~~cuando~~
deja de seguir al sol, ~~que~~ ^{que} ~~esta~~ ^{esta} quemando ✓
- el sol tan solamente se aleja
y de lejos la esta cercando.

A la hoja no le basta que el sol se muera,
y que el día amanece.

La muerte es tan solo un rayo demorado breve
que en las horas solares crece.

3.

El alma no es como una hoja.
Queda detener el sol sobre sí misma,
dejando junto con él
siempre por el mismo rump del Oeste.

$8\frac{1}{2}$

3

$6\frac{1}{2}$

Allí le alcanza y se queda
compartiendo con el sol su vejez,
y si se adelanta aún más
~~se~~ alcanza en la noche la reunión.

No raspa a los horizontes,
por los días lejanos de ella,
- simplemente llama a la puerta.

~~Ya se todo~~ ~~conquistó~~
Ya se todo conquistó:
El sol a su sitio devuelve
día por día.

4

Kiedy la trishera se mezcla con el abay loer -
~~sus colores~~
~~se parecen~~ ~~como~~ un poco -
juntas se convierten en una rara bebida,
la que con miedo miedo cae a un boca.

Así pues, para no dejar me solitario
en este orballo inabarcable
me quitaré lo temible de la noche
y de este el quibo del pau eterno.

4 (7)

Quando de la inmensidad sacaste el tiempo,
apoyado en la columna zibera
viste mis gritos lejanos y te enteraste
y desde ^{los} sílabas del porque lloro.

Sabías que a aquella anorexia,
que una vez había bebido de Tu, mirada,
no podías satisfacer admiración saber,
lo contrario se ahogaría en la sangre.

Estos pobres hijos míos, los que ~~de~~ creabas,
haciendo de mi mano la profunda forma,
~~que~~ la elma mirada ~~reunabas~~
arrebataados por las aguas enormes,

y decías: ~~me~~ ^{veo} a humillos, mi hermano,
no dejes ~~de~~ ^{dejar} tus ojos ~~de~~ ^{me}
primero, me ocultare en el crucifijo, ~~cerca~~,
como el pan en un tragal.

Por ~~no~~ ^{no} pienso: de estas humillando tanto,
para no dejar me solo en el universo
a mis hombros, tan ~~alejados~~ de la cruz,
y mis ojos, con los que veo y pienso.

7.

59

Si el amor es mayor, cuando más sencillo,
y el deseo, cuando con la añoranza brilla,
no te quedes anclado, que desata el Creador
para que ~~los~~ aceptaran los sencillos,
los, esas almas son siempre blanquillos,
y no saben, como expresar su amor.

El mismo, cuando de nosotros se ha acordado,
con su sencillez nos había encantado
con su pobreza, ~~que a la gente quebraba~~
María del Niño en los brazos le tenía,
en sus brazos le meía ~~tan tiernamente~~,
y ~~colaba~~ sus pies en una manteca,
suavísima.

¡Oh, milagro, milagro, milagro!
cuando al Dios ~~se~~ milago con un condición ~~humana~~,
protegido por El con su cariño,
con su ~~matrino~~, se nuestra cereada.

8.

En ~~una~~ mirada hacia la sagrada Hostia,
en una mirada ~~del niño~~ ^{siempre} hacia Hostia,
~~me encontraba~~ con el Padre Celestial,
que miraba con ~~su~~ ^{suos} carinos.

Bajo esta mirada profunda,
que encerraba todo el mundo
se estremecieron mis ojos
como los flores demudas.

El Hijo decía, así se obra cumpliendo

4 (7)

Quando de la inmensidad sacaste el tiempo,
apoyado en la columna zibera
viste mis gritos lejanos y se enteraste
y desde ^{tan} lejos del porque lloro.

Sabías que a aquella anorexia,
que una vez había bebido de Tu, mirada,
no podías satisfacer admiración saber,
lo contrario se ahogaría en la sangre.

Estos pobres hijos míos, los que ~~de~~ creabas,
hucenlo de mi mano ^{la} profunda forma,
~~soy~~ ^{en} la elma nada piensas
arrebataados por las aguas enormes,

y decías: ^{yo} me ~~hago~~ a humillas, mi hermano,
no defaer ^{solo} tus ojos ^{de} ^{mi} hueso,
ninguno me ocultare en el crucifijo cercano,
largo como el pan en mi tragal.

Por de pie: de estas humillando tanto,
para no dejar me solo en el universo
a mis hombros, tan ~~de~~ ^{de} la cruz,
y mis espas, con los que veo y pierdo.

CASUS - JEWGIENIJ JEWUSZENKO

Z ocenami literackimi i artystycznymi bywa różnie. Zdaniem jej był skandaliczny, niekwestionowany i kłopotliwy, że jej nie pamięta. Tytułem jawnego przyznania, w „Essai sur les moeurs et l'esprit des nations”, wydany w roku 1756, Voltaire wypisał następujący piramidalny list: „Hispanie, meli killeu ~~nie~~ dugożydów. mel-sny, jak nigdy nie stroniłi własny sroby mel-sny”. Dla pana Woltera el Greco, Velazquez, Zurbarán, Ribera byli pamiotanymi dugożydźkami! Jak to zindekować? Która autor, tego idiozynta słów w łepce, czy w dusma? Pomyślanie, że zdecydowała obślona pasja. Ludzie z pochodzenia Ożwiecena ~~nie~~ (a Wolter leży ich archykapłanem!) nieumiejętni Hiszpani: podłone, jak Polki, a poza tym murawę ich wiek historyczny religijnoje ~~nie~~ matry (nie ma w akcentowaniu u Velazqueza). **onych, wreflech**

Historia się nie od absurdalnych opinii i wypowiedzi. Mielnicia me pomyślisz (nie powiem me chęć) ~~nie~~ Stowadym; Goeffe zlecewano wspomnianego Hölderlina. Eliza Orzechowa wypisywała listy o Courdine, a nymal cusioni Stomuski uzgodził sobie kpinę z Czechowicami, awangardziści awiali Sechpina, Wienyńskiego, i Stomuskiego z gromfomów, a pencej pomyślisz pewni cudnie usnuli Srebniewicze za pólsh obliany Aleksandra Dumasa.

Kiedy razgiem pomyślisz ten „wosh”, myśla wiadomości o imieniu Władimira Nabokowa: 21

4) ubnywie us (na dobrym poziomie)
poczeka dwa lata. A propozycja brudnieści?
Ten je pisan, skazany na ^{całkowicie} więzieniu, musi
odejść od swojej matki matczynej, jest
niezgodnym absurdem. Contr-argumentu-
tion przeciw tej tezie jest ai niedo, ^{faj}
potomny deklaratywnego niera, sprzeczny
poważnie; może tam ktoś udowodni że
moja pełniejsza subia, zestywna,
strona waz.

Ale co to wszystko ma wspólnego z
Jewgienijem Jewtunenki, którego wstawiam
do tytułu niniejszego „Wzrost”? Jazak nie
dowiem. Najpierw kilka informacji do
przebiegu nie wspaniałej cytelowej wiedzy, ^{faj}
czar, a niekiedy moim w ogóle nigdy tego
imię i nazwisko nie styndi. Wzrost uprzej-
mie informuje.

Dany debiut Jewtunenki nie pamię-
tam, w każdym razie było to ~~mię-
skłębienie i cię, lity, moim? hamet i med
drondruktu: druzt, jako epopej i mista,
choć i niekiedy gwałtowny, i nabytkiem
stał się subdarem niepełnym i niedo-
wiedzą. Wyśmiegną go z Koaromatu, czas pisać
mistrz od dmlowac. Wyrost i rano
zawołanej jego piety. Wzrost to dość kwi-
tka i kwiety Jewtunenki przywrócono
do task. Zrozumie wyjeżdżać w Złoty, co~~

5) w Związku Sowieckim stanowi nie-
wzruszalny dowód lojalności. Przewidywać
oprocjonowanie albo nie wyprzedzić w ogóle,
albo nie wyprzedzić, na skutek jak sobie ujęli.
Jest to ten sam ^{debił} ^{Marx} ^z ^{Porabany} ^{duży}
życiem - wrednie było do niego: między
Zachodnią, Francją, Hiszpanią, Stany
Zjednoczone... a jednoczenie wiersz "Babi
Jar" protest przeciw antysemityzmowi:
"Spaaholbirecom Stalina" -
kwatrowa diabylek anty stalinowski, co-
mawda, napisana i ogłoszona za czasów
Chruszczowa. ~~Wtedy~~ ^{Wtedy} ^{to} ^{krzyk}
^{ze} ^{sobą} ^{przynajmniej} ⁱ ^{ustawienie} ^{we} ^{Władze} ^{rosyjskiej}
^{światli?}

nie zamierzam kwestionować szczerości Jewtu-
szewskiego w pierwszym, wspomnianym okresie, ani
podważać jego sprzymyślnic potłamy. Ale bardzo
smutko "sympatyzant" wspominał że droga do
kariery nie prowadzi przez bunt i protesty,
uzupełniać w i tak zażył ustawić żagle swojej
syfionowej rany tak, aby zaden z po myśleniu
właściwie jej nie omięty. że między "Spaahol-
birecom Stalina" powstał w okresie, gdy dosta-
li mi racja dobiegła kresu? Masznie, a to śledzi.
To, żeby ogłosić ten jego wiersz w momencie, kiedy
"Babi Jar" był tak potrzebny: nie dysponował w
obronie Żydów, a nie są syfionistów! A najwai-
miejnie chyba, że wiersz 4. wolały ogłosić w
czasach ~~rosyjskich~~ ~~syfionistycznych~~ ~~penby~~ ~~no~~ - ~~ry~~ ~~domy~~ ~~ch~~ (25)

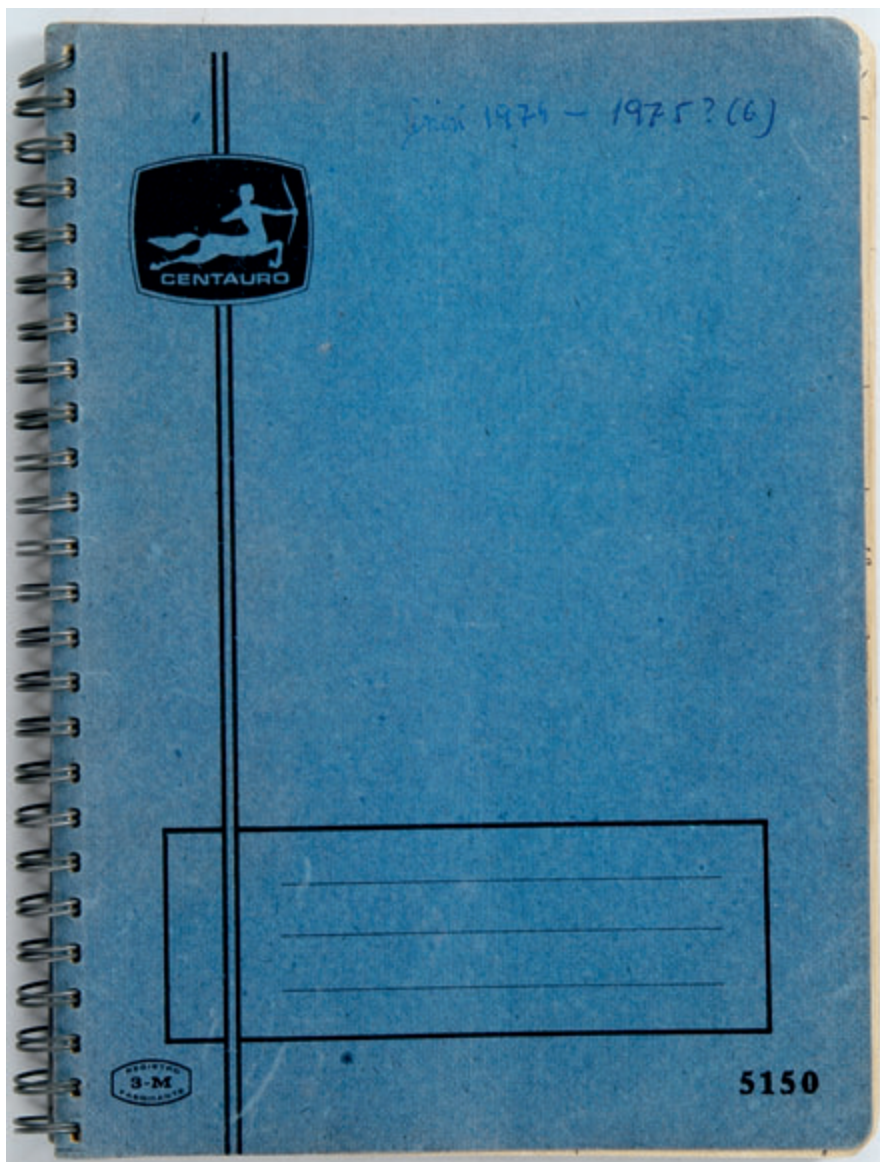
A co do Iwana Proiznego

~~Zofliemst~~ Orna
~~Zofdak~~
Widmo

~~Mebro pulita - knyq~~
~~Iwan qe~~

~~Smice braver~~
~~Wyho wsliel~~

~~skisfony z lity smityl.
ogloneni su Tomana Becketa
za zdrajz kiole i zupacem pepo
zeli kwim w kabele i Canterbury -
opalenie drakona i Indale
mzancio stwo slajz hrabiy Salisbury
Rafaty w Tower i slony w
Southfield
potobu
Lactin byty wyrebn, upadni z cwoce
smykn papcrani kalyonoc u zapracedlmio u~~



Film emigr.

- 1) Elegia
- 2) Chłopska Godiwa
- 3) Na tematy perskie (II)
- 4) Dyktamby barbaaryzacji
- 5) Pejzaże i erotyki
- 6) Taurmachia po raz drugi
- 7) Nieśne hiszpańskie

art. 5 paucy
wydawni na cze-
Pachlo woty -
Sutkowscy -

"Piesn wladu eston"
"Mgk Pchm"
"Pradwln"

27

8) MARE NOSTRUM

MCHLXXIV

- 1) Mykoto. Bazan
- 2) Osip Mandelstain
- 3) Anna Achmatowa
- 4) Nikołaj Gumilow
- 5) Rafael Alberti
- 6) Arcipreste de Hita
- 7) Rubén Darío

1) Dostojevski
2) Niekolaj odali
3) Smunt Pizarro
4) Gromovskij
5) Al. Dzhukovskij
6) Recenzja
7) Meynhorn
Janicijev
Burkovec
Odujarski

| | | |
|---|----------------|-------------------|
| Stowo o pulku | 52. | 480. |
| Krew brank | 30 | |
| getto w Humonini | 140. | <u>228.</u> |
| Budowle | 213 (66-55-92) | |
| Noce Zalizniaka | 23.- | ## |
| Demokracja - plubokracja jak to w okolicy? abogstii | | 82 140. 213 |

Francuzi -
Oleg
i garnet
Anastasia

CHLEB I SOL 435

Chlebem i solą ludmi
ludmi niwoły. 23.
458.

Sobochow -
Tawika

Stonimurki Miton
ach, ach - Dedecius

Żeby taki stary wyjechał, jak St. ^{komputer oblika}
pod warmalnym żebry chleb me ^{szczytu zwi.}
był splemiaty, a rdz sniebrak.
memora St. do unimie K.
karaime kuchane do teke
Knylow "a Bawka
Knylow "stanapot do pot."

Sucejki

Stracha i ze zyle w dalnym czgu.
Z apetytem. Geckel - Dreyfus - cery, me
był, no nie, part ofas poddey
spisaku, ale czy wogly do stawa
wielki

- Free Europe
- 1) Hibon
 - 2) Kerling
 - 3) Meystowice
 - 4) Portugalia
 - 5) Kipurania
 - 6) Edliuch,
 - 7) Dacko.

Przygotowane do druku trzypiętomowe *Notatniki* Józefa Łobodowskiego, wraz z naukowymi artykułami na ich temat to dzieło ważne, potrzebne i od dawna w gronie badaczy literatury emigracyjnej oczekiwane. Rzetelnie opracowane tomy ujawnią czytelnikowi utwory dotąd nieznanne, lub znane w innej wersji, tym samym wypełnią dotkliwą lukę w dostępnym korpusie tekstów pisarza, odsłonią arkana procesu twórczego (nic o tym procesie dotąd nie wiemy, pytanie o to, jak pisarz pracował na swymi tekstami nie było dotąd stawiane). Trudno też nie zauważyć, że publikacja *Notatników* rzuci nowe światło na całą twórczość Łobodowskiego, da impuls do zintensyfikowania prac badawczych zarówno nad jego życiem (barwna biografia „Łobody” wciąż pozostaje słabo znana) jak i nad jego rozległą, wielorodzajową i wielogatunkową twórczością (Łobodowski był przecież nie tylko poetą, ale także prozaikiem, dramaturgiem i znakomitym publicystą).

Prof. dr hab. Wojciech Kudyba